www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 45 (1139)
2-7.11.2021
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

Październik '56 w tajnych dokumentach USA

Porzekadła według prof. Jerzego Bralczyka

Prof. Zbigniew Izdebski
Czy człowiek religijny może lubić seks

Najczęściej podrabiana żywność

Mariusz Błaszczak

MRZONKI ZBROJNE

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
9 771509 311102 45 >
oprasa.pl d16d4d5bab

ROSJA I REWOLUCJA
OPOWIADANE NA NOWO!
BEZ UPROSZCZEŃ I KŁAMSTW

41 zł

Polski książę wraz z Rosją budował potęgę ekonomiczną Królestwa Polskiego

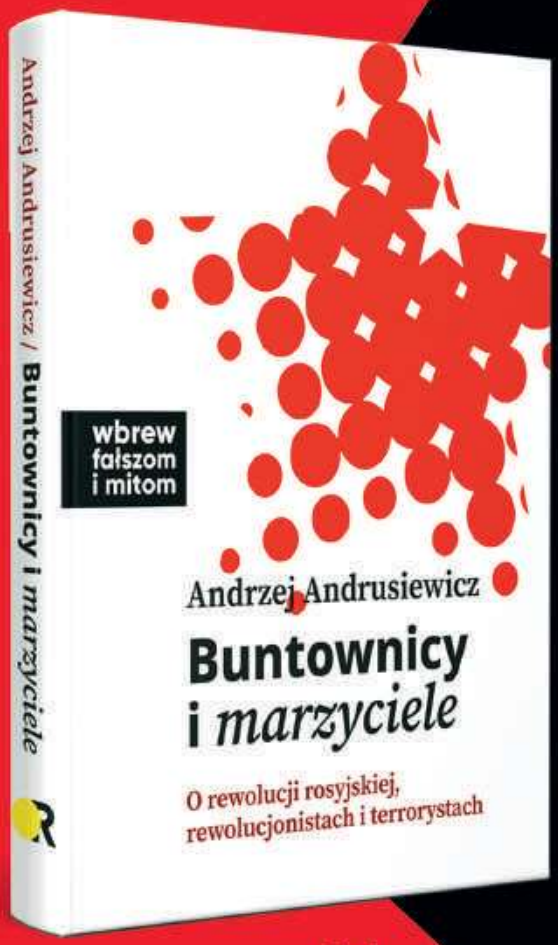

51 zł

Rewolucja zrodzona z marzeń i buntu

Kup książki PRZEGLĄDU www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

eprasa.pl d16d4d5bab

Jerzy Domański

Premier na hiperboli

To, że dla świata nadchodzą gorsze czasy, widzimy coraz wyraźniej. Ale kto wie, czy znaleźliśmy się na wąskiej ścieżce prowadzącej do głębokiego kryzysu? W momentach, gdy historia z wielu powodów przyśpiesza, wiele zależy od jakości przywództwa. I tu mamy pecha, bo nasz los zależy od marnej jakości polityków. Takich, którzy zaczęli dominować we współczesnym świecie. Nie stało się to nagle. Od kilkudziesięciu lat obserwujemy, że słabych polityków zastępują jeszcze słabsi. Mamy zatem przypadkowych ludzi bez większych kompetencji, którzy stają przed bardzo trudnymi zadaniami. Oczekiwanie, że potrafią im sprostać, jest samooszukiwaniem się bądź wiarą w cuda.

Tak jest na świecie. A w Polsce jeszcze gorzej. Skala globalnych problemów jest nie do ogarnięcia przez niegotowe do tego głowy. Mamy więc duży kłopot. Coraz więcej problemów i coraz mniej profesjonalnych liderów.

Świat ma problemy globalne. A my mamy problemy sami ze sobą. Kto by pomyślał, że wiecznie przestraszony premier Morawiecki, który jest tak wrażliwy na każdy grymas prezesa, to w głębi serca bojownik gotowy na III wojnę światową. Wojnę, którą jego zdaniem wywoła Unia Europejska, jeśli nie wypłaci Polsce przyznanych nam funduszy.

Gdyby takie słowa padły z ust jakiegoś zwykłego obywatela, uznano by go za przypadek medyczny. A przed hospitalizacją mogłaby go uratować tylko dramatyczna zapaść służby zdrowia. Szczególnie zaś brak kadr w psychiatrii. A premier? Do tłumaczenia wygłaszanych nonsensów wysłał urzędników państwowych, którzy bredzili o jakiejś hiperboli i metaforze.

Mało kto tego słuchał, bo przy oficjalnie ogłaszanej siedmioprocentowej inflacji, choć odczucia kupujących wskazują na dużo wyższą, ludzie mają co innego w głowie. Przede wszystkim to, jak pogodzić galopujące ceny z płacami czy emeryturami.

Kto ma zatrzymać tę spiralę? Ludzie, którzy zakładają kadłubowe partyjki, byle tylko dopchać się do władzy i skubnąć kawałek tortu? Jeszcze jedna rekonstrukcja i jeszcze bardziej rozdęty kadrowo rząd. Nazw ministerstw już nikt nie potrafi wymienić. A wiceministrów mamy tylu, ilu parlamentarzystów chętnych do popierania dojnej zmiany. Korupcję polityczną możemy obserwować w mediach, bo prezes Kaczyński pokazuje swoje zdobycze na specjalnych konferencjach prasowych. I jeśli coś jeszcze w tym korowodzie dojenia Rzeczypospolitej robi wrażenie, to wyłącznie to, że tysiące kompromitujących faktów nie robią żadnego wrażenia na prawie połowie Polaków. Może nasi Czytelnicy wiedzą, dlaczego tak jest?

www.tygodnikprzeglad.pl

Z DNIA NA DZIEŃ

Warto zaglądać do tej rubryki.

Codzienny przegląd wydarzeń i komentarze naszych autorów.

CYTATY TYGODNIA

PROF. JERZY ZAJADŁO, prawnik, Uniwersytet Gdański
Równość wobec prawa jest w Polsce fikcją.
„Angora"

PROF. ANDRZEJ WOJTYNA, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie
Polski nie stać na drugą kadencję prezesa Adama Glapińskiego.
„Rzeczpospolita"

BĄKOWSKI

eprasa.pl d16d4d5bab

W NUMERZE

KRAJ

8 **Kaczyński i Błaszczak straszą wojną**
Megalomański pomysł za pożyczone pieniądze

12 **Dwa miliony Polaków w skrajnym ubóstwie**
– rozmowa z dr. hab. Ryszardem Szarfenbergiem

15 **Człowiek człowiekowi człowiekiem**
Podkowa Leśna liderem szczepień

18 **Jak się fałszuje statystykę zakażeń**
Zaszczepieni bez testów

20 **Polska przed sądem**
Niechlubna historia roszczeń

40 **Tam będą latały cegły i kostka brukowa**
Wyznania antyterrorysty

ZAGRANICA

24 **Jak migracja stała się wojną**
Cały świat buduje mury i się zbroi

28 **Czeska epidemia niezaszczepionych**
Nowe obostrzenia

32 **Partia bez pracy**
Trudne odzyskiwanie wyborców

34 **Fałsz na talerzu**
Najczęściej podrabiana żywność

50 **Dużo na głowie**

HISTORIA

36 **Zaskoczeni powrotem Gomułki**
Październik '56 w dokumentach USA

OPINIE

43 **Bogusław Czarny**
Jak ten trzmiel to robi? – cd.

KULTURA

46 **Czas i los**
Prof. Jerzy Bralczyk o porzekadłach

49 **Qulturalia**

66 **Artur Popek. Skryci paliwożercy**

ZDROWIE

52 **Asystenci zdrowienia**
Pomoc dla pacjentów w kryzysie psychicznym

54 **Religia a seks**
– rozmowa z prof. Zbigniewem Izdebskim

ZWIERZĘTA

58 **Ptasia biżuteria**
Pożytki z obrączkowania

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Premier na hiperboli

23 **Jan Widacki**
Hej, kto Polak na bagnety

27 **Roman Kurkiewicz**
Zyg, zyg, wojeneczka

31 **Andrzej Szahaj**
Wieczna bieda budżetówki

39 **Tomasz Jastrun**
Światło i mrok

57 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Stres Polski zbrojnej

34
ZAGRANICA

FAŁSZ NA TALERZU
Najczęściej podrabiana żywność

50
OBSERWACJE

DUŻO NA GŁOWIE

58
ZWIERZĘTA

PTASIA BIŻUTERIA
Pożytki z obrączkowania

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. DAREK DELMANOWICZ/PAP

eprasa.pl d16d4d5bab

W kogo najbardziej uderza wysoka inflacja?

Nie wiem, czy inflacja i jej konsekwencje uderzą w posiadaczy majątków milionowych. Nie wiem, czy i jak odczują ją właściciele wielkich firm. Nie mam pojęcia, jak będzie się kształtować sytuacja rodzin wielodzietnych. Wiem, że uderzeni zostaną nauczyciele i renciści o niskich rentach, ponieważ należę do obu tych grup. Już odczuwam podwyżki cen towarów i usług. Gdy PiS doszło do władzy w 2015 r., chleb, który kupuję, kosztował 3 zł, a dziś kosztuje 6 zł. Renta nie wzrosła w tym czasie o 100%. Rządzący zabezpieczyli się przed inflacją podwyżkami rzędu 40-60%. Rządzeni budują białe miasteczka, organizują protesty przed MEN, uciekają się do zwolnień lekarskich, wołając o lepszą płacę (pracownicy sądów, cywilni pracownicy policji). Przed inflacją zabezpieczają się członkowie PiS, ich rodziny oraz przyjaciele. Budżetówce zabraknie, już brakuje na godne życie z jednego etatu. Najgorzej mają ludzie starsi, bez wykształcenia, pracy i dzieci, ale oni zawsze mieli źle. Zapewne przed wyborami w 2023 r. prezes każe rzucić ludziom zanętę finansową, wielu biednych pójdzie za tą propagandą, ale perspektywicznie ich standard życia się nie podniesie, więc rosnąca inflacja i jej skutki dotkną wiele milionów ludzi.

Piotr Krzeszewski

Atak na Unię to gra o polityczne życie

PiS chce Polskę wyprowadzić z Unii Europejskiej i dlatego nie podejmuje konstruktywnych negocjacji. Te kary są Jarosławowi Kaczyńskiemu propagandowo na rękę. Może skutecznie obrzydzać Unię Polakom.

Andi Sikucin

Lekarza!

Dziecko ze złamaną ręką godzinami czekało na przyjazd rodzica. Nie zawsze można zjawić się natychmiast. Coś nie tak z tymi procedurami usprawiedliwiającymi wszystko.

Maria Łakomy

Wychowani na occie?

PRL to był skok cywilizacyjny prawie w każdej dziedzinie życia gospodarczego. Szkolnictwo, przemysł ciężki, szpitale w każdym nowym województwie – ostatni w Krośnie. Wszystko to ma się nijak do zaniechania industrializacji kraju przez styropianowych. Zamknij oczy i pomyśl, co zostało z tamtej gospodarki. A teraz otwórz i co?

Ryszard Jędrzejewski

Język, który pomaga zabijać

Odkąd Kamiński i Błaszczak na konferencji prasowej pokazali słynne zdjęcia znalezione rzekomo w telefonach migrantów, nurtuje mnie pytanie, na jakiej podstawie prawnej owi migranci zostali przeszukani. Czy te osoby są traktowane jako przestępcy? Pytam też z następującego powodu – Łukaszenka jest przedstawiany jako dyktator niszczący opozycję. Tymczasem kilka lat temu, chyba w radiu TOK FM, słuchałem wywiadu bodajże z panią Andżeliką Borys. I tak sobie leci rozmowa dziennikarza z tą panią, a po pewnym czasie się okazuje, że ona rozmawia z radiowozu, bo została aresztowana! Czy w Polsce aresztowana osoba mogłaby rozmawiać swobodnie przez telefon z radiowozu, udzielać wywiadu?

Piotr Robecki

ZDJĘCIE TYGODNIA

Rodzina Massinich, uchodźców z Syrii, w oczekiwaniu na transport w lesie niedaleko Kleszczeli przy granicy polsko-białoruskiej. Muhammad, Alaa i ich dwaj synowie są pod opieką aktywistów z Grupy Granica i wolontariuszy Medyków na Granicy, 22 października 2021 r.

FOT. WOJTEK RADWAŃSKI/AFP/EAST NEWS

eprasa.pl d16d4d5bab

Tomasz Sekielski został laureatem **Nagrody im. Bolesława Prusa przyznawanej przez Stowarzyszenie Dziennikarzy RP,** a **Janusz Schwertner** otrzymał **Zielonego Prusa w kategorii młody dziennikarz.** Obydwaj zawodowo związani są z Onetem.

Za 11 mln zł zlicytowano w DESA Unicum „Tłum III" Magdaleny Abakanowicz. Instalacja złożona z 50 wydrążonych w środku figur jest najdroższym dziełem sztuki sprzedanym w Polsce.

Żaneta Rechnio, pedagożka, kuratorka społeczna, założycielka i prezeska Stowarzyszenia Oźnia, została laureatką Nagrody im. Aliny Margolis-Edelman.

Paweł Olechnowicz, były prezes Lotosu, bezzasadnie zatrzymany przez CBA w 2019 r., otrzymał 45 tys. zł zadośćuczynienia. Wyrok jest prawomocny.

Marta Grzywacz, autorka książki „Nasza pani z Ravensbrück", została laureatką Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz" (patron Juliusz Roger), której organizatorem i fundatorem jest miasto Rybnik.

Najwyższym drzewem w Polsce jest daglezja zielona na Dolnym Śląsku. Mierzy 59,4 m. Pomiary wykonała małopolska firma MGGP Aero.

W Polsce mamy 1,4 tys. gatunków grzybów jadalnych, ale przeciętny Polak rozpoznaje ok. 15 gatunków.

Tylko 334,6 tys. dzieci urodziło się w Polsce w ubiegłym roku. Tak źle po 1945 r. jeszcze nie było.

Małgorzata Manowska, I prezes Sądu Najwyższego, postawiła sędziów przed nierozwiązywalnym dylematem. Odmówić orzekania z „nowymi sędziami" i dostać dyscyplinarkę albo wydawać wyroki, które mogą być podważane.

Minął rok od wprowadzenia drakońskich przepisów antyaborcyjnych, a rząd nie zdążył wprowadzić obiecanej pomocy dla kobiet, które zmusza się do rodzenia dzieci z niepełnosprawnością.

Błażej Spychalski, były rzecznik prezydenta Dudy, zamienił tłumaczenie mediom nieróbstwa pryncypała na dużą kasę w Orlenie.

Górale potrafią na dziko. **W otulinie Tatrzańskiego Parku Narodowego zamiast zielonej łąki pod Nosalem jest wysypany gruzem parking dla setek samochodów.** Podobnie barbarzyński pomysł zrealizował inny góral wzdłuż Drogi pod Reglami. 2 tys. zł kary to zbyt mało. Zwłaszcza w porównaniu z zyskiem.

Trójka, Program III PR, szoruje po dnie. W okresie od lipca do września słuchało jej 1,7%. Dojna zmiana pobiła kolejny rekord w niszczeniu wartościowych instytucji.

PRZEBŁYSKI

Kosmitka i kartofel

„Gorący kartofel" ma problemy. Nie tylko z cieknącą jak durszlak skrzynką mejlową. Dworczykowe korespondowanie z kolegami z rządu to pokaz infantylizmu i cynizmu. Ponury dowód bylejakości tej władzy, dobierającej pomagierów na obraz i podobieństwo swoje. Jedną z najbliższych współpracownic Michała Dworczyka jest Olga Semeniuk. Zalet merytorycznych brak. Ale gorliwość w obronie dojnej zmiany nadzwyczajna. Semeniuk to jawna zwolenniczka rozwiązania Unii Europejskiej. Pogoniona z rządu przez Gowina wróciła po jego dymisji, i to z kosmicznym przytupem. Uznano widać, że skoro mówi jak kosmitka, to może nadaje się na przewodniczącą Rady Polskiej Agencji Kosmicznej. Kompletnie bez sensu. Ten, co to wymyślił, musiał mieć niezły odlot.

Bielan chytrusek czy także zdrajca?

Knuł, knuł, aż doczłapał do planktonu wspierającego dojną zmianę swoimi kolesiami. Potwierdziło się to, co o Adamie Bielanie mówił były wiceprezes Porozumienia, czyli gość z byłej partii europosła. A opinia Roberta Anackiego, z lubością powtarzana przez prawicę, jest taka: „Bielan to gnojowy polskiej polityki, który za jedynkę do Parlamentu Europejskiego i utrzymanie wpływów na rozdawanie stanowisk rozbija partie koalicyjne".
Rozbił partię Gowinowi, ale do nowego rządu nie wszedł. Dlaczego? Wersje są dwie. Pierwsza to kasa. Nawet jako wicepremier Bielan nie zarobi tyle co jako europoseł. A druga to prezes. Kaczyński ciągle pamięta, jak go Bielan i Kamiński porzucili i co później o nim opowiadali.

Od łajzy do łajzy

Rycho Czarnecki, prawie prezes siatkarzy, i Dominik Tarczyński, prawie egzorcysta, mają konkurenta. Dojna zmiana ufundowała sobie nową podpórkę. Choć Łukasz Mejza w polityce jest między wagą muszą a piórkową, to medialnie jest tak rozgrzany jak wulkan na La Palmie.
Zrobienie go wiceministrem sportu to pokazanie fucka wszystkim, którzy ciężko trenują. Dostali ministra, który chwali się, że Radosława Sikorskiego (58 lat) pokona na ringu, mając prawą rękę związaną za plecami. Coś w stylu Tarczyńskiego, który chciał bić Lecha Wałęsę. Na bredzenie Mejzy szybko zareagowali internauci. Najdelikatniejsze określnie – łajza.

Czarne prawa w Czarnym Dunajcu

Górale lubią o sobie mówić, że są bardzo honorowi. Ale w Czarnym Dunajcu nie dają tego dowodów. Pokornie znoszą, jak proboszcz parafii pw. Przenajświętszej Trójcy poniewiera Józefem Czają prowadzącym na małą, lokalną skalę usługi pogrzebowe. Ks. Krzysztofowi Kocotowi tak zawadza rencista ze sparaliżowaną ręką i problemami z chodzeniem, że od 2007 r. robi wszystko, by go wyeliminować. Ma układ z konkurencją pogrzebową. I wprost powiedział góralom, że jak ktoś będzie korzystał z usług Czai, to pogrzeby będą bez miejscowych księży. I co? Górale tylko coś tam mruczą. Pod nosem.

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl d16d4d5bab

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl
www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czym dla Polaków jest pojęcie dobra wspólnego?

DR MIKOŁAJ RATAJCZAK,
filozof polityki, historyk idei, IFiS PAN

Dobro wspólne najczęściej rozumie się tak, jak opisywała je tradycja liberalnej polityki: jako zestaw sprawnie funkcjonujących instytucji, których działanie umożliwia odpowiedni poziom kapitału społecznego. Polacy mają jednak aż nadmiar powodów, by nie ufać instytucjom państwowym, nawet jeśli są one powołane do tego, by im służyć – zbyt często instytucje te służyły tutaj uprzywilejowanym elitom i nie chroniły skutecznie przed wyzyskiem, dyskryminacją i przemocą. Ale ludzie w Polsce wyczuwają, że istnieje jeszcze inna postać dobra wspólnego – odruch społecznej solidarności, instynkt sprawiedliwości, zmysł równości i praktyka pomocy wzajemnej. Stąd tak wielka popularność np. WOŚP i wielu innych działań poruszających sumienia oraz mobilizujących do pomocy. Wyzwaniem stojącym przed polityką w Polsce jest przełożenie tego odruchu na instytucje publiczne – gdyż dobro wspólne, by służyło wszystkim, musi przyjąć postać instytucji. Oraz chronienie tych samych odruchów przed urynkowieniem – gdyż rynek jedynie demontuje społeczną solidarność.

PAULINA MATYSIAK,
posłanka Razem

Dobro wspólne jest związane ze wspólnotą. To, co jej służy, jest dobrem wspólnym. Podziały społeczne i polityczne niszczą naszą wspólnotę, a wraz z nią kurczy się zakres tego, co nazywamy dobrem wspólnym. Niektórzy więc ograniczają dobro wspólne do pewnych symboli, kwestie materialne pozostawiając prywacie. Inni ograniczają dobro wspólne do własnych wartości, wypychając innych ludzi poza nawias. My na lewicy uważamy, że dobrem wspólnym jest nasze państwo, otaczająca nas przyroda, zdrowa woda i czyste powietrze, wspólna infrastruktura, np. szkoły, szpitale i drogi, ale także wspólne wartości, takie jak wolność, równość i demokracja. Wierzymy, że to, co służy wspólnocie, powinno być zarządzane przez wszystkich i w interesie wszystkich.

RAFAŁ GÓRSKI,
Instytut Spraw Obywatelskich

Dla świadomych Polaków dobro wspólne to powietrze, którym oddychamy, żywność, którą jemy, i woda, którą pijemy. To Tatry, Wisła i Puszcza Białowieska. To zakład pracy, zaufanie i dialog społeczny. To ławka, trzepak i trawnik przed blokiem. To publiczna telewizja, radio i transport. Dobro wspólne to cisza, krajobraz i drzewo za oknem. To słońce, niebo i ziemia. Dobro wspólne to Polska.

Czytelnicy PRZEGLĄDU
JÓZEF BRZOZOWSKI

Dobro wspólne dla przeważającej grupy ludzi to abstrakcja. Dla nich ważne są dwa pojęcia: moje lub czyjeś. Wspólne to niczyje. Gdyby były referenda lokalne, ludzie nauczyliby się dbać o swoją małą ojczyznę. Myślę, że jest taka zależność: im więcej samorządności bezpośredniej, tym bardziej zanika mentalność postfeudalna.

ZYGMUNT SZELKA

Niestety, nie ma takiego pojęcia w tym narodzie. Nawet natura jest polem do konfliktu. Jeden chce się cieszyć ciszą, przyrodą, drugi przyjedzie z głośnikiem i zostawi śmieci. Innym przykładem jest podejście do epidemii. Część się szczepi, część nie. Jedni chodzą w maskach, drudzy nie.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl d16d4d5bab

Kaczyński i Błaszczak straszą wojną

Megalomański pomysł za pożyczone pieniądze

Marcin Ogdowski

Pisowski rząd bije na trwogę – Rosja Putina tylko czyha na sposobność, by nas zaatakować i na powrót włączyć do swojej strefy wpływów. Nie możemy więc pozostać bierni i musimy odpowiednio się przygotować. I to już teraz, bez zbędnej zwłoki – przekonywał Jarosław Kaczyński podczas ubiegłotygodniowej konferencji prasowej. Gdy głos zabrał minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, by przedstawić szczegóły planowanych działań, wicepremier ds. bezpieczeństwa stracił wcześniejszą werwę. Technicznie rzecz ujmując, kilka razy oddał się mikrodrzemce, co bezlitośnie uchwyciły kamery i o czym złośliwie rozprawiała później opozycja. Kaczyński ma swoje lata, ponoć sporo pracuje i nie jest okazem zdrowia. Ale przysypiając podczas prezentacji projektu nowej Ustawy o Obronie Ojczyzny, stworzył wrażenie, że się nudzi. Gdy głowa prezesowi co rusz opadała, Błaszczak mówił o pomysłach szeroko zakrojonej militaryzacji, które będą nas kosztować co najmniej 50 mld zł. Rocznie. Przez wiele lat. Zakładając oczywiście, że mamy do czynienia z rzeczywistą wolą podnoszenia potencjału obronnego Polski. A może jednak nie? Może ta ustawa to tylko propaganda na użytek własnego elektoratu? Kolejny przykład mówienia, że coś się zmieni, bez wprowadzania realnych zmian. W takim kontekście drzemki Kaczyńskiego, choć pewnie niezaplanowane, urastają do rangi symptomatycznych.

– Ustawa (o powszechnym obowiązku obrony – przyp. aut.) z 1967 r. wymaga zmiany. Kolejną przesłanką są potrzeby obronne naszego państwa (...), które leży na granicy NATO i UE i musi mieć poważną siłę odstraszającą. Musi w razie potrzeby mieć możliwość naprawdę skutecznej obrony, także samodzielnie. Ponieważ mechanizm prowadzący do uruchomienia sił NATO trochę trwa – uzasadniał procedowanie nad nową regulacją Kaczyński. I dodał: – Odrzucamy koncepcję, która dziś jest modna, że armia powinna być niewielka, za to bardzo dobrze uzbrojona. Powinna być możliwie duża i dobrze uzbrojona – wtedy ma tę moc odstraszania, skłania ewentualnego przeciwnika do przemyślenia (zamiaru agresji – przyp. aut.).

Konkretną liczbę podał Błaszczak – docelowo Wojsko Polskie ma liczyć 250 tys. żołnierzy zawodowych i 50 tys. „wotowców". Dziś liczba mundurowych w Wojskach Obrony Terytorialnej nie przekracza 30 tys., zawodowców zaś mamy 112 tys. Mowa zatem o przeszło 100-procentowym wzroście, któremu – wedle deklaracji prezesa PiS – towarzyszyć będzie zwielokrotnienie potencjału bojowego armii.

STAN LICZEBNY ARMII ZAWODOWEJ

Rok	Liczba żołnierzy
2011	93 923
2012	95 318
2013	97 055
2014	96 611
2015	96 248
2016	98 586
2017	101 578
2018	104 946
2019	107 704
2020	110 100
2021	112 326

Źródło: MON

Więcej kasy i nowy rodzaj wojsk

Jak ten cel osiągnąć? – Nie przywracamy obowiązkowej służby wojskowej (...), ale wprowadzamy dobrowolną – mówił szef MON. Ochotnicy będą mogli liczyć na uposażenie w wysokości 4,4 tys. zł brutto miesięcznie oraz gwarancję stałego zatrudnienia w armii po odbytej służbie. Potrwa ona rok i będzie podzielona na dwa etapy: 28-dniowe szkolenie podstawowe i 11-miesięczne szkolenie specjalistyczne. Błaszczak zapowiedział rozszerzenie programu Legii Akademickiej. Wedle jego słów MON będzie dotowało wybrane kierunki studiów cywilnych, pieniądze – w ramach stypendiów – otrzymają również studenci, którzy w zamian po ukończeniu nauki zgodzą się na odbycie co najmniej pięcioletniej służby. Projekt ustawy zakłada comiesięczne świadczenia motywacyjne – 1,5 tys. zł po 25 latach służby i 2,5 tys. zł po 28 latach i sześciu miesiącach w mundurze. Będzie także możliwość wypłacenia odprawy mieszkaniowej z najbardziej korzystnego okresu służby. Rezerwiści zaś otrzymają pierwszeństwo w zatrudnieniu w administracji państwowej. Szef resortu zdradził, że powstanie nowy rodzaj wojsk – obrony cyberprzestrzeni. W związku z tym w ustawie znajdują się zapisy dopuszczające do służby osoby niepełnosprawne – by tym sposobem pozyskać specjalistów, którzy nie spełniają norm zdrowotnych obowiązujących w armii.

Ale ludzie, nawet najlepsi, to nie wszystko – nowa, wielka armia będzie potrzebowała sprzętu. – To nie zostanie zrobione z dnia na dzień, ale mówimy o procesie stosunkowo

eprasa.pl d16d4d5bab

Tak bardzo chcemy mieć abramsy, że jeszcze przed wystawieniem ich na sprzedaż deklarujemy chęć kupna.

krótkotrwałym – takie ramy czasowe transformacji wyznaczył Kaczyński. – Oczywiście broni nie kupuje się jak samochodu w sklepie, trwa to znacznie dłużej. (…) Z całą pewnością bardzo dużą rolę będą odgrywały dostawy amerykańskie, ale nie rezygnujemy także z innych kierunków, nie rezygnujemy z zakupu broni od naszych sojuszników europejskich – zapewniał wicepremier. Kogokolwiek miał na myśli, jedno jest pewne – realizacja wspomnianych zapowiedzi będzie nas słono kosztować.

Błaszczak mówił o pomysłach, które będą nas kosztować co najmniej 50 mld zł. Rocznie. Przez wiele lat.

Skąd wziąć pieniądze? Finansowaniem rozwoju armii ma się zająć Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych. Będzie on prowadzony przez Bank Gospodarstwa Krajowego, a źródłem dochodu mają być skarbowe papiery wartościowe, środki z obligacji wyemitowanych przez BGK, objętych gwarancją skarbu państwa, wpłaty z zysku Narodowego Banku Polskiego i wpłaty z budżetu państwa. O jakiej średniorocznej wysokości? Z jakim udziałem konkretnych narzędzi finansowych? Możemy jedynie przypuszczać, bo takich informacji politycy nie podali.

Jak mocarstwa atomowe i kraje Zatoki

– Wiadomo, że w budżecie pieniędzy nie ma – przypomina prof. Witold Orłowski, ekonomista z Akademii Finansów i Biznesu Vistula. – Program trzeba będzie zatem sfinansować przede wszystkim z pożyczek. Zakładając, że mówimy o wojsku dwa razy większym niż obecne, musimy przyjąć, że udział wydatków zbrojeniowych wzrośnie z nieco ponad 2% do 4% PKB. Sporo… Politykom wydaje się, że jeśli przeniosą dług na BGK, to tak, jakby go nie było. A to nieprawda – przepisywanie zobowiązań do innego zeszytu nie sprawia, że one znikają. Tymczasem już teraz nasz dług publiczny zbliża się do granicy 60% PKB. W przeliczeniu na jedną osobę to 30 tys. zł, z czego 5 tys. przyrosło tylko w 2020 r. A 2021 r. przyniesie kolejne wzrosty. Wyobraźmy sobie, że czteroosobowa rodzina ma 120 tys. długu i perspektywę znaczącego wzrostu zobowiązania w najbliższych latach. Proszę mnie dobrze zrozumieć – bezpieczeństwo jest ważne i w razie potrzeby wymaga zaciskania pasa. Ale czy taka potrzeba istnieje?

– Nie – odpowiada zdecydowanie Janusz Zemke, były wiceminister obrony w rządzie SLD-PSL. – 300-tysięczna armia to megalomański pomysł, oparty na wydumanych zagrożeniach. Bo przecież nie ma sygnałów, by ktoś chciał najechać zbrojnie Polskę. Mamy za to zagrożenia hybrydowe – na granicy z Białorusią, w cyberprzestrzeni. Ale odpowiedzią powinna być budowa wojsk cybernetycznych oraz wzmocnienie ludźmi i sprzętem Straży Granicznej. Nie zaś budowa armii, na którą wydamy rocznie grubo ponad

eprasa.pl d16d4d5bab

100 mld zł. Te 300 tys. ludzi trzeba będzie nie tylko opłacić, ale i uzbroić, więc wzrost do poziomu 4% PKB należałoby uznać za zjawisko długotrwałe. A tyle pieniędzy na wojsko wydają mocarstwa jądrowe, za wyjątkiem Wielkiej Brytanii i Francji, oraz leżące na petrodolarach kraje Zatoki Perskiej – wylicza wieloletni europoseł. I przyznaje, że z niepokojem przyjął krytyczne uwagi Kaczyńskiego w stosunku do NATO. – Nawet jeśli zbudujemy półmilionową armię, to i tak bez wsparcia Sojuszu niewiele wskóramy. Nonszalanckie było to bajdurzenie o samodzielnych możliwościach obronnych.

Komponent kultury strategicznej

Nieco inaczej widzi te sprawy gen. Bogusław Pacek, dyrektor Instytutu Bezpieczeństwa i Rozwoju Międzynarodowego. Zgadza się, że wielkość armii powinna zależeć od okoliczności, ale zwraca uwagę na zmiany zachodzące w świecie: – Na wiarygodności Sojuszu opieraliśmy założenia dotyczące obrony kraju przez dwie ostatnie dekady. Ale NATO to głównie USA, a one przesuwają punkt ciężkości swoich zainteresowań na Pacyfik, przygotowując się do konfrontacji z Chinami. Tymczasem Rosja nie próżnuje. Nie mamy co prawda sytuacji wojennej, ale są powody do niepokoju. Nie na dziś czy na jutro, ale wojskowi muszą myśleć także o tym, co pojutrze. Zresztą – dodaje były komendant-rektor Akademii Obrony Narodowej – takie rozumienie uwarunkowań geopolitycznych ma miejsce nie tylko w Polsce. Sytuacja międzynarodowa skłania także inne kraje do rozbudowy własnych możliwości obronnych.

Jak zauważa politolog dr Michał Piekarski, w przypadku naszego kraju presja na militarną samowystarczalność ma głębsze korzenie. – Niepewność w odniesieniu do sojuszników to trwały komponent polskiej kultury strategicznej – przekonuje naukowiec z Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. – Z racji doświadczeń historycznych lękamy się zdrady i porzucenia niezależnie od opcji i poglądów politycznych.

Na takim gruncie pomysł licznej armii wydaje się czymś naturalnym. Ale czy liczna oznacza silna? – Czekam na informacje, jak przy wzroście stanów osobowych zwiększy się potencjał obronny – mówi gen. Pacek. – Ogólniki o kupowaniu sprzętu za granicą to za mało. Nie wiemy, w jakich obszarach będziemy budować większe zdolności – czy kompleksowo, czy z naciskiem na wojska lądowe, a może na siły powietrzne.

– Z pewnością nie może być tak, że nałapiemy ludzi do koszar, a potem coś się dla nich kupi i jakieś zadania przydzieli – dodaje gen. Waldemar Skrzypczak, były dowódca Wojsk Lądowych. – Najpierw musi powstać koncepcja rozwoju i modernizacji sił zbrojnych, a zwiększaniu stanów osobowych powinno towarzyszyć kupowanie kolejnych systemów uzbrojenia. By nie skończyło się na tym, że damy ludziom stare kałachy i stalowe hełmy. Sprzęt, jakim już dysponuje wojsko, ma wartość kilkuset miliardów złotych. My tymczasem mówimy co najmniej o podwojeniu potencjału. Przed nami zatem naprawdę wielkie zakupy.

Janusz Zemke: Mamy zagrożenia hybrydowe. Odpowiedzią powinna być budowa wojsk cybernetycznych oraz wzmocnienie Straży Granicznej.

W zderzeniu z demografią

Mechanizm kredytowania nie wystarczy do realizacji wszystkich potrzeb, zresztą kiedyś pożyczki trzeba będzie spłacić. A państwo – zauważa gen. Pacek – to system naczyń połączonych. Żeby gdzieś dać, skądś trzeba zabrać.

– Mamy obecnie inną wojnę, z covidem – przypomina Janusz Zemke. – A system ochrony zdrowia ledwie zipie. Mamy zapaść w edukacji, kłopoty w starzejącej się energetyce. To tam w pierwszej kolejności powinny pójść większe pieniądze.

Pójdą tymczasem – trzymając się zapowiedzi Kaczyńskiego – przede wszystkim za granicę. – Jest dla mnie czymś niezrozumiałym, że nasze podatki w tak wielkiej skali pożera amerykański przemysł zbrojeniowy – przyznaje gen. Skrzypczak. – I to w czasie gdy nasza zbrojeniówka się cofa. Wbrew bowiem optymistycznym komunikatom i jaskółkom typu moździerze Rak, z polskim przemysłem jest źle. Nie potrafimy nawet samodzielnie, od początku do końca, stworzyć amunicji, bo nie produkujemy potrzebnego do tego prochu wielobazowego, tylko go kupujemy. W razie wojny to przepis na klęskę. Tak jak przepisem na klęskę jest kupowanie sprzętu za granicą, bez możliwości remontowych, modernizacyjnych, bez dostępu do kodów źródłowych w przypadku najbardziej skomplikowanych systemów uzbrojenia. Sprawa odbudowy zbrojeniówki to kwestia państwowotwórcza, bez rozwiązania której nie ma sensu zwiększanie stanu osobowego armii.

W tym miejscu warto dodać, że Polska wysłała właśnie za ocean grupę szkoleniowców. – Rozpoczęliśmy przygotowania do przyjęcia czołgów Abrams w Siłach Zbrojnych RP. Pierwsi polscy żołnierze są już w drodze do Idaho w USA, by zdobywać niezbędne know-how do szkolenia przyszłych załóg tych maszyn – ujawnił w miniony czwartek szef resortu obrony. Przypomnijmy: rząd RP nie podpisał jeszcze z Amerykanami żadnej umowy w sprawie abramsów. Tak bardzo chcemy te czołgi mieć, że jeszcze przed wystawieniem na sprzedaż deklarujemy chęć ich kupna. Niezależnie od ceny (z góry założyliśmy, że będzie najwyższa) i bez jakichkolwiek prób poprawienia własnej pozycji negocjacyjnej. Jeśli tak będą wyglądać w przyszłości kontrakty wojskowe (w branży mówi się o nich „kupowanie na Błaszczaka"), źle to wróży zarówno naszemu budżetowi, jak i zbrojeniówce.

Ale problemem może się okazać również demografia, o której Kaczyński i Błaszczak nie wspomnieli ani słowem. Polska się wyludnia i za 30 lat ma nas być o 3 mln mniej. Widoków na odwrócenie trendu nie ma, potencjalnych zagrożeń, które mogłyby przyśpieszyć depopulację – od zmian klimatycznych po kryzysy gospodarcze – jest za to sporo. Dość wspomnieć o pandemii, która w półtora roku doprowadziła do 150 tys.

eprasa.pl d16d4d5bab

Ustawa o Obronie Ojczyzny wzmacnia ministra obrony kosztem ministra Kamińskiego – szefa MSWiA.

nadmiarowych zgonów. A i bez tego rekrutacja idzie wojsku jak po grudzie. Wedle MON stan liczebny zawodowej armii w ciągu ostatnich lat powoli wzrastał, od 93 923 żołnierzy w 2011 r. do 112 326 w roku 2021. Wraz z nastaniem rządów PiS liczebność armii zaczęła rosnąć szybciej, trudno jednak mówić o imponującym tempie. Że wojsko nie cieszy się wielkim zainteresowaniem, najlepiej widać w wypadku WOT. W 2021 r. miały one liczyć 50 tys. żołnierzy, a jest ich o 20 tys. mniej, mimo obniżenia kryteriów zdrowotnych i nachalnej wręcz kampanii rekrutacyjnej. Czy zachęty finansowe, o których mówili Kaczyński z Błaszczakiem, wystarczą?

– Proszę pamiętać, że mówimy o projekcie rozpisanym na lata – zwraca uwagę gen. Pacek. – Służba ochotnicza potrwa rok, przygotowanie nowych oficerów to pięć lat, jeszcze więcej czasu wymaga modernizacja. Myślę, że pierwsze namacalne wyniki zobaczymy za dwa-trzy lata, pełniejsze po co najmniej pięciu, a o konkretach będzie można mówić za dziesięć lat.

Strategia oblężonej twierdzy

Mundurowi, z którymi rozmawiałem, generalnie pomysłowi rozbudowy armii są przychylni. I nic w tym dziwnego. Ich percepcja zagrożeń jest inna od cywilnej, nie bez znaczenia pozostają czynniki ambicjonalne i utylitarne – oni również chcieliby pracować w atrakcyjnej „firmie" i dobrze zarabiać. Politycy często podzielają racje wojskowych dotyczące potencjalnych zagrożeń, ale czy tymi przesłankami kierowali się autorzy Ustawy o Obronie Ojczyzny? To polityczne dziecko Kaczyńskiego – co sam podkreślał – oraz projekt, który wzmacnia prerogatywy ministra obrony (kosztem szefa MSWiA). Janusz Zemke niepokoi się też zapowiedzią większej elastyczności w obsadzaniu stanowisk w armii.

Gen. Waldemar Skrzypczak: Odbudowa zbrojeniówki to kwestia państwowotwórcza, bez rozwiązania której nie ma sensu zwiększanie stanu osobowego armii.

Odejście od powiązania etatu ze stopniem sprawi, że np. pułkiem będzie mógł dowodzić zarówno major, jak i podpułkownik czy pułkownik. – Ta elastyczność oznacza uznaniowość, ale wedle jakich kryteriów? Czy aby nie politycznych, towarzyskich, lojalnościowych? – pyta Zemke i przyznaje, że nie dziwi go inicjatywa Kaczyńskiego. – Dla PiS państwo to aparat administracyjno-urzędniczy, aparat zaś to przede wszystkim struktury siłowe. Reszta jest mniej istotna, bo nie stwarza tak dobrych pretekstów do skupienia elektoratu wokół zagrożenia.

Na ten rodzaj kalkulacji politycznej zwraca uwagę prof. Roman Bäcker z Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. – PiS już od lat, a ze szczególnym nasileniem od kilku miesięcy, kreuje zagrożenie ze strony Unii Europejskiej i Niemiec, robiąc to wbrew elementarnym faktom. Unia przeszkadza rządowi we wszystkim, zwłaszcza w reformie systemu sprawiedliwości, a zwykłym ludziom chce odebrać prąd i pracę, jak mówi się o sprawie Turowa. Niemcy w tej narracji są czynnikiem sprawczym, a współpraca z nimi zasługuje na miano zdrady narodu polskiego. Mamy tu do czynienia z typowymi niedemokratycznymi strukturami myślowymi. Chodzi głównie o kreowanie wyobrażenia życia w oblężonej twierdzy.

W pisowskiej narracji Rosja nie zajmuje tak wiele miejsca. Zdaniem prof. Bäckera jest wręcz traktowana ulgowo w porównaniu z Niemcami. – Nikt nie formułuje postulatu odszkodowań wojennych od Rosji, nie ma dyskusji o zwrocie wraku tupolewa – wskazuje profesor. – Dlaczego? Bo gdyby pierwszoplanowych wrogów było zbyt wielu, w szeregach zwolenników pojawiłby się defetyzm. Ponadto Niemcy i Unia świetnie odgrywają swoje role, bo dają szansę na choćby symboliczne zwycięstwo. Bruksela wciąż wyciąga dłoń do rządu PiS, niemiecka kanclerz do końca prowadziła politykę, w ramach której władze RP traktowano jako mimo wszystko przewidywalnego partnera, z którym można się dogadać.

Ale Niemcom nie da się wlepić zarzutu czyhania na zdobycze terytorialne w Polsce. Figura nazisty już się zgrała. Od pół wieku mamy z Niemcami dobre relacje, a i czas robi swoje. Osób, które doświadczyły okupacyjnych prześladowań, jest już mało. Za mało, by osiągnąć efekt masowej mobilizacji wokół władzy.

Rosja – szczególnie Rosja Putina – nadaje się do tego celu znacznie lepiej. I może o to w tym wszystkim chodzi?

Marcin Ogdowski
m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

FOT. PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS, JAKUB KAMIŃSKI/EAST NEWS

eprasa.pl d16d4d5bab

Dwa miliony Polaków w skrajnym ubóstwie

Wzrost kosztów utrzymania uderza w uboższe rodziny, szczególnie gdy utrzymują się głównie z niewaloryzowanych świadczeń

Rozmawia Beata Igielska

DR HAB. RYSZARD SZARFENBERG

Nie jest dobrze, biedniejemy – 2 mln Polaków żyje w skrajnym ubóstwie. Tak wynika z raportu „Poverty Watch 2021", który powstał pod pana opieką. Ciekawe, czy TVP wspomniała o tym raporcie.

– GUS opublikował te dane już w maju 2021 r. W raporcie podajemy także liczby bezwzględne, które są o wiele za duże, szczególnie gdy mowa o ubóstwie skrajnym dzieci. W takiej sytuacji żyło 410 tys. dzieci i w 2020 r. nastąpił wzrost o 98 tys. Nie sprawdzałem, czy TVP pominęła raport, ale było duże zainteresowanie w mediach i wśród polityków. Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg odniosła się do niego bezpośrednio.

Czerwona lampka powinna się zapalić również w przypadku seniorów – w skrajnym ubóstwie żyje 312 tys., wzrost o ok. 49 tys. To właśnie oni i dzieci są objęci szczególną pomocą rządu, który nieustannie zapewnia o sukcesach na tych polach. Tymczasem dzieci się nie rodzą, nadmiarowych zgonów przybywa.

– Po wprowadzeniu 500+ skrajne ubóstwo dzieci zmniejszyło się znacząco w 2016 i 2017 r., choć nie tak spektakularnie, jak to głosili politycy obozu rządzącego. Gdy się okazało, że pod względem dzietności nadzieje pokładane w 500+ nie spełniły się, budowanie jego pozytywnego wizerunku oparte zostało bardziej na tym, że ogranicza ubóstwo. Już jednak w 2018 r. wskaźniki ubóstwa nieco wzrosły, choć w 2019 r. były najniższe od dekad, więc nie był to przejaw zmiany trendu. Wzrost z 2020 r. był podobny do tego w 2018 r. i o wiele mniejszy od prognoz z początków pandemii. Co do seniorów, ubóstwo skrajne w tej grupie nadal jest nieco mniejsze niż wśród dzieci, ale też wzrosło.

Czyli tarcze antykryzysowe nie pomogły?

– Zwróćmy uwagę na rozszerzenie 500+, trzynastki i czternastki dla emerytów, świadczenie uzupełniające dla osób niesamodzielnych, dodatki dla kobiet, które wychowały co najmniej czworo dzieci, ale nie mają prawa do minimalnej emerytury. Ekspansja socjalna PiS przyszła więc jeszcze przed pandemią. Te wszystkie świadczenia hamowały wzrost ubóstwa w 2020 r. GUS mierzy je w przestrzeni wydatków, a te zmniejszyły się ze względu na lockdowny i obawy o przyszłość. Głównym celem tarcz było utrzymanie zatrudnienia w branżach najbardziej dotkniętych skutkami pandemii, co oczywiście również hamowało wzrost ubóstwa.

Czasami ta pomoc była nieadekwatna. Wiele firm i firemek nie zarobiłoby takich pieniędzy, gdyby funkcjonowały w normalnych warunkach.

– Gdybyśmy mieli program taki jak w USA, skierowany do wszystkich rodzin uboższych i z klasy niższej średniej, prawdopodobnie także u nas ubóstwo w pandemii spadłoby. Tam jednak wzrost bezrobocia był kolosalny. To ich doświadczenie z pandemii pokazało znaną oczywistość, że dodatkowe dochody ograniczają ubóstwo. W Polsce w dyskusji o 500+ część dyskutantów twierdziła, że nie pieniędzmi rozwiązuje się problem ubóstwa.

Czyli jak?

– Wskazywano potrzebę lepszej edukacji. Ale przecież te dzieci są ubogie teraz. Nawet jeśli damy im więcej i lepszej edukacji, będzie to miało skutek w przyszłości. Jeśli

Dr hab. Ryszard Szarfenberg – profesor Uniwersytetu Warszawskiego na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych. Od 2011 r. przewodniczący Rady Wykonawczej Polskiego Komitetu Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu (EAPN Polska), od 2018 r. ekspert w sieci European Social Policy Network. Bada ubóstwo, nierówności, wykluczenie społeczne, prekariat, bezdomność, aktywną politykę społeczną, pomoc społeczną, świadczenia rodzinne, ewolucję państwa opiekuńczego.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl d16d4d5bab

więc chodzi o likwidację ubóstwa najmłodszych, najlepszym rozwiązaniem są świadczenia przyznawane na dzieci. W Polsce mamy obecnie proporcjonalny uniwersalizm, czyli 500+ dla wszystkich dzieci i zasiłki rodzinne dla uboższych rodzin. Wyższe dochody rodzin poprawiają relacje w małżeństwach i funkcjonowanie dzieci, również w edukacji. Ale oczywiście wysoka jakość edukacji, dostępne dla uboższych rodzin żłobki i inne formy opieki nad dziećmi są równie ważne. Żłobek jest też po to, by dzieci z uboższych rodzin miały możliwość wyrównania ewentualnych deficytów związanych z wychowywaniem się w uboższym środowisku. Nie chodzi tylko o aktywność zawodową kobiet w tych rodzinach.

Dziś z powodu inflacji 500+ warte jest pewnie 300+. Zasiłki powinny być waloryzowane.

– Rząd świadomie nie podnosił zasiłków rodzinnych, twierdząc: wprowadziliśmy świadczenie wychowawcze 500+. Tego zaś nie waloryzował, bo przecież je wprowadził. Podejrzewam, że teraz z waloryzacją czeka do wyborów. A to powinno być robione nie od wyborów do wyborów, tylko systematycznie.

Ale jest kiełbasą wyborczą i tyle.

– No nie „i tyle". 500+ robi wiele dobrego w sferze społecznej. Polityka społeczna ma zawsze wymiar wyborczy, gdyż jest główną częścią współczesnych programów partii politycznych.

Z pana badań wynika, że 500+ nie zrobiło krzywdy społeczeństwu, tak jak chcieliby niektórzy politycy opozycyjni.

– Pytanie, które 500+. W 2017 r. zdecydowano się na „uszczelnienie": samotne matki musiały przedstawiać orzeczenie o alimentach, próbowano ograniczyć manipulacje płacami umożliwiające otrzymanie świadczenia na pierwsze lub jedyne dziecko. W 2019 r. nastąpiło z kolei „rozszczelnienie", bo w ogóle zlikwidowano kryterium dochodowe. Najbardziej rzeczowa dyskusja była wokół ujemnego wpływu 500+ na zatrudnienie matek.

Mówiło się, że w niektórych regionach Polski kobiety nie pracują, bo im się nie opłaca.

– Szacowano, że 100 tys. kobiet zrezygnowało z pracy. Po rozszerzeniu 500+ w 2019 r. przeprowadzono symulację, z której wynika, że nie ma już tego efektu. Niemniej jednak na zmianie z 2019 r. bardzo zyskały głównie rodziny zamożniejsze – biedniejsze już miały 500+ na wszystkie dzieci, bo spełniały kryterium dochodowe. Po wprowadzeniu zapowiadanych przez rząd dodatkowych ulg podatkowych dla rodzin wielodzietnych łączne wsparcie dla rodzin zamożnych będzie ponad cztery razy większe niż dla ubogich.

W ubogich rodzinach potrzeby trudno ograniczać.

W raporcie zwróciliście uwagę, że Polska nadal nie wypracowała strategii przeciwdziałania ubóstwu i wykluczeniu społecznemu, która jest niezbędna do skorzystania z unijnych funduszy na lata 2021-2027. Co się stanie, gdy ich nie dostaniemy?

– Odnośnie do Krajowego Planu Odbudowy dyskusja jest już bardzo zaawansowana. Komisja Europejska go nie zaakceptowała, w tle jest warunek dotyczący praworządności. Ten plan to głównie inwestycje w cyfryzację, ochronę środowiska, efektywność energetyczną. Jeśli nie dostaniemy tych pieniędzy, wpływ na wykluczenie cyfrowe czy ubóstwo energetyczne będzie pośredni. Perspektywa finansowa 2021-2027 to coś innego. Jest tam wiele projektów skierowanych do grup bezpośrednio narażonych na ubóstwo. Tu straty byłyby bardziej dotkliwe. W raporcie podkreślamy, że rząd powinien być bardziej ambitny w aktualizowanym obecnie Krajowym Programie Przeciwdziałania Ubóstwu i Wykluczeniu Społecznemu. Chcielibyśmy, żeby założył, że do 2030 r. z ubóstwa i wykluczenia wyjdzie 3 mln osób, w tym 500 tys. dzieci. Rząd natomiast proponuje 1,5 mln i ok. 300 tys. dzieci.

Za mało. Twierdzi pan, inaczej niż minister rodziny Marlena Maląg, która za wzrost ubóstwa w 2020 r. wini jedynie covid, że spadek zasięgu ubóstwa relatywnego nie wynika z faktycznej poprawy sytuacji materialnej Polaków. Mówiliśmy przecież, że w pandemii średnie wydatki rodzin były mniejsze, więc i sama granica ubóstwa relatywnego – 50% średnich wydatków – poszła w dół. Wzrosło jednak skrajne ubóstwo, mierzone za pomocą minimum egzystencji.

– Pani minister ma rację w tym sensie, że rok 2021 będzie inny niż 2020 pod względem zamykania gospodarki. Bezrobocie się zmniejsza

Tygodnik PRZEGLĄD
oraz Spółdzielnia OGNIWO
– Księgarnia Roku 2020
serdecznie zapraszają na spotkanie
z **Leszkiem Konarskim**
autorem książki
Nowa Huta – wyjście z raju
8 listopada (poniedziałek), godz. 19.00
Spółdzielnia OGNIWO w krakowskim
Podgórzu przy ul. Smolki 11a
Spotkanie poprowadzi Marcin Ogdowski

Transmisja na żywo – fanpage'e PRZEGLĄDU i OGNIWA
Dołączcie do tego wydarzenia na Facebooku!

eprasa.pl d16d4d5bab

i wydatki gospodarstw domowych rosną. Z drugiej strony mamy przyśpieszającą inflację, przez którą przesuną się granice ubóstwa skrajnego, bardzo wzrośnie minimum egzystencji. Przy braku waloryzacji świadczeń rodzinnych i 500+ sytuacja rodzin, w których budżetach stanowią one znaczące kwoty, szybko będzie się pogarszać.

Jak wówczas zareagują rodziny, które na coraz mniej stać, bo korzystają głównie z nierewaloryzowanych świadczeń?

– Jest tu kilka możliwości. Rodziny mogą ograniczać wydatki, szukać dodatkowej pracy, żądać podwyżek. Mogą też zaciągać pożyczki, co jednak jest związane z ryzykiem nadmiernego zadłużenia. W ubogich rodzinach potrzeby trudno ograniczać, a szukanie pracy na wsi lub w małym mieście również nie jest takie proste, szczególnie gdy ma się więcej dzieci czy innych osób, którymi ktoś musi się opiekować w domu. Praca na część etatu jest rzadko oferowana, umowy cywilnoprawne są tymczasowe.

Wiele osób z mojego pokolenia to ofiary tych umów. Na starość będziemy grzebać w śmietnikach. Płynnie przeszliśmy więc do problemu osób starszych zagrożonych ubóstwem.

– Starszych osób będzie przybywać, a dzieci ubywać. Reforma emerytalna z 1999 r. sprawiła, że w takich warunkach emerytury będą niższe w stosunku do średnich zarobków.

Jeśli chodzi o likwidację ubóstwa dzieci, najlepszym rozwiązaniem są świadczenia przyznawane na dzieci.

Z badań wynika, że obniżenie wieku emerytalnego dodatkowo pogorszy sytuację kobiet. To wszystko w kontekście coraz mniej stabilnych karier zawodowych. W obecnym systemie jest możliwość wypłacania emerytur niższych niż minimalne, nawet groszowych. Jeśli osoby starsze nie mają innych świadczeń z ubezpieczenia społecznego, np. rentowych, pozostanie im korzystanie z pomocy społecznej – obecnie maksymalnie 645 zł zasiłku stałego. Od 2022 r. kwota ta wzrośnie do 700 zł. Wiele osób starszych musi prowadzić bardzo oszczędny tryb życia. W Polskim Ładzie jest zwolnienie z podatku dochodowego większości emerytur. Być może więc ucieleśni się żądanie pierwszej Solidarności, żeby emerytura netto nie była niższa niż emeryckie minimum socjalne.

Przed pandemią, w 2019 r., aż 39,4% Polaków żyło poniżej minimum socjalnego. A biorąc pod uwagę, że cały 2020 r. przyniósł pogorszenie sytuacji na rynku pracy i w wynagrodzeniach, możemy się spodziewać, że i wykluczonych społecznie będzie więcej.

– Jak wzrosło ubóstwo skrajne według minimum egzystencji, tak wzrośnie sfera niedostatku, jak ją nazywa GUS. W raporcie mówimy o sferze wykluczenia społecznego, gdyż minimum socjalne ma zapewnić takie warunki, aby umożliwić reprodukcję sił życiowych, posiadanie i wychowanie potomstwa oraz utrzymanie więzi społecznych. Granica ta w 2020 r. wynosiła średnio 1266 zł w jednoosobowym gospodarstwie domowym, a przeciętne wydatki na osobę w rodzinach były wtedy nawet nieco niższe – 1210 zł. Na początku XXI w. ponad 50% populacji znajdowało się poniżej minimum socjalnego. W latach 80. XX w., w PRL, wskaźnik ten dochodził do maksymalnie 30%.

Podejrzewam, że rząd z waloryzacją 500+ czeka do wyborów.

Jak to możliwe, że w PRL było 30%, a teraz jest 40%, skoro jesteśmy bogatsi, mamy sukces gospodarczy?

– Porównywanie sytuacji gospodarstw domowych w gospodarce niedoboru z ich sytuacją w gospodarce nadmiaru po kilkudziesięciu latach postępu technologicznego jest trudne. W raporcie sygnalizujemy problemy metodologiczne i sprzeczne wyniki przy stosowaniu różnych granic ubóstwa i przy porównaniach w czasie. Potrzebne są tu głębsza dyskusja i zmiany metodologii. Poziom kontrowersji politycznych wokół minimum socjalnego za rządów pierwszego PiS spowodował, że GUS przez kilka lat zaprzestał w ogóle publikowania zasięgu sfery niedostatku.

Czego pan, „badacz biedy", najbardziej boi się pod koniec roku 2021?

– Inflacji.

Jak my wszyscy.

– Wzrost kosztów utrzymania najbardziej uderza w uboższe rodziny, szczególnie gdy utrzymują się głównie z niewaloryzowanych świadczeń. Aczkolwiek rząd zapowiada, że po drastycznych podwyżkach cen gazu i prądu będą programy ulg i rekompensat. Temat jest bardzo polityczny. Opozycja atakuje hasłem „drożyzna", a wyborcy są zaniepokojeni perspektywą zubożenia.

Z czego obecnie wynikają tak drastyczne nierówności społeczne?

– Rozmawiamy o ubóstwie skrajnym – ono jest częścią nierówności społecznych. Druga ich strona to skrajne bogactwo. Postęp technologiczny i globalizacja spowodowały, że pojawiły się firmy globalne, których zyski są ogromne. Przenoszenie zysków do rajów podatkowych sprawia, że płacą bardzo niskie podatki. Część skrajnego bogactwa to oczywiście wynik korupcji, nepotyzmu i przestępczości gospodarczej – spójrzmy na oligarchów w Rosji i na Ukrainie.

Żeby nie kreślić obrazu samej beznadziei, podsumujmy nieco optymistycznie: jest potrzebne wsparcie finansowe, ale połączone z dobrej jakości usługami dla osób w wieku produkcyjnym.

– Tak. Samą ekspansją nieskoordynowanych świadczeń pieniężnych nie da się rozwiązać problemów społecznych. Część krytyki świadczenia 500+ polegała na tym, że środki te w dużej części mogłyby poprawić jakość i dostęp do usług opiekuńczych, edukacyjnych, zdrowotnych i innych. Moim zdaniem w programach przeciwdziałania ubóstwu i wykluczeniu trzeba stawiać na zrównoważone podejście, w którym mamy hojne, waloryzowane i dobrze zaprojektowane świadczenia pieniężne i rzeczowe, a także dobrej jakości i dostępne dla wszystkich usługi publiczne.

Beata Igielska
b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

Człowiek człowiekowi człowiekiem

Od kilku miesięcy Podkowa Leśna wciąż jest gminą o najwyższym zaszczepieniu przeciw COVID-19, ale Wronki ją doganiają

Ewa Smolińska-Borecka

Przed wejściem do pociągu w Podkowie Leśnej każdy zakłada maseczkę.

Zwykły dzień. Dworzec Podkowa Leśna Główna WKD. Po godz. 6 pociągi w kierunku Warszawy jeżdżą co 10 minut. Na peronie za każdym razem gromadzi się od 20 do ponad 30 osób. Głównie ludzie młodzi, jadą do szkół albo firm w Warszawie. Przed wejściem do pociągu każdy zakłada maseczkę. Opowieści o tym, że w pociągach nikt nie przestrzega pandemicznych rygorów, mieszkańców tego miasta nie dotyczą.

Podkowa Leśna to miejsce, gdzie człowiek człowiekowi jest człowiekiem, jak twierdzi przewodniczący rady miasta Michał Gołąb. Dlatego w mieście nikogo nie dziwi, że od kilku miesięcy poziom zaszczepienia przeciw COVID-19 jest tu najwyższy w kraju. – Dla mnie to jedno z najpiękniejszych miejsc do życia – mówi z przekonaniem Gołąb. – Moim zdaniem Podkowa jest miastem tak do gruntu obywatelskim, że to coś niesamowitego.

Podkowa Leśna jest przygotowana na czwartą fale pandemii najlepiej, jak można było to zrobić. 30 sierpnia jako pierwsza w Polsce gmina osiągnęła 67% zaszczepienia i w konkursie Gmina na Medal #SzczepimySię otrzymała w nagrodę 100 tys. zł. Dopiero w październiku dołączyły do niej Wronki, Ustronie Morskie, Raszyn, Warszawa, a ostatnio także Poznań. Podkowa Leśna wciąż jest faworytem z wynikiem 69,7%, ale w zajmujących drugie miejsce Wronkach zaszczepiło się 69,2% mieszkańców. Czy Podkowa Leśna utrzyma się na prowadzeniu? A do zdobycia są kolejne nagrody. Znacznie wyższe, bo można dostać milion albo i dwa.

Czekając na pociąg

Wszystkie podwarszawskie miejscowości są mocno związane ze stolicą szkołami, uczelniami i miejscami pracy. Ale Podkowa jeszcze mocniej, bo tutaj nie ma przemysłu, nie ma dużego pracodawcy, zaledwie kilka sklepów, centrum handlowe za drogą 719, kilka restauracji, nieuciążliwe usługi, szkoły, urząd miasta. Z tego nie wyżywi się wszystkich 3801 mieszkańców.

Jeśli pytać, dlaczego w Podkowie Leśnej tak wiele osób się zaszczepiło, to rano właśnie na dworcu najłatwiej znaleźć rozmówcę. – Ludzie tutaj są wyedukowani, świadomi, nie boją się szczepionek. Ja zaszczepiłem się od razu, jak można było. Tak samo zrobili znajomi – to 18-letni Kamil. Marcin, lat 20: – Ja i moja dziewczyna jesteśmy zaszczepieni. Ludzie w Podkowie myślą o innych i czują się odpowiedzialni.

– Jestem zaszczepiona, mąż też. Syn ma 21 lat i zaszczepił się od razu, jak tylko jego rocznik mógł. Myślałam, że zrobił to, bo zamierza wyjechać za granicę w czasie wakacji. A on wcale nie wyjechał – mówi kobieta w średnim wieku. Inna, około sześćdziesiątki: – Jestem zaszczepiona. Cała rodzina też, łącznie z wnukami w wieku 17 i 19 lat. Po prostu zrobiliśmy to ze świadomości.

Kolejne osoby – podobne odpowiedzi. Nikt nie mówi, że się nie zaszczepił.

Modlitwa i szczepionka

Kościół pw. św. Krzysztofa w dzień powszedni zaprasza wiernych na godz. 7; tłoku nie ma, trochę ponad 30 osób. Prawie połowa to siostry zakonne. Cztery w habitach szarych, 12 w czarnych. Te w szarych zasłonięte szarymi maseczkami, pod kolor, czarnohabitowe mniej zdyscyplinowane – w maseczce jedna. Wśród cywilów jedynie co piąty ma maseczkę. Taka niechęć do profilaktyki w mieście, które przoduje w szczepieniach? Starsza kobieta opuszczająca kościół wyjaśnia. – Proszę się nie dziwić, my tu właściwie jesteśmy jak w rodzinie, bo codziennie na poranną mszę przychodzą te same osoby

Podkowianie mają poczucie wspólnoty. Robią dużo zarówno dla sąsiadów, jak i dla tych, których nie znają.

eprasa.pl d16d4d5bab

– twierdzi. Lecz kiedy ją spytać, dlaczego mieszkańcy tak chętnie się szczepią, mówi szczerze: – Nie wiem. Ale ja też się zaszczepiłam.

Ksiądz kanonik Wojciech Osial, proboszcz parafii św. Krzysztofa, jest w Podkowie Leśnej od 20 lat. Ma rząd dusz nad większą liczbą ludzi niż burmistrz miejskiej gminy Podkowa Leśna. W kwietniu ub.r. codziennie o godz. 20 na Facebooku parafii była transmitowana modlitwa na czas epidemii pod hasłem „Zaufaj Panu już dziś". Teraz proboszcz cieszy się, że nie tylko modlitwa, ale i szczepionka chroni jego parafian.

– To dla mnie wielka radość, że Podkowa Leśna jako pierwsza w kraju osiągnęła 67% zaszczepienia – podkreśla ksiądz. – Sam jestem zaszczepiony. Przykazanie „miłuj bliźniego swego jak siebie samego" jest przykazaniem dotyczącym ludzi wierzących i niewierzących. Lecz ludzie wierzący mają dodatkową motywację do tego, by czynić dobro. Oni wiedzą, że zaszczepiając się, czynią dobro i biorą odpowiedzialność za innych i za sytuację, która jest wokół nas. Chrześcijanin ma być zaangażowany w świat. Chrześcijaństwo to nie jest wyobcowanie ze świata i życie tylko sferą ducha. Chrześcijanin ma przewodzić w dobru i w promocji dobra. A uznajemy, że szczepienie się jest według naszej dotychczasowej wiedzy wielkim dobrem. Dziwię się ludziom, którzy mówią „szczęść Boże", a jednocześnie są przeciwnikami szczepienia.

Ksiądz Osial nie propagował szczepień z ambony. – Nie zdarzyło się, by wierni pytali: „Proszę księdza, co mam zrobić, bo ja mam wątpliwości, jeśli chodzi o szczepienie". Natomiast wielokrotnie pytali, czy jestem zaszczepiony. Oczywiście odpowiadałem, że tak. I to mogło być dla nich wskazówką. Ale nie wiem, czy tak było.

Społeczność

Centralnym punktem Podkowy jest dworzec WKD. To linia kolei elektrycznej była podstawą stworzenia w tym miejscu miasta w 1925 r. Do Podkowy Leśnej ściągali artyści, pisarze, urzędnicy państwowi, politycy, oficerowie. Powstała społeczność złożona z ludzi wykształconych, twórczych, patriotycznych,

Przewodniczący rady miasta Michał Gołąb: Burmistrz wysłał mieszkańcom płyn do dezynfekcji i maseczki.

nakierowanych na dobro nie tylko własne, ale i współmieszkańców. Nie bogacze, ale właśnie ludzie tworzący i pracujący na rzecz wyzwolonego państwa polskiego. Tak jest do dziś.

Nastolatka wyjmuje ze skrzynki jabłka. Starsze małżeństwo zbliża się do kiosku z warzywami, wybiera pomidory. Na twarzach maseczki. – To dlatego, że trudno tu zachować odpowiednią odległość od innych kupujących – wyjaśniają. Czy są zaszczepieni? Są. Bo chcą być zdrowi.

Co czwarty podkowianin jest w wieku emerytalnym. Ale tutejsi seniorzy są aktywni, dbają o kondycję fizyczną i psychiczną. Po parku miejskim i wielkim kompleksie Lasu Młochowskiego krążą z kijkami do *nordic walking*, jeżdżą na rowerach. Kiedy zapytać ich o szczepienia, mówią, że po pierwsze sami są zaszczepieni, a po drugie mieszkańcy Podkowy Leśnej są zdyscyplinowani i dbają o innych. Mówią też o postawie obywatelskiej, o małej ojczyźnie.

Miasto nadal przyciąga ludzi twórczych, przedsiębiorczych, zakochanych w tym miejscu. A jednocześnie dobrze sytuowanych. Ceny za metr kwadratowy ziemi zaczynają się od 490 zł i dochodzą nawet do 1000 zł. Wszyscy rozmówcy twierdzą, że nowi mieszkańcy to osoby o bardzo różnych preferencjach politycznych. W przedostatnich i ostatnich wyborach samorządowych w Podkowie Leśnej wygrał Artur Tusiński. Burmistrz od początku pandemii starał się uczulić mieszkańców na zapobieganie zakażeniu. Apelował do nich w biuletynie wydawanym przez urząd miasta czy w mediach społecznościowych, zachęcał do szczepień.

– Na obecny poziom zaszczepienia wpłynęło wiele elementów – uważa Michał Gołąb. – Po pierwsze, demografia. W Podkowie Leśnej jest dużo mieszkańców w starszym wieku. Po drugie, element świadomości. Do tego zaliczyłbym działanie samego burmistrza, który – zanim była pomoc rządu – przesłał mieszkańcom do skrzynek pocztowych płyn do dezynfekcji i maseczki. To pokazywało, że istnieje realne zagrożenie i że władze miasta traktują je poważnie. Podkowa jest miastem obywatelskim, a choć ludzie mają różne poglądy, mamy bardzo wysoką frekwencję w wyborach i jest duża tolerancja wobec inności. Liczy się także, że w mieście jest duży odsetek ludzi z wyższym wykształceniem.

Miasto znanych

W Podkowie Leśnej mieszka wiele osób znanych, ludzi kultury, intelektualistów. Można nawet podejrzewać,

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (4)

eprasa.pl d16d4d5bab

że nasycenie profesorami jest tu najwyższe w kraju. Jedną z nich jest prof. Jadwiga Staniszkis, socjolożka. Rozpoznawalna m.in. za sprawą czerwonej szminki, ale tym razem wychodzi do ogrodu bez niej. Tak jak inni podziwia mieszkańców. Wysoki stopień zaszczepienia jej nie dziwi: – Podkowianie po prostu kochają swoją miejscowość. Tu mieszkają ludzie, którzy myślą w kategoriach obywatelskich. Zależy im na tym, żeby to miejsce było szlachetne, żeby mieszkańcy czuli się tutaj dobrze, więc robią dużo dla miasta. Zarówno dla sąsiadów, dla ludzi, których znają, jak i dla tych, których nie znają. Podkowianie mają poczucie wspólnoty.

Na ogromnym, kilkuhektarowym terenie mieszka też jeden z najsłynniejszych polskich bioenergoterapeutów, Zbigniew Nowak. Czy osoba kojarzona z „rękami, które leczą", zaszczepiła się? – Spełniłem swój obywatelski obowiązek – odpowiada Zbigniew Nowak tajemniczo.

Organizacje

W mieście funkcjonuje wiele organizacji pozarządowych. Czy włączyły się do propagowania szczepień? – Nasze towarzystwo ich nie propagowało, bo tego rodzaju działalność wykracza poza jego zadania – mówi Hanna Gradkowska, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Miasta Ogrodu Podkowa Leśna. – Społeczność Podkowy Leśnej charakteryzuje się wysokim stopniem świadomości, więc wydaje mi się, że intensywna promocja szczepień nie jest tu potrzebna.

Podobnie w przypadku Związku Podkowian. – Stowarzyszenie nie brało udziału w popularyzacji szczepień, zajmujemy się głównie dziedzictwem kulturowym – tłumaczy Teresa Tarłowska, wiceprzewodnicząca. – W Podkowie ludzie mają otwarte głowy. Społeczność jest w dużej mierze inteligencka. Ludzie czytają, wypowiadają się, wiedzą.

Lokalna Grupa Działania Zielone Sąsiedztwo. Sylwia Dąbrówka jest pracownikiem biura. Mówi, że wśród jej znajomych nie ma niezaszczepionych osób dorosłych ani dzieci powyżej 12 lat. – Swoje dzieci zaszczepiłam od razu w lipcu, bo wyjeżdżały na obozy – wyjaśnia. – Na pewno wpływ na decyzję moją, a także wielu innych mieszkańców, miał fakt, że w listopadzie ub.r. w pobliskim Milanówku na covid zmarł Tadeusz Kuldanek, społecznik milanowski, znany również w Podkowie Leśnej, a kilka dni później jego syn Piotr, znany bloger. To nami wstrząsnęło.

Piotr „Cooldan" Kuldanek, Pan Codziennik, kiedy leżał w szpitalu, zamieścił na Facebooku 16 listopada zdjęcie swojego palca z założonym pulsoksymetrem. Dodał taki komentarz: „To z lewej to saturacja. Jak idzie w dół, to *game over*, umierasz. Tak jak mi w ciągu ostatnich 40 godzin". Trzy dni później stało się. *Game over*…

Ks. kanonik Wojciech Osial: Dziwię się ludziom, którzy mówią „Szczęść Boże", a zarazem są przeciwnikami szczepienia.

Na obrzeżach

Gdzie w Podkowie Leśnej znaleźć ludzi, którzy się nie zaszczepili? Nastolatki zapewne w szkołach. W samorządowej Szkole Podstawowej im. Bohaterów Warszawy, w prowadzonej przez fundację Szkole Podstawowej nr 2 im. św. Teresy od Dzieciątka Jezus i w społecznym Podkowiańskim Liceum Ogólnokształcącym nr 60 nie wiedzą, ilu uczniów się zaszczepiło.

W liceum przerwa, uczniowie wyszli do ogrodu i wylegują się na hamakach. Paulina z klasy trzeciej i Rafał z drugiej rozmawiają koło bramy. Zaczepiam ich. Oboje wiedzą, że Podkowa Leśna jest liderem w szczepieniach.

– To wynika z tego, że ludzie mają świadomość, że szczepienie jest dobre, że nas chroni – mówi Paulina. – Ja chorowałam na covid w kwietniu, lekko to przechodziłam. Ale wtedy postanowiłam się zaszczepić, żeby było bezpieczniej. Moja siostra ma astmę i gdybym koronawirusa przeniosła na nią, byłoby źle. Zaszczepiłam się w wakacje.

Patryk też przyznaje, że covid już przeszedł, w marcu: – Bardzo źle to zniosłem. W wakacje się zaszczepiłem, dla własnego bezpieczeństwa, bo mam astmę. Wiem, że w naszej szkole uczniowie albo się zaszczepili, albo chcą się zaszczepić.

Niezaszczepionych szukam więc dalej. Na północnych obrzeżach miasto zbudowało dwa budynki komunalne. Tu też mieszkańcy mówią, że są zaszczepieni, że inni też i że sami z siebie to zrobili, bez nacisków.

Kolejny budynek komunalny, przedwojenna willa. W ogrodzie kobieta w średnim wieku. – Jestem przeciwniczką szczepień – stwierdza bez ogródek. – Owszem, jestem zaszczepiona, ale tylko dlatego, że w pracy pojawiła się plotka, że niezaszczepionych będą zwalniać. Syn, który pracuje jako kierowca, musiał się zaszczepić, żeby pracy nie stracić. Nie wierzę w to, że tak dużo ludzi w Podkowie się zaszczepiło. Myślę, że to nie są prawdziwe dane.

Beata idzie powoli. Widać, że jest zmęczona. Choć dopiero dochodzi południe, ona już wraca z pracy. Ma około czterdziestki, mieszka w mieszkaniu socjalnym. – Dlaczego ludzie tak chętnie się tu szczepią? – zastanawia się. – To dość bogate miasto, ludzi stać na to, żeby wyjeżdżać za granicę, chodzić po restauracjach, więc dlatego się zaszczepili. Ja się nie zaszczepiłam. Czekam, może będzie jakaś nowa, lepsza szczepionka albo jakieś lekarstwo przeciw covidowi. Wszyscy moi znajomi są zaszczepieni i mnie też zachęcają.

Ale ja się uparłam. Śmieją się ze mnie, że jestem foliarą. To taka osoba, która wierzy w różne teorie spiskowe, np. że 5G jest szkodliwe i trzeba głowę owijać folią, żeby się chronić. No trudno, niech będzie, że jestem foliarą.

Ewa Smolińska-Borecka
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

Jak się fałszuje statystykę zakażeń

Lekarze nie kierują na testy osób zaszczepionych mimo objawów koronawirusa

Osoby, które mogą być zakażone wirusem SARS-CoV-2, powinny być kierowane na testy. Niezależnie od tego, czy są zaszczepione, czy nie.

Beata Igielska

Marta uczy w szkole podstawowej, dwa razy przyjęła szczepionkę firmy AstraZeneca. Kilka dni temu dopadła ją wysoka gorączka, do tego katar, utrata węchu i smaku. Objawy wskazywały na klasyczny covid, choć obecnie dominuje delta. Skontaktowała się z lekarzem i okazało się, że nie dostanie skierowania na test na covid, bo jest zaszczepiona. Zrobiła go sama – jest zarażona. Córce Marty też nie wystawiono skierowania na test, co więcej – zalecono pójście do szkoły. Odpowiedzialna matka zatrzymała ją jednak w domu. Po trzech dniach dziewczyna miała takie same objawy.

Na podobne sytuacje skarżą się zaszczepieni przedstawiciele różnych zawodów, nie tylko nauczycielki. Jednak w przypadku szkół sprawa niekierowania na testy osób zaszczepionych wydaje się szczególnie niezrozumiała. Jeden nauczyciel może mieć kontakt z setką dzieci. Odmiana delta rozprzestrzenia się równie łatwo jak ospa wietrzna. Nawet jeśli zaszczepiony nauczyciel ma skąpe objawy, mimowolnie staje się chodzącą bombą biologiczną. Niezrozumiała wydaje się postawa lekarzy, którzy nie chcą dawać skierowań na testy. Biorąc pod uwagę koszt jego wykonania komercyjnie (od 120 do 300 zł, a nawet 500 zł), nikt chyba nie ma wątpliwości, jak ochoczo niegrzeszący nadmiarem pieniędzy nauczyciel wyciągnie je z kieszeni.

> W statystykach zakażeń lądują głównie testowane osoby niezaszczepione. W rzeczywistości zakażeń jest znacznie więcej.

Wniosek jest prosty – ogłaszane statystyki zakażeń są zakłamywane. Lądują w nich głównie testowane osoby niezaszczepione. W rzeczywistości zakażeń jest znacznie więcej. Robisz mało testów, masz wynik. Może dlatego WHO nie bardzo wierzy w raporty spływające z Polski.

Niedawno głos w sprawie niewystawiania osobom zaszczepionym skierowania na testy zabrał prof. Andrzej Horban, przewodniczący doradzającej premierowi Rady Medycznej. – Jestem zdziwiony, że lekarze mogą tak postępować. Nie powinni tego robić – komentował dla Interii. – Osoby, które mają objawy kliniczne sugerujące infekcje górnych dróg oddechowych, powinny mieć wykonany test antygenowy czy nawet PCR.

Zastrzega jednak, że wynik bardzo czułego testu PCR może być dodatni, mimo że człowiek jest zdrowy. Test wykrywa bowiem materiał genetyczny w bardzo niewielkiej ilości. Osoby z otoczenia chorego mogą przenosić na sobie materiał genetyczny, ale niekoniecznie chorować. Bardziej miarodajny jest więc test antygenowy.

Ministerstwo Zdrowia nie ma wątpliwości, że osoby, które mogą

FOT. JAN BIELECKI/EAST NEWS

eprasa.pl d16d4d5bab

być zakażone SARS-CoV-2, powinny być kierowane na testy. Nie ma znaczenia szczepienie czy jego brak. Chodzi o przerwanie łańcucha zakażeń. Temu samemu ma służyć kwarantanna.

Sęk w tym, że zgodnie z rozporządzeniem w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń w związku z epidemią zaszczepieni domownicy lub ozdrowieńcy mieszkający z osobą chorą są zwolnieni z kwarantanny.

A to bardzo niebezpieczne w obecnej sytuacji epidemicznej, szczególnie w szkołach. Zaszczepieni bowiem mogą przenosić wirusa. Czy więc przepis nie powinien zostać zmieniony?

Niebezpieczeństwo braku konsekwencji w odsyłaniu na kwarantannę najlepiej obrazuje kolejny przykład z życia. „Od pięciu dni moje dziecko jest na kwarantannie, test wykazał covid. Mąż, na razie bez objawów, też na kwarantannie. Mnie zaś, jako osoby zaszczepionej, kwarantanna nie obowiązuje. Nieważne, że mam kontakt z zakażonym codziennie, ze względu na durny przepis mogę normalnie funkcjonować. Czy szczepionka powoduje, że mnie wirus nie widzi? Bo teraz chyba jestem idealnym przykładem osoby, która zaraża innych", pisze nauczycielka pod informacją o zmarłej na covid polonistce z Lublina.

Zgodnie z rozporządzeniem zaszczepieni domownicy lub ozdrowieńcy mieszkający z osobą chorą są zwolnieni z kwarantanny.

Warto zwrócić także uwagę na niestaranność lekarzy, który decydują, czy pacjentowi należy podać preparat. W jednym w warszawskich domów pomocy społecznej pensjonariuszy zaszczepiono trzecią dawką, nie badając uprzednio, czy są zakażeni covidem. Okazało się, że u części po dwóch dniach od otrzymania szczepionki rozwinęły się objawy typowe dla koronawirusa. Testy wykazały zakażenie. Walczą więc z naturalnym wirusem, którym najwyraźniej zakazili się przed szczepionką, i z wirusem ze szczepionki.

Prof. Piotr Kuna z Kliniki Chorób Wewnętrznych, Astmy i Alergii Wydziału Lekarskiego UM w Łodzi zwraca uwagę, że obecnie wśród chorych z objawami infekcji dróg oddechowych dominują inne wirusy, wcale nie ten wywołujący covid. – Jeśli ktoś jest zaszczepiony, rzeczywiście jest małe ryzyko, że zarazi się covidem. Po to właśnie szczepimy. Dlatego skierowanie na testy powinno być wydawane jedynie w uzasadnionych przypadkach, po zbadaniu pacjenta lub jeśli są ewidentne objawy. AstraZeneca, którą byli szczepieni nauczyciele, to dobra szczepionka. Tu potrzebny jest rozsądek. Bardzo wielu moich zaszczepionych pacjentów choruje, ale nie na covid. Panują wirusy RV i RSV, i inne zbliżone do nich, które dają podobne objawy jak covid – podsumowuje prof. Kuna.

b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

Fundacja ponownie nie otrzymała dofinansowania na prowadzenie telefonu.
Ministerstwo Zdrowia unieważniło konkurs, bez podania przyczyny.

Telefon 116 111 potrzebuje Twojej pomocy!
Wejdź na: wspierajtelefon.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

Polska przed sądem

Roszczenia wobec naszego kraju przekroczyły 67,5 mld zł i z pewnością wzrosną

Za kontynuowanie wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów każdego dnia Polska powinna przelewać na rachunek Komisji Europejskiej pół miliona euro.

Marek Czarkowski

Milion euro dziennej kary za nierespektowanie decyzji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Pół miliona euro, które każdego dnia Polska powinna przelewać na rachunek Komisji Europejskiej, za kontynuowanie wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów. Takie są najnowsze zobowiązania naszego kraju, wynikające z decyzji międzynarodowych trybunałów. A może być ich znacznie, znacznie więcej.

Prokuratoria Generalna Rzeczypospolitej Polskiej w sprawozdaniu za rok 2020 podaje, że łączna wysokość roszczeń w prowadzonych przez nią sprawach sięgnęła kwoty 67,515 mln zł. Najwyższe, liczone w miliardach kwoty, pojawiają się w związku ze sprawami, które toczą się przed międzynarodowymi sądami arbitrażowymi. Nasz kraj ma w tym względzie spore doświadczenie. Byliśmy stroną w 30 tego rodzaju postępowaniach. Nie zawsze wygrywaliśmy. Zawsze płaciliśmy. Z odsetkami i w terminie. Choć to może się zmienić.

Eureko zgarnia pulę

Po raz pierwszy z wielkimi roszczeniami inwestorów wobec Polski zetknęliśmy się w roku 2002, gdy holenderska spółka Eureko B.V. złożyła pozew przeciw Polsce do Międzynarodowego Trybunału Arbitrażowego w Londynie, zarzucając władzom uniemożliwienie dokończenia prywatyzacji PZU SA oraz naruszenie polsko-holenderskiej umowy o ochronie inwestycji. W pewnym momencie Holendrzy domagali się od nas ponad 36 mld zł odszkodowania!

Wszystko zaczęło się 5 listopada 1999 r., gdy minister skarbu państwa Emil Wąsacz za 3,02 mld zł sprzedał 30% akcji narodowego ubezpieczyciela konsorcjum, które zostało utworzone przez Eureko i BIG Bank Gdański (obecnie Bank Millennium). Wąsacz mylił się, mówiąc, że była to „najbardziej opłacalna transakcja, jakiej dokonał". Latami tułał się potem po prokuraturach i sądach, a jego nazwisko odmieniano przez przypadki, gdy mówiono o patologiach związanych z prywatyzacją. 18 września 2006 r., za rządów premiera Jarosława Kaczyńskiego, został zatrzymany przez funkcjonariuszy CBA i trafił na krótko do aresztu.

Finał prywatyzacji PZU SA okazał się dla Polski niekorzystny. Przegrywaliśmy z Eureko kolejne sprawy przed europejskimi sądami, na czym cierpiała reputacja naszego kraju, a po 10 latach – w roku 2009 – zawarto ugodę, w wyniku której holenderska spółka otrzymała 4,77 mld zł za wycofanie się z naszego kraju.

Ważnym efektem tej sprawy było powołanie Prokuratorii Generalnej Skarbu Państwa, która rozpoczęła działalność 15 marca 2006 r. (od 1 stycznia 2017 r. Prokuratoria Generalna Rzeczypospolitej Polskiej). To *de facto* kancelaria prawna, której podstawowym zadaniem jest reprezentowanie państwa przed krajowymi i zagranicznymi sądami. Na koniec 2020 r. prowadziła ona 8095 spraw sądowych. Prawnicy Prokuratorii Generalnej mają robić wszystko, byśmy jako kraj płacili jak najmniejsze odszkodowania, a najlepiej w ogóle nie płacili. I trzeba przyznać, że są w tym dobrzy.

W ubiegłym roku wygrali 798 spraw, w wyniku których oddalone zostały roszczenia na kwotę 1,1 mld zł. Przegrali 126 – a skarb państwa musiał wypłacić 77 mln zł. To niewiele, lecz żaden wyrok nie dotyczył głośnego pozwu, w którym powód domagał się od Polski kwot liczonych w setkach milionów czy nawet w miliardach złotych.

Abris wygrywa i przegrywa, Airbus odpuszcza

Abris Capital Partners to założony przez Neila Milne'a i George'a Swirskiego fundusz inwestycyjny działający w Europie Środkowo-Wschodniej. W 2013 r. Abris dokonał fuzji

eprasa.pl d16d4d5bab

dwóch kupionych wcześniej banków – FM Banku i PBP Banku. Tak powstał BIZ Bank, na czele którego stanął Sławomir Lachowski, jeden z najlepszych polskich bankowców. Problemy zaczęły się, gdy Komisja Nadzoru Finansowego nabrała wątpliwości, czy fundusz mógł kupić akcje FM Banku przez swoją zarejestrowaną w Luksemburgu spółkę zależną PL Holdings.

W kwietniu 2014 r. KNF zakazała Abrisowi wykonywania prawa głosu z tych akcji, a następnie nakazała ich sprzedaż do końca roku. Tłumaczono to „niewypełnianiem zobowiązań inwestorskich". Komisji nie podobały się też zmiany w zarządzie, które nie były z nią konsultowane.

Po trwających kilka miesięcy targach fundusz Abris sprzedał bank za 30 mln zł, co było kwotą niesłychanie niską. Nie popełnimy wielkiego błędu, jeśli nazwiemy to wywłaszczeniem.

PL Holdings oszacował swoje straty na 2,1 mld zł i skierował pozew przeciw Polsce do Trybunału Arbitrażowego przy Izbie Handlowej w Sztokholmie. Zgodnie z oczekiwaniami przegraliśmy sromotnie i powinniśmy zapłacić PL Holdings 650 mln zł, a wraz z odsetkami 720 mln zł, plus 3,8 mln euro kosztów prawnych.

Można byłoby ten werdykt uznać za sukces, wszak powód domagał się ponad trzy razy więcej, lecz Ministerstwo Finansów nie zgodziło się zapłacić nawet tego. Tak twarde stanowisko było możliwe, gdyż pojawiła się nowa okoliczność.

6 marca 2018 r. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej uznał, że klauzule arbitrażowe zawarte w dwustronnych umowach międzypaństwowych o popieraniu i ochronie inwestycji, które były zawierane pomiędzy podmiotami z państw członkowskich Unii Europejskiej, są niezgodne z prawem unijnym, gdyż naruszają zasadę autonomii prawa unijnego.

Sentencja ta znalazła się w wyroku dotyczącym holenderskiej firmy ubezpieczeniowej Achmea (znanej już w Polsce pod nazwą Eureko), która pozwała Słowację, uznając, że nowe regulacje prawne, które zmieniły liberalne przepisy dotyczące rynku prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych i zakazały m.in. wypłaty zysków z działalności dotyczącej ubezpieczeń zdrowotnych oraz przenoszenia portfeli ubezpieczeniowych, naruszyły umowę o popieraniu i ochronie inwestycji pomiędzy Słowacją a Holandią.

Sąd arbitrażowy oczywiście przyznał Achmei rację i zasądził na jej rzecz 22,1 mln euro odszkodowania. Ale nasi południowi sąsiedzi poszli do Federalnego Trybunału Sprawiedliwości w Niemczech, który skierował pytanie prejudycjalne do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, dotyczące zgodności klauzuli arbitrażowej z prawem unijnym. Sędziowie TSUE doszli do wniosku, że zapis ten jest niezgodny z prawem unijnym i Republika Słowacka nie musi nic nikomu płacić! Achmea musiała obejść się smakiem.

Na tym orzeczeniu skorzystała też Polska. 27 października 2021 r. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej uznał, że nasz kraj może nie płacić zasądzonych przez szwedzki sąd arbitrażowy 650 mln zł (plus odsetki i koszty prawne) odszkodowania na rzecz PL Holdings, spółki zależnej funduszu Abris. Europejscy sędziowie uznali, że sztokholmski sąd nie mógł rozstrzygać sporu, a wyrok musi zostać uchylony.

Najwyraźniej kończą się w Unii Europejskiej czasy, gdy prywatne spółki mogły pozywać państwa o liczone w milionach, a nawet w setkach milionów euro odszkodowania za naruszenia dwustronnych umów o ochronie i popieraniu inwestycji.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości powinni okazać wdzięczność TSUE nie tylko za to, że już ochronił 650 mln zł, które powędrowałyby do Abrisu, ale też za ocalenie kilku, a może i kilkunastu miliardów złotych z naszego budżetu, które w arbitrażu zgarnęłyby dwie spółki Airbusa.

Myślę o głośnej sprawie wycofania się rządu Beaty Szydło z wartego 13,5 mld zł kontraktu na dostawę francuskich śmigłowców H225M Caracal dla Wojska Polskiego. Kontraktu, który został rozstrzygnięty pod sam koniec rządów premier Ewy Kopacz. Spółki Airbus Helicopters SAS i Airbus SE najpierw skierowały do Polski wezwanie do arbitrażu, po czym wycofały je, zapowiadając jednak, że nie rezygnują z roszczeń i będą dochodziły swoich praw przed sądami. Po czym zapadła głucha cisza. Decyzja ta była spowodowana utrwaleniem się linii orzecznictwa TSUE o niezgodności z prawem unijnym klauzul arbitrażowych w dwustronnych umowach międzypaństwowych o popieraniu i ochronie inwestycji. Francuzi zrozumieli, że tą drogą nic nie uzyskają.

Arbitraż dla Australijczyka

To może być najpoważniejsze wyzwanie dla prawników z Prokuratorii Generalnej. Prairie Mining Limited to australijska spółka poszukiwawczo-wydobywcza, która – jak sama utrzymuje – realizuje w Polsce dwa projekty budowy nowych kopalń węgla kamiennego: Jan Karski na Lubelszczyźnie i Dębieńsko na Górnym Śląsku. O możliwość eksploatacji złóż węgla na Lubelszczyźnie Australijczycy ubiegali się już w roku 2017. Procedury, jak to nad Wisłą bywa, trwały miesiącami. W końcu odpowiedziano im odmownie, ponieważ rząd zobowiązał się do roku 2050 zakończyć wydobycie węgla w kraju. Rzecz w tym, że niektóre należące do skarbu państwa kopalnie otrzymały koncesje wydobywcze sięgające nawet roku 2065.

Australijczycy twierdzą, że Polska podjęła kroki, których celem było zablokowanie budowy planowanych przez nich kopalń, czym, jak

Na koniec 2020 r. Prokuratoria Generalna prowadziła 8095 spraw sądowych.

Kończą się w Unii Europejskiej czasy, gdy prywatne spółki mogły pozywać państwa o liczone w milionach euro odszkodowania.

FOT. IGNACY GŁOWACKI/GAZETA WROCŁAWSKA/POLSKAPRESS

eprasa.pl d16d4d5bab

dowodzą ich prawnicy, naruszyła zobowiązania wynikające z Traktatu Karty Energetycznej z 1994 r. oraz umów o wspieraniu i wzajemnej ochronie inwestycji zawartych między Polską a Australią. Spółka dowodzi, że z powodu decyzji polskich urzędników straciła nie tylko już poniesione nakłady inwestycyjne, ale i przyszłe zyski. Dlatego w lutym 2019 r. poinformowała rząd premiera Morawieckiego, że będzie dochodzić swoich praw w arbitrażu międzynarodowym. Jednocześnie zaznaczono, że nic nie stoi na przeszkodzie, by uniknąć kosztownego dla obu stron sporu i znaleźć polubowne rozwiązanie. Strona rządowa odmówiła jakichkolwiek rozmów. We wrześniu 2020 r. Australijczycy zaczęli gromadzić dokumenty dotyczące tej sprawy. Zewnętrzni eksperci przygotowali m.in. wycenę szkód, jakie poniosła spółka, i ocenę wysokości roszczeń.

Jednak dopiero na początku czerwca br. zdecydowano się oficjalnie złożyć pozew w postępowaniu arbitrażowym, powołując się na dwustronną umowę inwestycyjną Australia-Polska. Prairie Mining domaga się odszkodowania w wysokości 806 mln funtów brytyjskich, czyli równowartości 4,2 mld zł.

Jeśli jej adwokatom udałoby się udowodnić przed sądem arbitrażowym nierówne traktowanie spółki, strona rządowa znalazłaby się w kłopotliwej sytuacji. Tym bardziej że plany wobec kopalni Jan Karski miała też Jastrzębska Spółka Węglowa, która podpisała z Australijczykami umowę dotyczącą potencjalnej współpracy przy nowych projektach węglowych. Rzecz w tym, że pod koniec września br. umowa ta wygasła. Oznacza to, że inne spółki, jak wolno się domyślać, mające lepsze notowania w gabinetach rządzących, mogą zacząć rozmowy z Prairie Mining na temat przejęcia projektów budowy kopalń Jan Karski i Dębieńsko.

Może to świadczyć o planach przejęcia inwestycji Australijczyków. Jeśli wierzyć politykom PiS, nie zamierzają oni rezygnować z wydobycia węgla kamiennego ani zamykać opalanych nim elektrowni i elektrociepłowni.

Gwałtowny wzrost cen surowców energetycznych w ostatnich miesiącach sprawia, że zmienia się ocena planów związanych z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii. Dziś produkcja energii elektrycznej z gazu ziemnego jest czterokrotnie droższa od produkowanej z użyciem węgla. Przy czym jednego i drugiego brakuje. Oznacza to, że w dającej się przewidzieć przyszłości ceny tych surowców będą wysokie. A więc i roszczenia spółki Prairie Mining wobec Polski wzrosną. Na rozstrzygnięcie sporu przyjdzie nam poczekać.

Podobnych spraw jest więcej. Przy czym skala roszczeń nie wyraża się w miliardach złotych. Raczej w setkach i dziesiątkach milionów złotych. Odpowiedzialność za to spada na urzędników, którzy albo nie dopełniają obowiązków, albo przekraczają uprawnienia. Pracownicy Prokuratorii Generalnej będą więc mieli co robić, a dziennikarze o czym pisać.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

Z Galicji

Jan Widacki

Hej, kto Polak na bagnety!

Okazuje się, że ofiarami wojny hybrydowej z Białorusią są przede wszystkim oszukani przez Łukaszenkę uchodźcy, w tym dzieci, które w imię „obrony granic Rzeczypospolitej" Straż Graniczna bohatersko wywozi do lasu.

Pan prezydent podpisał ustawę, która legalizuje *push-back*, czyli siłowe wyrzucanie za granicę uchodźców, wywożenie ich do lasu i w przygraniczne krzaki, które pani rzecznik Straży Granicznej z resortowym wdziękiem nazywa „linią graniczną". Pomijam kwestię, że ta nowa ustawa nie jest zgodna ani z naszą konstytucją, ani z obowiązującym prawem międzynarodowym. Natomiast sam fakt, że teraz dopiero została uchwalona i weszła w życie, rodzi skutki prawne nieprzewidziane przez władze. Z jej uchwalenia teraz wynika niezbicie, że wszystkie push-backi realizowane przed jej uchwaleniem i wejściem w życie były nielegalne, a ich wykonywanie było przekraczaniem uprawnień, bo dotąd Straż Graniczna takich uprawnień nie miała. Oj, będzie miała co robić prokuratura po zmianie władzy. A zmiana władzy kiedyś przecież nastąpi.

Ale wojna hybrydowa z Białorusią to drobiazg przy innej wojnie. Wojnie z Unią Europejską, którą pan premier niezbyt fortunnie (i niezbyt mądrze) przyrównał do III wojny światowej. Nie dość, że płacimy kary za każdy dzień funkcjonowania kopalni Turów, to jeszcze będziemy płacić kary za każdy dzień funkcjonowania Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Zbojkotujemy te kary nałożone przez TSUE? Potrącą nam z dopłat, których los i tak jest niepewny. Tak czy owak zapłacimy.

Mamy też zimną wojnę z USA. Okazuje się, że USA bez Donalda Trumpa to jakby inne USA. My mieliśmy sojusz tylko z Trumpowskimi Stanami Zjednoczonymi. No to zostaliśmy sami.

Doraźnie montowane sojusze z czarnosecinnymi siłami Europy (rozmowy premiera Morawieckiego z Marine Le Pen, z którą żaden szanujący się przywódca europejski się nie spotyka, poparcie neofaszystów niemieckich czy skrajnie prawicowego Mattea Salviniego) pozycji Polski w Europie ani w świecie nie wzmacniają. Przeciwnie. Co ciekawe, ci eurosceptycy, a już szczególnie Marine Le Pen, są wyraźnie prorosyjscy, my zaś szukamy podobno wsparcia w obliczu zagrożenia przez Rosję. Pełna schizofrenia!

Podstawowy sojusznik PiS w Europie, Viktor Orbán, po pierwsze niewiele znaczy, po drugie może wreszcie przegrać na Węgrzech wybory, po trzecie gra swoją grę i gdy tylko mu się to opłaci, znów wykiwa Kaczyńskiego, jak to już kiedyś zrobił, przy ponownym wyborze Donalda Tuska na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej. Próby skaptowania Litwy na sojusznika w wojnie z UE po raz kolejny się nie powiodły. Litwini – w przeciwieństwie do polityków PiS – dobrze wiedzą, że ich pozycja i pomyślność zależą od dobrych relacji z Unią, i w żadne awantury wciągnąć się nie dadzą, bo po co im to? Tym bardziej że dzięki osłabieniu pozycji Polski to oni zajęli miejsce regionalnego lidera.

Jarosław Kaczyński widzi, że Polska z powodu jego polityki staje się coraz bardziej samotna, i próbuje klęskę przekuć w zwycięstwo. Ogłasza, że Polska, rzekomo zagrożona w swojej suwerenności (dziś już nie wiadomo, czy bardziej dybie na nas Rosja, czy Unia), musi tworzyć siły zbrojne, które pozwolą jej samotnie odeprzeć ewentualny najazd wroga. To, że Polska nie jest i w razie czego nie będzie w stanie obronić się sama, wie nawet najgłupszy z generałów awansowanych przez PiS w ostatnich latach. Wie to również Kaczyński. Oni dobrze wiedzą, że podstawą naszego bezpieczeństwa jest NATO, w szczególności Stany Zjednoczone i inne kraje zachodnie, zrzeszone i w NATO, i w UE. Przygotowywana ustawa o obronie Rzeczypospolitej, zapowiedź niemal podwojenia liczebności sił zbrojnych i planowane ogromne wydatki na zbrojenia mają zupełnie inny cel. Jarosław Kaczyński jest mistrzem w administrowaniu strachem. Któż nie poprze PiS, które jako jedyna partia chce obronić zagrożoną Rzeczpospolitą! Nie uda się „nowy ład" (bo nawet z pieniędzmi z Unii udać by się nie mógł, a w dodatku tych pieniędzy nie widać), to będzie się tłumaczyć, że nie mógł się udać, bo wszystkie środki, które miały iść na jego realizację, muszą iść na obronę Rzeczypospolitej. Który prawdziwy Polak tego nie zrozumie i nie poprze? Co tam służba zdrowia, co tam edukacja, co tam jakieś miauczenie samorządów, co tam kultura (i tak zdegenerowana). Wróg nadciąga! Musimy się zbroić! Kto przeciw, ten nie prawdziwy Polak, nie patriota, ale zdrajca i targowiczanin. Hej, kto Polak na bagnety!

> Nie uda się „nowy ład"? To będzie się tłumaczyć, że wszystkie środki musiały iść na obronę Rzeczypospolitej.

Ale to już ostatni argument PiS. Jak nie wypali, trzeba będzie sięgnąć po coś jeszcze poważniejszego, coś, co ludzi jeszcze bardziej przestraszy. Ale co to mogłoby być? Koniec świata? Przed nim PiS także jest w stanie obronić Polskę i Polaków. W sojuszu z episkopatem oczywiście.

Tak czy inaczej, PiS dochodzi do ściany.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

JAK MIGRACJA STAŁA SIĘ WOJNĄ

Więcej murów na świecie buduje się, by powstrzymać migrację, niż z powodu zagrożenia militarnego, terroryzmu czy przemytu

Jakub Dymek

19 września 2021 r. polskie służby graniczne znalazły ciała trzech osób, obywateli Iraku, zmarłych najprawdopodobniej w wyniku wychłodzenia organizmu. Przedstawiciele polskich i białoruskich służb oskarżają się nawzajem o eskalowanie konfliktu, więc z każdym kolejnym podobnym doniesieniem pojawiały się też sprzeczne wersje. Czy np. 16-latek z Iraku, którego z rodziną wywieziono z Polski na drugą stronę granicy, zmarł po polskiej czy białoruskiej stronie? Wiadomo na pewno, że do końca października gra w wypychanie uchodźców i ofiar przemytu ludzi kosztowała życie sześciu osób. Puszcza Białowieska jest gęsta, dzika i potrafi połknąć człowieka nawet w czasie letniego turystycznego spaceru. Dla pozbawionych pomocy, poruszających się w zimne noce i nieznających europejskiej przyrody ani klimatu przybyszów z Syrii, Iraku czy Konga może być śmiertelną pułapką.

Patrol straży granicznej USA próbuje zatrzymać imigrantów z Haiti na brzegu Rio Grande, 19 września 2021 r.

Teksas, Ceuta…

W marcu br. 19-letnia dziewczyna z Gwatemali w ósmym miesiącu ciąży próbowała wspiąć się na sześciometrowy fragment muru granicznego między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem w pobliżu miasta El Paso w Teksasie. Tam ją i jej partnera zostawili przemytnicy, przekonując, że mur to ostatnia przeszkoda, którą mają pokonać samodzielnie. Kobieta spadła i na skutek koszmarnych obrażeń wewnętrznych zmarła. W 2021 r. już 11 osób straciło życie po upadku z barier granicznych oddzielających południowe stany USA od Meksyku. Strażnicy graniczni, gdy znajdą ranną osobę po amerykańskiej stronie, odwożą ją do najbliższego szpitala – często znajdują jednak tylko drabinę, plecak i ciało.

Pod koniec maja hiszpańskojęzyczne media obiegła fotografia uchodźcy z Senegalu, postawnego mężczyzny, tulącego się jak dziecko do młodej wolontariuszki Czerwonego Krzyża, która podała mu wodę. Zdjęcie zrobiono w północnoafrykańskiej enklawie Hiszpanii, Ceucie, do której na wszelkie sposoby próbują się dostać dziesiątki tysięcy mieszkańców Afryki subsaharyjskiej szukających drogi do Europy. Fotografia ściągnęła na 20-letnią wolontariuszkę falę nienawiści ze strony anonimowych komentatorów w internecie i sympatyków prawicowej partii Vox. Chcąc przeciwstawić się wyzwiskom wobec kobiety, z gratulacjami i wyrazami podziwu pośpieszyli nawet ministrowie hiszpańskiego rządu. Jednak premier tego samego rządu w obliczu narastającej presji migracyjnej i tarć z sąsiednim Marokiem dwa dni wcześniej zmobilizował do pomocy w Ceucie wojsko. Tego akurat dnia nikt nie stracił życia, próbując przedostać się tym szlakiem do Europy, ale według niektórych szacunków trasa do hiszpańskiej enklawy jest jedną z najbardziej morderczych. W drodze przez Saharę i zachodnią Afrykę w samym 2021 r. mogło zginąć już ponad 2,1 tys. osób.

Te historie sporo łączy i sporo dzieli. Państwa podejmują odmienne decyzje, różne bywają też okoliczności, które prowadzą do tragedii na granicach. Ale jeszcze do niedawna nie było żadnego pretekstu, żeby porównywać czy zestawiać Polskę z Teksasem, hiszpańskimi enklawami w Afryce, niesławną wyspą Lampedusą czy morską granicą Grecji. Jednak Polska dołączyła już do światowego trendu. I my coraz częściej traktujemy granice jako fortyfikacje, przekraczające je osoby

eprasa.pl d16d4d5bab

jako broń, a migrację uznajemy za rodzaj wojny.

Indeks strachu bije w sufit

Dziś, gdy w mediach atakują nas hasła w rodzaju „wojny hybrydowej", „inwazji migrantów" czy nawet „ludzkiej broni biologicznej", można zapomnieć, jak mało kontrowersyjnym tematem była niegdyś migracja. O ile nie trwała akurat amerykańska kampania wyborcza albo nie dotarły do nas echa premiery jakiejś głośnej francuskiej książki o islamie, wokół migracji i uchodźstwa panował w Polsce pewien konsensus. Zwykliśmy uważać, że to problem dla ekspertów od ruchów ludności i odległych konfliktów zbrojnych. Albo zagadnienie dla humanitarystów, których żywym symbolem była przez dekady Janina Ochojska. Migracja, która nas interesowała najbardziej, dotyczyła raczej rzeszy Polek i Polaków chcących szukać szczęścia gdzie indziej i podbijać europejskie rynki pracy po 2004 r. Oczywiście po zamachach z 11 września 2001 r. szerzyły się uprzedzenia związane z muzułmanami i islamem jako takim. Natomiast przekonanie, że migranci i uchodźcy to broń w wojnie wytoczonej Zachodowi, było domeną skrajnej prawicy. I wyłącznie jej.

Potwierdzają to badania. Choćby raport waszyngtońskiego think tanku CEPR, którego badacze podjęli się próby skonstruowania statystycznego indeksu strachu przed migracją, opartego na analizie tematów obecnych w debacie publicznej. We Francji, Wielkiej Brytanii i USA cyklicznie pojawiały się okresy obaw i zwiększonego zainteresowania migracją. Ale w każdym z tych państw indeks strachu sięgnął niespotykanych wcześniej wartości w latach 2015-2016, a w USA okres ten rozciągnął się na pierwszy rok prezydentury Donalda Trumpa. W Niemczech, gdzie obawy związane z migracją pozostawały konsekwentnie na niskim poziomie (i nie zwiększyła ich znacznie nawet duża migracja zarobkowa z Polski oraz nowych państw UE), podobnie. Ale i u naszych zachodnich sąsiadów indeks strachu był w 2015 r. już 10-krotnie wyższy niż rok wcześniej i 20-krotnie wyższy niż w czasach rozszerzenia UE o 10 kolejnych państw.

Przez lata i my byliśmy w europejskim głównym nurcie, równie chętnie jak Szwedzi czy Norwedzy chwaląc zalety migracji i korzyści wynikające z możliwości osiedlania się w różnych krajach (także dlatego, że sami korzystaliśmy z tej szansy). Do czasu. O większej niechęci Polaków do przyjmowania uchodźców po 2015 r. mówią właściwie wszystkie krajowe badania. W sondażu CBOS z 2018 r. 75% Polaków powiedziało, że Polska nie powinna przyjmować uchodźców, nawet gdyby konsekwencją było odebranie środków unijnych.

Czasami mieszanie pojęć uchodźca i migrant oraz tendencyjne pytania czynią wyniki podobnych badań mało użytecznymi do czegokolwiek poza mierzeniem temperatury politycznego sporu o „obcych" i wskazywaniem, kto w tym sporze prowadzi. Ale nie potrzebujemy badań, żeby stwierdzić, że wielka migracja do Europy z połowy poprzedniej dekady – poprzedzona wybuchem krwawych wojen, rzeziami zorganizowanymi przez terrorystyczny pseudokalifat i zamachami na Starym Kontynencie – wywróciła stolik. Jeśli Europa wcześniej, jak mówiła popularna lewicowa metafora, była fortecą, to po 2015 r. zapanowała w niej mentalność oblężonej twierdzy. I to twierdzy, której mieszkańcy domagają się opłacenia solidnego i zdeterminowanego do walki garnizonu.

Sumienie Berlina, sumienie Brukseli

Skupiona na migrantach i uchodźcach polska kampania wyborcza z 2015 r. dostarczyła jednych z najbardziej zapadających w pamięć obrazów w naszym życiu publicznym. Obwiązana pasem z ładunkami wybuchowymi premier Ewa Kopacz jako detonująca się samobójczyni w burce miała nam urządzić „piekło na rozkaz Berlina" (wSieci, wrzesień 2015 r.). Śniade ręce dosłownie rozszarpujące białą kobietę owiniętą w unijną flagę zapowiadały „islamski gwałt na Europie" (również wSieci), a ci ludzie – ostrzegał w „DoRzeczy" Rafał Ziemkiewicz – „to nie uchodźcy, to najeźdźcy". Gdyby ktoś miał wątpliwości, czy rzeczywiście chodzi o wojnę, na jeszcze innej okładce zrekonstruowano słynną fotografię ze szlabanem z września 1939 r., zastępując tylko hitlerowców niezamierzenie komicznymi wizerunkami „arabskich bojowników". Ruchy migracyjne opisywano jak przesunięcia na linii frontu, posterunki straży granicznej jak reduty pod ostrzałem, docierających na północ kontynentu zdrowych i silnych mężczyzn jak awangardę armii najeźdźców. Dzięki upartej kampanii odwracania znaczeń udało się zrobić z ofiar sprawców. Ludzie uciekający przed terroryzmem i wojnami – w których wywołaniu Zachód miał bezpośredni udział – zostali obsadzeni w roli agresorów. Prawica, która wówczas wygrywała politycznie i rosła w siłę – w Polsce, USA, Austrii, Wielkiej Brytanii i wielu innych miejscach na świecie – ustawiała się w roli ofiary. Ofiarom, jak wiemy, wolno więcej.

O ile w Polsce wojna cały czas pozostawała przede wszystkim metaforą, o tyle w innych miejscach naprawdę zbrojono się przeciwko migrantom. Angela Merkel i Niemcy ze swoją *Willkommenskultur* i zbiorowym „damy radę" byli w Europie osamotnieni. Inne stolice i państwa Unii – nie bez wsparcia przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska – wysuwały coraz hojniejsze propozycje obsypania prezentami Fronteksu, unijnej agencji ochrony granic. Dziesiątki milionów euro wydano na nowoczesny sprzęt – drony,

Te same europejskie firmy, które sprzedawały broń do krajów Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, zarabiały na obronie Europy przed uciekającymi stamtąd ludźmi.

W sondażu CBOS z roku 2018 75% Polaków powiedziało, że Polska nie powinna przyjmować uchodźców, nawet gdyby konsekwencją było odebranie środków unijnych.

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl d16d4d5bab

kamery termowizyjne, łodzie i helikoptery, sensory – który w innych okolicznościach znalazłby zastosowanie na polu bitwy. Ze względu na wojenne doświadczenia do składania ofert zaproszono izraelskich producentów. Według raportu organizacji Stop Wapenhandel i Transnational Institute te same europejskie firmy, które produkowały i sprzedawały broń do krajów Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, zarabiały potem na obronie Europy przed ludźmi uciekającymi z tych krajów. W ciągu dekady 2005-2016 budżet Fronteksu zwiększył się 36-krotnie, a największe projekty badawcze związane z bezpieczeństwem, jakie finansuje dziś UE, dotyczą ochrony granic i walki z migracją. Operacja Sophia z 2015 r., która miała na celu przerwanie kanałów przerzutu ludzi i zniszczenie łodzi libijskich przemytników, była pierwszym europejskim projektem tak otwarcie łączącym politykę migracyjną z działaniami zbrojnymi. W ciągu pięciu lat zniszczono ponad 450 łodzi przemytników, choć trwa spór o to, ilu (i czy w ogóle) powstrzymało to ludzi gotowych uciekać na północ przez morze.

W ciągu dekady 2005-2016 budżet Fronteksu zwiększył się 36-krotnie.

Na wojnę szykowano się na granicach Europy i w samym środku Starego Kontynentu. W Bułgarii prędko powstały paramilitarne oddziały „łowców migrantów", patrolujące tereny przygraniczne w mundurach i z bronią. To samo na Węgrzech, dokąd zresztą na pomoc bratnim partiom nacjonalistycznym jeździli i polscy narodowcy. Na granice ściągano wojsko (a czasem też pośpiesznie nowelizowano ustawy o prawomocnym użyciu siły) w Bułgarii, na Węgrzech, w Słowenii, Macedonii i Serbii. Najwyższy rangą amerykański generał NATO w Europie, Philip Breedlove, przekonywał, że „Rosja i reżim Asada wykorzystują migrantów jako broń do osłabienia morale Europy i osłabienia jej struktur". Mury wewnątrz Europy zaczęły rosnąć od Hiszpanii i Grecji przez Węgry i Bułgarię po państwa bałtyckie. Europa budowała nowe zasieki w podobnym tempie jak prezydent Trump w USA – tylko po 2015 r. zbudowano kilkaset kilometrów murów, barier i zapór. Dziś 12 krajów UE apeluje do Komisji Europejskiej, żeby budowę kolejnych murów sfinansować ze wspólnego budżetu. Według raportu Centre Delàs i Transnational Institute, więcej murów na świecie buduje się dziś, uzasadniając to koniecznością powstrzymania migracji, niż z powodu konfliktów granicznych, zagrożenia militarnego, terroryzmu i przemytu.

Barbarzyńcy w ogrodzie

Pokusa, by postrzegać migrację i uchodźców jako „wojnę prowadzoną za pomocą innych środków", zakorzeniła się w centrum Europy. Nie tylko po stronie skrajnej prawicy, ale też w liberalnych i demokratycznych instytucjach.

Paradoksalnie łańcuch przyczynowo-skutkowy prowadzący od decyzji podejmowanych przez Komisję Europejską do konferencji prasowej polskiego MSW z zoofilskim porno czy ekscesów samozwańczych straży granicznych na Węgrzech nie jest długi ani skomplikowany. Wojna to bardzo wygodna rama do myślenia o migracji i ochronie granic. Pacyfistyczne i przepracowujące pamięć zbrodni nazizmu i II wojny światowej społeczeństwa Zachodu chciały unikać jej tak długo, jak było to możliwe. Także dlatego, że najlepiej odnajduje się w tej logice antyliberalna prawica, czego dowiedli Trump, Kaczyński, Orbán i wielu innych. Ten sam rachunek podpowiadał jednak Komisji Europejskiej i decydentom w najważniejszych stolicach, że najlepszym sposobem na powstrzymanie pochodu populistycznej i antyimigranckiej prawicy będzie zrealizowanie jej postulatów. Czyli zatrzymanie migracji do Europy i maksymalne ograniczenie liczby osób, które mogą skutecznie złożyć w UE wniosek o azyl. Koniec końców „Unia Europejska na granicach w sposób wyrachowany i systemowy robi to, co w sposób prymitywny zrobili Błaszczak i Kamiński", jak podsumował cały ten mechanizm filozof z uniwersytetu w Białymstoku Bartosz Kuźniarz.

Pojawienie się na granicy Polski Syryjczyków, Irakijczyków, Kongijek i przedstawicieli pół tuzina innych narodowości podrzucanych Unii Europejskiej przez Aleksandra Łukaszenkę w zemście za sankcje było tylko jak pstryknięcie włącznika. Cały system, infrastruktura, narzędzia „wojny" były gotowe. Ci konkretni uchodźcy i migranci – jak także zauważył cytowany filozof – nadawali się do tego doskonale. Figura Irakijczyka czy Afgańczyka atakującego Polskę przy pomocy służb specjalnych ze Wschodu na osobisty rozkaz Putina czy Łukaszenki łączyła w sobie tak wiele dobrze zakorzenionych w społeczeństwie obaw i uprzedzeń, że politycy PiS sami nie wymyśliliby lepszego zagrożenia. Z kolei to, że państwa graniczące z UE – Maroko, Turcja i teraz Białoruś – używają jednostronnego otwarcia granic jako groźby czy argumentu służącego do szantażu, jest faktem. Faktyczny problem *post factum* uzasadnia teorie spiskowe mówiące, że to przecież zawsze była wojna – wojna z Zachodem, z naszą cywilizacją, z białą rasą. O ziemię, pieniądze, nasze kobiety i ich dzieci.

Jest takie powiedzenie, że gdy ma się w ręku wyłącznie młotek, wszystkie problemy wyglądają jak gwoździe. Dziś, gdy Zachód ma mury, drony, kamery termowizyjne i drut żyletkowy, wszystko po drugiej stronie tych drutów i luf karabinów musi wyglądać jak armia najeźdźców. Niby próbując ratować swoje sumienia i szukając humanitaryzmu w niehumanitarnych czasach, zrobiliśmy z migracji wojnę.

Jakub Dymek
j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Zyg, zyg, wojeneczka

Nie, nie, przecież nie jestem pacyfistą. Słabnie także moja wielodekadowa wierność idei „walki bez przemocy", wiek nie pozwala tej niechęci wprowadzać w życie. Okazuje się, że oglądanie na okrągło sukcesów przemocy deprawuje jednak ewidentnie. Chyba nie żywię nadziei na szwajcaryzację Polski, na pełen demobil, *peace and love*, pokój i miłość, miecze na lemiesze, karabiny na kosiarki. Skąd więc taka awersja, wściekły dygot, kiedy słyszę mamrotanie zasypiających na zmianę Błaszczaka i Kaczyńskiego, którzy roją sny o zwielokrotnieniu polskiego wojska? Mimo pełnionych formalnie funkcji nie jest nawet tajemnicą poliszynela, że ich kompetencje co do roli, zadań, funkcji, skuteczności armii są mizerne. Albo jeszcze słabsze. Nie tylko dlatego, że się na tym nie znają (co właściwie jest komplementem – gdyby jeszcze mieli pojęcie, byliby naprawdę groźni). Kiedy słuchałem ich beznamiętnego, nużącego wywodu o zagrożeniu ze strony Rosji, braku wiary we wsparcie sojuszu NATO i mrzonek o budowaniu potęgi militarnej, która będzie miała moc „odstraszania", to czułem się, jakbym wylądował w historycznej szafie z szynelami w naftalinie i ułańskimi czakami. Jedynym nawiązaniem do nowoczesnej formy wojny, prowadzonej przez wysoko zaawansowane lotnictwo, jest po prostu miara odlotu prezesa w tych deklaracjach.

Jako ciekawą przyjmuję tezę Jacka Żakowskiego (choć nie wiem, czy nie jest ona nad wyraz łaskawa dla zdolności uprawiania geopolityki przez prezesa), że ów samotny analityk, amator historii pierwszej połowy XX w. i poczciwego Clausewitza, doskonale rozumiejąc fundamenty współczesnego kapitalizmu, wie, że to zakupy wojennych produktów decydują o realnych ruchach i sojuszach w polityce, a nie np. stosunek do praw człowieka czy trójpodziału władzy. Dopóki zatem prezes krzyczy, mrucząc: „Kupimy, kupimy. Dużo i drogo", to wciąż może liczyć na ciepłe spojrzenia Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów. Może i tak jest.

Patrzę na to jednak bardziej naiwnie. Przeraża mnie mariaż nacjonalistycznej, narodowej tromtadracji z projektem militaryzowania kraju, przestrzeni publicznej; obezwładnia monolog zastępujący wszelki dyskurs o takim zasięgu inwestycji zbrojeniowych (przypomnijmy, chodzi o zwiększenie przeszło dwu-, trzykrotne liczebności polskiej armii).

Ubiegłoroczne ćwiczenia i symulacje wojenne pokazały, że Polska może się opierać zbrojnie Rosji przez kilka godzin. Wciąż jednak nie usłyszałem, dlaczego Rosja miałaby mieć jakikolwiek interes pakowania się w tradycyjny konflikt wojenny z Polską. Po jakie licho, za jakie skarby, na co to komu? Ale to jest przyjmowane jako niepodważalny dogmat. Bo „Putin to zło". Zło złem, ale jeśli Putin to szatan – to jednak jest to figura o potężnej inteligencji. Nie lekceważmy tego. Co miałby zyskać, naprawdę nie wiem i poza metafizyczną (jak na niewierzącą, liderującą światu w tempie sekularyzacji Polskę przystało) i polityczną rusofobią nikt tego nie tłumaczy, nie nazywa, nie uzasadnia. A argumentu „Rosja – najczystsze zło świata" po prostu nie kupuję.

Błaszczak chce kupować, choć się nie zna i nie potrafi. Ale ogłasza z wdziękiem batalionowego kwatermistrza z bożej łaski swoją listę marzeń: tu okręcik (pamiętacie budowę fregaty „Gawron", za 400 mln, która nigdy nie powstała?), tam czołg taki, tam owaki, samolocik stary, ale szybki i nieuzbrojony itd.

Dopóki prezes krzyczy, mrucząc: „Kupimy, kupimy. Dużo i drogo", wciąż może liczyć na ciepłe spojrzenia Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów.

Kaczyński od lat jest otoczony niedyskretnym szumem kabur ochroniarzy i szczękiem dziesiątków sztuk broni, które mają dawać mu iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa, choć nikt na jego żywot nie czyha. Przesiąkł marszałkowizmem, a chcąc być jak Piłsudski, nie chce być jak Polska zbrojna-bezbronna w 1939 r. Problem w tym, że i Polska, i świat są w roku 2021. Zagrożenia inne, armie inne, sojusze inne, geopolityka inna, wrogowie nieznani albo źle rozpoznani. Niemcy inne, Rosja inna, Europa inna – tylko recepty Kaczyńskiego jak ze snu o byciu marszałkiem w latach 30. Pytania i wyzwania są w XXI w., a odpowiedzi z końca wieku XIX. Wojny klimatyczne, o wodę, o energię, o cyberprzestrzeń – a nasz „wódz" zapowiada masowy zaciąg mięsa armatniego. Gdyby to nie było tak niewyobrażalnie odrealnione, to byłoby śmieszniejsze od najśmieszniejszego. Podobno człowiek, który nie umie poprawnie założyć zegarka na rękę, chce broni jądrowej dla Polski (znawcy donoszą: „Mówi się w środowisku PiS"). Chcesz pokoju, szykuj się do wojny? Może idź spać, na emeryturę, może wydaj sobie, prezesie, komendę: spocznij, bo Polska potrzebuje czegoś całkiem innego. Spocznij, odmaszerować.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

Łukasz Grzesiczak
Korespondencja z Pragi

Czeska epidemia niezaszczepionych

Czesi wprowadzają nowe obostrzenia. Teraz właściciele restauracji i hospód obowiązkowo sprawdzą certyfikat covidowy

Decyzją międzynarodowego jury konkursu fotograficznego Czech Press Photo czeskim zdjęciem 2020 r. została wykonana 9 września fotografia „Dezynfekcja" (*Dezinfekce*) Romana Vondrouša, przedstawiającą mężczyznę w kabinie dezynfekcyjnej ustawionej przed wejściem do kaplicy Betlejemskiej w Pradze. Wśród fotografii, które walczyły o miano tej najlepszej, przeważały obrazy z codziennego życia Czech w czasie pandemii. Tomáš Krist uchwycił samotnego anonimowego biegacza na zazwyczaj pełnym turystów moście Karola. Na zdjęciu Petra Slavíka oglądamy legendę czeskiego biathlonu Michala Šlesingra, który zakończył karierę, żegnając się z kibicami na pustym stadionie podczas Pucharu Świata na Morawach. Na fotografii Filipa Jandoureka z 11 kwietnia zakochana para obejmuje się na tle Ściany Johna Lennona, na której popularny beatles ma nie tylko charakterystyczne okulary, ale i czerwoną maseczkę. Na zdjęciach Barbary Reichovej można zobaczyć czeskich olimpijczyków, którzy po zamknięciu sal treningowych i stadionów przygotowywali się do imprezy w swoim salonie czy na tarasie domku letniskowego.

Wydarzenia ze zdjęć mogą wkrótce się powtórzyć. Specjaliści mówią o czwartej fali koronawirusa, a czeski rząd wprowadza nowe obostrzenia. We wtorek 26 października poinformowano o 4262 potwierdzonych nowych dziennych przypadkach koronawirusa, z czego 427 wykryto u osób, które ukończyły 65 lat. Tego dnia w czeskich szpitalach przebywało 1055 pacjentów z COVID-19, przy czym 156 było w stanie ciężkim. W Czechach od początku pandemii z powodu koronawirusa zmarło 30 648 osób. 26 października poinformowano, że liczba potwierdzonych przypadków w ciągu ostatnich siedmiu dni wynosi 217 osób na 100 tys. obywateli. Ma być jeszcze gorzej.

Dlatego 25 października rząd zaostrzył zasady sanitarne. Wraca obowiązek noszenia maseczek we wszystkich pomieszczeniach zamkniętych. Także w miejscu pracy. Dotychczas maseczki (FFP2) w pracy obowiązkowe były np. w miejscach wspólnych lub w przypadku spotkania się dwóch pracowników, którzy na co dzień nie mieli ze sobą kontaktu. Teraz obowiązek ten dotyczy wszystkich w miejscu pracy. Niezależnie od tego, czy są zaszczepieni, przeszli covid lub mają negatywny wynik testu na obecność koronawirusa. Nawet w sytuacji, kiedy w pomieszczeniu przebywają dwie osoby, obowiązują maseczki.

Wraca obowiązek noszenia maseczek we wszystkich pomieszczeniach zamkniętych. Także w miejscu pracy.

Osoby uprawiające sport na zewnątrz i w pomieszczeniu nie muszą mieć maseczki, ale kiedy np. nie ćwiczą w siłowni, powinny założyć maseczkę. Uczniowie i studenci muszą nosić maseczki poza klasami i salami wykładowymi, czyli np. na korytarzu. Największe zmiany dotyczą gości kawiarni, hospód czy restauracji. Nie wprowadzono jeszcze skróconego czasu funkcjonowania lokali gastronomicznych, a przy stoliku oficjalnie nadal może siedzieć sześć osób, które nie pozostają w jednym gospodarstwie rodzinnym. Dotychczas każda osoba korzystająca z hospody bądź restauracji musiała być zaszczepiona, wykazać się aktualnym negatywnym testem na obecność koronawirusa lub być ozdrowieńcem. Przepis ten był w zasadzie martwy, nigdzie w Czechach nie spotkałem się z próbą jego egzekwowania. Od 1 listopada pracownicy lokali gastronomicznych są zobowiązani do weryfikacji, czy goście mają któreś z zaświadczeń uprawniających do wizyty w restauracji czy hospodzie. Osoba bez stosownego zaświadczenia nie powinna zostać obsłużona, ale może zamówić danie na wynos.

Negatywny wynik testu jest ciągle przepustką do kina, na koncert czy do restauracji, ale rząd zdecydował, że testy PCR będą ważne już nie tydzień, lecz 72 godziny, a test antygenowy jedynie dobę. Dodatkowo zakończono finansowanie testów dla osób dorosłych. Osoba, która nie chce się zaszczepić, a chce zrobić sobie test, który np. pozwoli jej wejść do hospody, musi zapłacić za niego z własnej kieszeni. Cenę testów reguluje państwo, więc prywatne testy w Czechach pozostają zdecydowanie tańsze od analogicznych testów w Polsce. Testy zlecone przez lekarza czy służby sanitarne pozostają bezpłatne.

W sklepach – podobnie jak we wszystkich pomieszczeniach zamkniętych – obowiązują maseczki. Liczba klientów ograniczona – jeden na 10 m kw. Resort zdrowia wydał specjalne regulacje dla właścicieli salonów kosmetycznych czy fryzjerów. W ich przypadku, tak jak w lokalach gastronomicznych, obowiązkowe jest sprawdzanie, czy klient się zaszczepił, ma negatywny wynik aktualnego testu lub jest ozdrowieńcem.

Kolejne szpitale z powodu sytuacji pandemicznej odwołują wizyty chorych. Decyzję podejmują indywidualnie, ta sprawa nie jest rozstrzygnięta na poziomie ogólnokrajowym. Na przykład 25 października szpital w miejscowości Břeclav blisko granicy z Austrią i Słowacją odwołał wszystkie wizyty. Jak powiedziała rzeczniczka prasowa szpitala Eliška

eprasa.pl d16d4d5bab

Zdjęcie Martina Divíška nagrodzone w konkursie Czech Press Photo w kategorii życie codzienne.

Windová, powodem jest pogarszająca się sytuacja epidemiczna. Szpital miał 19 pacjentów z koronawirusem, z czego większość to osoby niezaszczepione. Mniejszym szpitalom brakuje łóżek na oddziałach anestezjologicznych, więc jeśli epidemia będzie się rozwijała w dotychczasowym tempie, będą zmuszone w listopadzie przesuwać zaplanowane operacje. Czeskie media informują, że niektórzy pacjenci czekają na zabieg od początku pandemii.

A pandemia znów realnie dotyka Czechy. Blady strach padł na organizatorów i uczestników telewizyjnego programu „StarDance". Ponieważ pozytywny test na obecność koronawirusa miała prowadząca Tereza Kostková, pięć par nie zatańczy podczas najbliższego odcinka. Jednak koronawirus pokrzyżował plany nie tylko wielkim stacjom telewizyjnym. Niektórzy Czesi musieli z powodu potwierdzonych przypadków covidu w szkole zostać z dziećmi w domu.

Nie ma w Czechach bardziej gorącego stanowiska niż fotel ministra zdrowia. Od początku pandemii kraj miał już czterech szefów resortu, a jeden z nich pełnił tę funkcję dwukrotnie. Adama Vojtěcha zastąpił Roman Prymula. Po nim przyszedł Jan Blatný, a po nim ministrem został Petr Arenberger, zastąpiony znów przez Adama Vojtěcha. Ten ostatni wkrótce też pożegna się ze stanowiskiem, zostanie bowiem ambasadorem w Finlandii. Co ciekawe, premier Andrej Babiš ogłosił to jeszcze przed wyborami do parlamentu. Wszystko wskazuje, że po przejęciu władzy w Czechach przez niemal w całości konserwatywno-centrową koalicję z Petrem Fialą z ODS na czele nowym ministrem zdrowia zostanie lekarz i polityk Vlastimil Válek z TOP 09. W powyborczym wywiadzie dla telewizji CNN Prima News Válek powiedział, że „czekanie sześć godzin w kolejce do lekarza nie jest tak straszne". Przekonywał także: „Opieka zdrowotna nie może być na tym samym poziomie dla wszystkich. To jak chodzić tylko na mecze Barcelony – możesz, ale to kosztuje". By jeszcze bardziej skomplikować sytuację, można dodać, że dotychczasowy premier Andrej Babiš zaproponował, by Vlastimil Válek został ministrem zdrowia w jego gabinecie, nim rząd Babiša poda się do dymisji i Válek zostanie szefem tego resortu w prawdopodobnym gabinecie Petra Fiali. Válek odmówił, a w rozmowie z Czeskim Radiem stwierdził, że początkowo wziął propozycję Babiša za nieudany żart. Vlastimil Válek otrzymał także zaproszenie na posiedzenie rządu w sprawie walki z pandemią, ale go nie przyjął. Na Twitterze tłumaczył, że czas jest nie na debaty, ale na profesjonalne rozwiązania.

Fotel czeskiego ambasadora w Finlandii pozostanie jeszcze przez chwilę pusty, a Vojtěch będzie ministrem zdrowia do powstania nowego rządu. Kiedy to się stanie, nie wiadomo. Dzieją się w czeskiej polityce rzeczy, których prawdopodobnie nie widziały nawet najstarsze rzeźby na moście Karola. Prezydent Miloš Zeman nadal przebywa w szpitalu i bardzo wiele politycznych scenariuszy wydaje się możliwych.

Według czeskiego ministra zdrowia za sytuację covidową w Czechach odpowiada słabe wyszczepienie społeczeństwa. Vojtěch nazwał aktualny wzrost liczby zakażeń w kraju epidemią niezaszczepionych. „Ośmielę się powiedzieć, że gdyby liczba osób zaszczepionych się zwiększyła, moglibyśmy w zasadzie od jutra znieść wszystkie obostrzenia przeciwepidemiczne", stwierdził podczas konferencji prasowej 26 października.

FOT. EPA/PAP

eprasa.pl d16d4d5bab

W mających 10,7 mln mieszkańców Czechach 26 października w pełni zaszczepionych było 56,6% osób (w Polsce 52,2%, a średnia unijna to 66,6%). W sumie w Czechach podano ponad 12,1 mln dawek szczepionki.

Trudno też się połapać, na jakich zasadach mogą wjechać do Czech obywatele polscy. Nasz kraj trafił tu na listę państw (są na niej wszyscy czescy sąsiedzi – poza Polską Niemcy, Austria i Słowacja) o wysokim stopniu ryzyka epidemicznego, dlatego od północy z 24 na 25 października Czesi zaostrzyli zasady wjazdu. Dotyczą one osób, które w ciągu ostatnich dwóch tygodni przebywały dłużej niż 12 godzin na terytorium kraju o wysokim stopniu ryzyka epidemicznego (w tym wypadku Polski). Decyzją ministra zdrowia Polacy, którzy nie byli zaszczepieni i nie mieli zaświadczenia o przebyciu choroby, byli zobowiązani do poddania się kwarantannie po wjeździe na teren Czech. Najwcześniej piątego dnia kwarantanny mogli poddać się testowi PCR, którego negatywny wynik umożliwi zakończenie izolacji. Przed wjazdem do Czech musieli wypełnić formularz lokalizacyjny. Negatywny wynik testu PCR nie zwalniał z odbycia kwarantanny. Ta – poza nielicznymi wyjątkami, takimi jak pracownicy transgraniczni czy kierowcy międzynarodowi – nie była obowiązkowa jedynie dla osób zaszczepionych i mogących udowodnić przebycie choroby. Z tych zasad zwolnieni byli także Polacy, którzy przyjeżdżali do Czech w uzasadnionym celu na czas nie dłuższy niż dobę lub jechali przez Czechy tranzytem, o ile ich podróż nie była dłuższa niż 12 godzin. W takich przypadkach zawsze warto zostawić SMS, który otrzymujemy w momencie przekroczenia granicy, by móc udowodnić czas pobytu w Czechach.

W salonach kosmetycznych czy u fryzjera trzeba sprawdzać, czy klient jest zaszczepiony, ma negatywny wynik aktualnego testu lub jest ozdrowieńcem.

Gdy już ktoś przyswoił sobie nowe zasady wjazdu do Republiki Czeskiej, te zostały zmienione w nocy z 26 na 27 października. W wyniku wyroku sądu, który podważył decyzję o izolacji, ministerstwo zdrowia zmieniło zasady wjazdu do Czech z krajów o wysokim stopniu ryzyka epidemicznego. Od osób niezaszczepionych lub od niebędących ozdrowieńcami wymagany jest negatywny wynik testu PCR. Pozostaje obowiązek wypełnienia formularza lokalizacyjnego, ale nie trzeba poddać się izolacji. Obowiązkowe jest chodzenie w maseczce (FFP2) i zrobienie testu PCR między piątym a siódmym dniem po przyjeździe. Aktualne informacje – także w języku angielskim – można znaleźć na oficjalnej rządowej stronie koronavirus.mzcr.cz.

Łukasz Grzesiczak
l.grzesiczak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Wieczna bieda budżetówki

Czytam statystyki dotyczące wzrostu dochodu narodowego w Polsce w ciągu ostatnich 30 lat i czegoś w tym wszystkim nie rozumiem. Mówią one o ogromnym sukcesie, gigantycznym przyroście wspólnego bogactwa. Ja tymczasem obserwuję sytuację w tzw. budżetówce i śladów owego fenomenalnego wzrostu nie widzę. Jak była biedna, tak biedna pozostaje. Patrzę np. na płace pracowników szkół wyższych i nie widzę żadnej poprawy. Oczywiście w sensie bezwzględnym są to dzisiaj inne płace niż wtedy, gdy ja startowałem w zawodzie (rok 1983), ale generalnie tak samo nędzne jak wtedy (jeśli nie gorsze). Czytam o płacach nauczycieli, bibliotekarzy, pracowników sądów, szpitali, policjantów, muzealników, aktorów z publicznych teatrów oraz innych zawodów ze sfery budżetowej i ani śladu jakiegokolwiek postępu płacowego. Gdzie w takim razie się podziały owoce wzrostu gospodarczego? Skąd się wzięła ta wieczna nędza budżetówki?

Moje obserwacje, poparte oficjalnymi statystykami, pokazują dobitnie, że owoce te zostały skonsumowane gdzie indziej. Jest to jeszcze jeden dowód, że zbudowaliśmy sobie system bardzo niesprawiedliwy społecznie, w którym niewielka grupa ludzi przechwytuje największą część owoców wzrostu gospodarczego, a inni pozostają tam, gdzie byli zawsze – blisko dna. Kim jest ta grupa beneficjentów wzrostu, można się jedynie domyślać, śledząc oficjalne statystyki zamożności. To niewątpliwie sektor prywatnego biznesu, wielkich korporacji, banków, kancelarii prawniczych, wolnych zawodów (lekarze, architekci), wielkich gospodarstw rolnych, część świata rozrywki i mediów (najlepiej opłacani dziennikarze oraz popularni aktorzy telewizyjni i filmowi). Nie mam nic przeciwko ich ekonomicznemu sukcesowi (szczególnie lekarzy czy informatyków). Piszę to, aby od razu odeprzeć pojawiające się w tym kontekście zarzuty o zawiść (jako profesorowi zwyczajnemu powodzi mi się nieźle, ale takowych jest w społeczności akademickiej zaledwie kilka procent). Dlaczego jednak sukces ekonomiczny niektórych jest skorelowany z taką nędzą budżetówki?

W tym miejscu musimy zadać sobie dwa pytania: jaki był stosunek do państwa poszczególnych ekip rządzących Polską przez ostatnie 30 lat oraz czyje interesy reprezentowały partie polityczne. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest oczywista: albo wprost deklarowały one brak zainteresowania wzmacnianiem państwa, wedle założenia, że im go mniej, tym lepiej (to element skrajnego liberalizmu, zwanego czasem libertarianizmem, który odniósł w Polsce ogromny sukces), albo, choć deklaratywnie zauważały jego znaczenie, nie szło za tym dostrzeżenie i tego, że nie ma dobrego państwa bez dobrze opłacanych jego funkcjonariuszy. W tym sensie II Rzeczpospolita była znacznie mądrzejsza, budowała prestiż państwa także poprzez wysokie płace ludzi zatrudnionych na państwowych posadach (nauczyciele, akademicy, urzędnicy państwowi, kolejarze, oficerowie wojska, policjanci itd.). Również odpowiedź na drugie pytanie jest łatwa: żadna partia polityczna w Polsce po 1989 r. nie reprezentowała interesów budżetówki. Prześcigały się one za to w faktycznym reprezentowaniu interesów głównie wielkich przedsiębiorców, a niektóre też – z gorszym skutkiem – rolników. Budżetówka była w tym sensie osierocona, pozostawiona sama sobie, lekceważona i poniżana. Przypomnijcie sobie te ciągłe dowcipy z urzędników, te populistyczne wyrzekania na darmozjadów, którzy jedynie popijają herbatkę w pracy i niczego pożytecznego nie robią; widać zresztą w tym względzie ciągłość ze starym systemem, było w nim bowiem polityczne przyzwolenie na krytykę „urzędasów". To tutaj głównie szukano oszczędności, gdy budżet państwa się nie dopinał – sławne „tanie państwo".

Sytuacja budżetówki jest odpryskiem niechęci do państwa, która ma u nas korzenie zarówno historyczne (tradycja słabego państwa przedrozbiorowego, obcość państwa w czasach zaborów i tzw. realnego socjalizmu), jak i ideowe (wspomniany wcześniej libertarianizm, importowany do Polski z jego kolebki – Stanów Zjednoczonych). Pora jednak uświadomić sobie, że bez silnego państwa, z dobrze opłacaną kadrą urzędników – z nauczycielami na czele! – możemy zapomnieć o odniesieniu prawdziwego sukcesu cywilizacyjnego. Pora także na uznanie przez jakąś siłę polityczną w Polsce, że należy reprezentować interesy budżetówki i przekonywać obywateli do tego, że państwo jest tak silne i efektywne, jak silni ekonomicznie i prestiżowo są jego pracownicy. Z pewnością taka powinna być misja lewicy. Tym bardziej że istnieje ścisły związek pomiędzy sytuacją budżetówki a jakością usług publicznych w Polsce.

> Państwo jest tak silne i efektywne, jak silni ekonomicznie i prestiżowo są jego pracownicy.

Na zakończenie można zadać tradycyjne pytanie: skąd brać pieniądze na polepszenie sytuacji budżetówki? Oczywiście z podatków. Tak robią wszystkie dobrze zorganizowane państwa zachodnie ze skandynawskimi na czele. My idziemy od dziesięcioleci ścieżką latynoską: niskie podatki i biedne państwo, z grupą bardzo bogatych obywateli, którzy mogą mieć je w nosie, bo sami sobie zapewnią co trzeba, albo w kraju, albo za granicą. W ten sposób spełniła się przepowiednia wybitnego socjologa i politologa amerykańskiego polskiego pochodzenia Adama Przeworskiego, który na pierwszym po zmianach Zjeździe Socjologicznym w Toruniu w 1990 r. gasił entuzjazm wielu mówców, prorokując scenariusz latynizacji Polski jako najbardziej realistyczny. Dziś widać, że miał rację.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

Mateusz Mazzini

Partia bez pracy

Kryzys brytyjski ilustruje, jak trudno jest prowadzić nową politykę starymi sposobami

Po latach niewypałów tym razem miało być inaczej. Od czasu odejścia – i to raczej w niesławie – Tony'ego Blaira ze stanowiska szefa partii brytyjscy laburzyści nieustannie borykali się z problemem przywództwa. A konkretnie jego braku. Przynajmniej na takim poziomie, który zjednoczyłby coraz bardziej podzieloną partię, dał odpór ofensywie konserwatystów, a potem przynajmniej spróbował zatrzymać Wielką Brytanię w Unii Europejskiej. Gordon Brown może i był świetnym ekonomistą, ale tłumów porwać nie umiał. Ed Miliband miał wprowadzić Partię Pracy w XXI w., zbliżyć do młodego elektoratu, podjąć rękawicę na polu rodzących się wojen kulturowych, nie tracąc przy tym poparcia tradycyjnie lewicowych najuboższych części społeczeństwa. Nie wyszło mu ani jedno, ani drugie.

Miliband, syn żydowskich emigrantów z Polski, okazał się po prostu gorszą wersją Blaira. Podobnie jak twórca Nowej Lewicy kończył Oksford, ale nie umiał przekuć tego w atut. Tak jak Blair chciał brylować na salonach, kampania w trudnym robotniczym elektoracie go nie kręciła. Do tego zaliczał wpadki wizerunkowe. Eksperci wypominali mu, że w czasie kampanii wyborczej w 2010 r. na debaty telewizyjne zakładał niebieski krawat, tradycyjnie kojarzony z Partią Konserwatywną.

Po nim nastał czas Jeremy'ego Corbyna, postaci tyleż charyzmatycznej dla jednych, co polaryzującej dla drugich. On z kolei miał być brytyjską wersją Berniego Sandersa, ale szybko się przekonał, że to, co mobilizuje silnie zróżnicowane, lecz wciąż wierzące w awans społeczny amerykańskie społeczeństwo, na silnie podzielonych klasowo Brytyjczyków nie działa w ogóle. W dodatku Corbynowi wyciągnięto wiele grzechów z przeszłości, np. lukrowane komentarze na temat Hezbollahu. Panowanie nestora brytyjskiej lewicy nad Partią Pracy skończyło się jeśli nie katastrofą, to co najmniej rozczarowaniem. Po drodze było jeszcze kilku potencjalnych kandydatów – Chuka Umunna, który mógł zostać pierwszym czarnym szefem laburzystów, Liz Kendall zapowiadająca powrót do lewicy materialistycznej, skoncentrowanej na dysproporcjach w dostępie do dóbr. Aż wreszcie nastała era Starmera.

Keir Starmer, były prokurator, zasłużony i sprawny biurokrata, cieszący się opinią merytorycznego eksperta, ale też charyzmatycznego szefa, miał wyprowadzić partię z marazmu. Szła za nim fama bezkompromisowego wojownika o prawa człowieka, miał na koncie spektakularne sukcesy, takie jak udział w kampanii zakończonej wycofaniem kary śmierci w Ugandzie. Wygrywał także sprawy sądowe z korporacyjnymi gigantami, chociażby łamiącą regulacje dotyczące ochrony środowiska siecią McDonald's. W dodatku świat zdawał się grać z nim do jednej bramki. Kiedy obejmował przywództwo w partii w kwietniu 2020 r., konserwatyści potykali się o własne nogi, usiłując wyprowadzić Wielką Brytanię z Unii Europejskiej. Rosła frustracja związana z brakiem realnego brexitu, a na horyzoncie już majaczyły jego pierwsze negatywne skutki dla gospodarki. W dodatku im dalej w las, na tym więcej… światła mógł liczyć Starmer. Pandemia koronawirusa najmocniej uderzyła w najuboższych, była więc szansa odbić utracone na rzecz torysów dawne bastiony laburzystów w centrum i na północy kraju.

> W kryzysie jest cała Partia Pracy, a nie tylko jej ścisłe kierownictwo.

Poparcie dla konserwatywnego premiera Borisa Johnsona spadało po tym, jak w marcu ub.r. poddał Brytyjczyków eksperymentowi na żywym organizmie, trzymając kraj otwarty na oścież mimo szerzącej się zarazy. Do tego pod koniec roku zakorkował się port w Dover, zapowiadając ogromne problemy z zapewnieniem na Wyspach zaopatrzenia przemysłu, sklepów, nawet sektora medycznego. Potem przyszedł jesienny kryzys paliwowy i gigantyczny spadek liczby studentów na brytyjskich uczelniach z powodu wyższych, postbrexitowych opłat za czesne, a jeszcze było propagandowe starcie z Chinami, które wyrzuciły z kraju brytyjskich dziennikarzy. Efekt? Partia Pracy jest… dokładnie tam, gdzie była. Daleko za rywalami.

Według sondaży na koniec października laburzystów popiera 35% respondentów – mają 4 pkt proc. mniej od torysów. W przypadku brytyjskiej polityki to jednak dane nie do końca reprezentatywne, bo w tamtejszym jednomandatowym systemie wyborczym ogólny odsetek poparcia w społeczeństwie niekoniecznie przekłada się na końcowy wynik. Mówiąc prościej, może mieć Partia Konserwatywna – i ma – niewielką przewagę w skali kraju, a później wygra wybory w sposób nokautujący, dominując w większej liczbie okręgów. Tak się stało chociażby w ostatnich wyborach parlamentarnych, w 2019 r., kiedy Partia Pracy prawie zniknęła. Torysi zyskali 48 nowych mandatów, laburzyści stracili ich 60 (również na rzecz Zielonych i Liberalnych Demokratów), a przecież przed wyborami i tak byli w opozycji. Ta klęska ostatecznie wyrzuciła Corbyna z partyjnej orbity. Starmer swój pierwszy test wyborczy miał w maju tego roku, w wyborach samorządowych, ale wcale nie poszło mu lepiej. Partia Konserwatywna zyskała 235 nowych radnych, co dało jej większość w 13 nowych regionach. Lewica znów poniosła tylko i wyłącznie straty. I to wszystko w chwili, w której trudno byłoby sobie wyobrazić lepsze warunki do triumfalnej opozycyjnej ofensywy.

Jednocześnie partyjni notable obecnego przewodniczącego chwalą, wewnętrznej opozycji wobec niego brak, a niepowodzenia tłumaczy się głównie pandemicznym

eprasa.pl d16d4d5bab

Keir Starmer (nz. z żoną) jest po prostu poprawny, ale to nie wystarczy, żeby wydobyć Partię Pracy z marazmu.

paraliżem kraju. Dlatego Starmer, mówią jego zwolennicy, nie był w stanie zmobilizować elektoratu na majowe wybory. Patrząc więc na sytuację Partii Pracy, można przekornie zapytać: skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

W pewien przewrotny sposób to pytanie już zawiera w sobie odpowiedź. Keir Starmer jest przywódcą „za dobrym". Trudno przyczepić się do czegokolwiek, co mówi publicznie, jednocześnie nie mówi nic, co zasługiwałoby na uwagę mediów i przede wszystkim wyborców.

Tradycyjna klasa robotnicza, która historycznie dawała laburzystom poparcie, przestała istnieć.

Cokolwiek by mówić o Corbynie czy wcześniej Milibandzie – oni przynajmniej mieli wielkie plany. Nietrafione, nierealne, ale ambitne – jak Corbynowska renacjonalizacja przemysłu czy reforma uniwersytetów z czasów Milibanda. Starmer w kółko opowiada o potrzebie zjednoczenia na lewicy, zapewnienia stabilności i bezpieczeństwa brytyjskim klasom ludowym, okazjonalnie dorzuca politycznie poprawne kawałki o klimacie. Na żadnej z tych płaszczyzn nie jest jednak nawet liderem samej lewicy, nie mówiąc o całej brytyjskiej scenie politycznej. W polityce klimatycznej wyraźniejszy jest głos Tony'ego Blaira, który założył własny *think tank* i raz po raz trafia na czołówki gazet. O wykluczeniu lepiej mówi Miliband, prowadzący obecnie popularny podcast „Reasons to be Cheerful", co można przetłumaczyć jako „Powody do zadowolenia". Starmer jest po prostu poprawny, a to nie wystarczy, żeby wydobyć Partię Pracy z marazmu.

Nie samym przewodniczącym jednak ugrupowanie stoi. Wokół niego powinna być przecież grupa doradców, spin doktorów, ideologów. To właśnie praca zespołowa wyniosła lewicę do największego triumfu w jej dziejach. 14 lat rządów Nowej Lewicy w latach 1997-2010 to efekt stworzenia socjaldemokratycznej koncepcji „trzeciej drogi" – wspólnego dzieła Blaira, Browna, Anthony'ego Giddensa, Petera Mandelsona i Alistaira Campbella.

Starmer takiej grupy za sobą nie ma, co tylko pokazuje, że w kryzysie jest cała Partia Pracy, a nie samo ścisłe kierownictwo. Z czego to wynika? Komentatorzy i badacze są zgodni – z przespanego momentu dziejowego. Laburzyści nie umieli zareagować na gigantyczne wstrząsy w brytyjskim społeczeństwie ostatniej dekady. Po pierwsze, tradycyjna klasa robotnicza, która historycznie dawała im poparcie, przestała istnieć – również przez masową migrację i fakt, że napływowi pracownicy są znacznie mniej skłonni chociażby do zapisywania się do związków zawodowych. Po drugie, z zaskoczenia wziął ich szkocki nacjonalizm i wzrost poparcia SNP. Szkocja, dawniej dla lewicy bezpieczna kraina, dzisiaj wydaje się nie do odzyskania. Po trzecie, przegrane referendum brexitowe, którego konsekwencji tłumaczyć nie trzeba. I wreszcie – brak zaangażowania w wojny kulturowe, monopolizujące politykę wśród najmłodszych części elektoratu. Angela Nagle, irlandzka kulturoznawczyni, zwraca uwagę, że w ostatnich kilku latach w społeczeństwach rozwiniętych cała liberalna polityka została właściwie zredukowana do polityki tożsamościowej. Nic innego już nie ma. Starmer w takich realiach nie odnajduje się kompletnie, mówi językiem starej lewicy, zakotwiczonej w XX w. i polityce faktów, a nie narracji. Nie umie płomiennie bronić uchodźców czy osób identyfikujących się jako niebinarne. Nie trafia do młodych. Przypadek jego i jego ugrupowania dobitnie ilustruje więc tezę, że w polityce mamy na świecie do czynienia z ogromnym przesileniem normatywnym. Partia Pracy na razie na nim nie wygrywa. A nawet może go nie przeżyć.

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

FOT. EAST NEWS

eprasa.pl d16d4d5bab

Fałsz na talerzu

Od oliwy z oliwek po miód – Europa ma problem z podróbkami żywności

Mateusz Mazzini

Zbyt słodko w kuchni też być nie może. A nieraz produkt, po który sięgamy, zawiera więcej cukru, niż się spodziewaliśmy. To wbrew pozorom nie jest opis pomyłek w codziennych zakupach, ale rzeczywistość na wielu europejskich stołach, gdzie ważną rolę odgrywa miód. Aż 40% tej substancji zjadanej w Unii Europejskiej pochodzi od producentów spoza Starego Kontynentu. A w tej grupie przodują Chiny. Ile dokładnie miodu z Państwa Środka pojawia się w Europie, nie da się oszacować. Przede wszystkim dlatego, że coraz trudniej jednoznacznie stwierdzić, ile w miodzie jest samego miodu.

Europejscy producenci narzekają, że chiński miód jest słabej jakości, bo pełno w nim chemicznych polepszaczy, a żeby je ukryć i poprawić smak, azjatyccy producenci masowo wręcz dodają do miodu syrop cukrowy. Działanie to jest sprzeczne z unijnymi standardami żywnościowymi, lecz syrop w miodzie bardzo trudno wykryć. Dlatego Chiny, które wytwarzają go najwięcej na świecie, zalewają Europę tanimi podróbkami i specjalnych konsekwencji nie ponoszą. Unia wprawdzie obiecuje, że podejmie rękawicę, uszczelni kontrole jakościowe i poprawi schematy na etykietach (w tej chwili nie jest na nich wymagany kraj pochodzenia, a jedynie stwierdzenie, czy miód wyprodukowano w kraju członkowskim, czy poza Wspólnotą), ale wielu pszczelarzy jest wobec tych deklaracji mocno sceptycznych. Również dlatego, że do europejskich kuchni na masową skalę trafia nie tylko podrabiany miód.

Absolutnym liderem tej klasyfikacji jest oliwa z oliwek. Według szacunków Parlamentu Europejskiego z 2015 r. nawet dwie trzecie wszystkich butelek oliwy sprzedawanych na rynku unijnym może być sfałszowanych, a przynajmniej źle oznaczonych. Z oliwą sprawa jest bowiem bardziej złożona niż z miodem. W tym drugim przypadku dochodzi do ewidentnego oszustwa jakościowego, które łamie europejskie normy, a przez to prawo. Podrabiana oliwa nadal jest oliwą – tylko najczęściej wprowadza w błąd samego klienta.

Ulubioną strategią fałszerzy jest eksportowanie oliwy hiszpańskiej jako produktu włoskiego. Oliwa z Półwyspu Apenińskiego cieszy się znacznie większym prestiżem i popularnością, można też za nią dostać wyższą cenę od hurtownika czy sieci hipermarketów. Dodatkowo często dochodzi do podmian gatunkowych. Klienci polują na oliwę *extra vergine*/*virgin*, tymczasem nawet w butelkach oznaczonych w ten sposób nierzadko znajduje się oliwa *lampante* – znacznie gorszej jakości, pozbawiona właściwie walorów odżywczych. Wreszcie fałszerze coraz lepiej rozpoznają potrzeby rynku. Na swoich etykietach dopisują takie słowa jak organiczne, oryginalne, tradycyjne, licząc na przykucie uwagi hipsterów i wielkomiejskich konsumentów. Co zresztą bardzo często się udaje, bo wartość całego sektora podrabianej oliwy z oliwek szacuje się na przeszło miliard euro.

Oliwa z oliwek jest liderem podrabianej żywności.

Kto na podróbkach zarabia najwięcej? Niestety, produkcja żywności jest coraz bardziej skryminalizowana. W Europie przodują w tym

eprasa.pl d16d4d5bab

stare syndykaty przestępcze, które z powodu dywersyfikacji ich przychodów i coraz większego zaangażowania w przetwórstwo spożywcze nazywa się już nierzadko agromafiami. Prym wiedzie kalabryjska *n'drangheta*, która do produkcji żywności coraz częściej wykorzystuje migrantów. Na południu Włoch podrabianie jedzenia łączy się ze współczesnym niewolnictwem. Migranci są często wabieni przez pośredników obietnicami legalnego pobytu i zarobku na terenie Unii Europejskiej, po czym są przechwytywani na miejscu, namawiani do ucieczki z centrów relokacyjnych i przerzucani na kontrolowane przez mafię farmy i plantacje. To zresztą realia nie tylko południa Włoch, ale też Hiszpanii, Portugalii, a według niektórych ekspertów nawet Wysp Kanaryjskich.

Lista produktów, które trafiają do konsumentów w podrabianych formach, jest bardzo długa. Równie trudna jak z fałszywkami miodu jest walka z podróbkami wina, trafiającymi do Europy z Chin, Turcji, Bliskiego Wschodu i innych krajów azjatyckich. Unia sama sobie utrudnia zadanie, bo na etykietach każe producentom oznaczać tylko kraj butelkowania. Niejednokrotnie więc fałszywy, słabszej jakości koncentrat ląduje gdzieś w Europie, jest potem rozrabiany, farbowany czy aromatyzowany, rozlewany do butelek z modnie wyglądającym włoskim czy hiszpańskim wzorkiem i wysyłany w głąb kontynentu. W takiej formie często nie do wykrycia.

Podobnie jest z serami, do których dodaje się olej palmowy. Najczęściej ofiarą tego typu procesów pada szwajcarski emmental, tamtejsza federacja producentów nabiału szacuje, że nawet co dziesiąte opakowanie sera sprzedawane na świecie może być skażone olejem palmowym. Są rynki, które w takich podróbkach przodują – według badań opublikowanych niedawno przez anglojęzyczny dziennik „Moscow Times" aż 80% serów sprzedawanych w rosyjskich supermarketach może być fałszywych.

Na masową skalę podrabiany jest alkohol wysokoprocentowy. W magazynach różnych europejskich służb mundurowych można znaleźć właściwie każdy jego rodzaj skonfiskowany przemytnikom lub producentom naginającym standardy. Wielka Brytania produkuje bardzo dużo fałszywej whisky, którą wypycha na kontynent. Sama jej nie konsumuje, bo wśród Brytyjczyków najpopularniejsza (choć pewnie nieświadomie) jest akurat niepełnowartościowa wódka. Rokrocznie w okolicach Bożego Narodzenia prasa na Wyspach informuje o rozbiciu szajek dystrybuujących butelki z logo Smirnoffa, zawierające tak naprawdę butanol używany w rozpuszczalnikach do farb.

Ulubioną strategią fałszerzy jest eksportowanie oliwy hiszpańskiej jako produktu włoskiego.

Zupełnie osobną kategorię przestępstw spożywczych stanowi jednak przemyt mięsa. Tutaj bowiem do walorów smakowych czy estetycznych dochodzi bardzo ważna i najczęściej mocno naruszana kwestia sanitarna. Mięsne fałszywki to nie tylko podmiany gatunków – konina zamieniana miejscami z wołowiną albo etykietowana po prostu jako dziczyzna, żeby obejść regulacje dotyczące standardów uboju zwierząt – ale też, znacznie częściej, wysyłanie w świat mięsa, które nie jest już zdatne do konsumpcji albo zawiera zbyt wiele antybiotyków. Właśnie ten drugi powód został podany kilka tygodni temu przez czeski oddział grupy supermarketów Lidl jako przyczyna odmowy przyjęcia polskiego mięsa.

Nawet co dziesiąte opakowanie emmentala może być skażone olejem palmowym.

Regularnie na terenie Unii Europejskiej dochodzi do odkrycia transportów z mięsem nadgniłym, nieświeżym, magazynowanym w niewłaściwych warunkach. Z danych Europolu wynika, że jedynie w okresie pomiędzy grudniem 2020 r. a lipcem 2021 r. europejskie służby przeprowadziły 42 skoordynowane akcje przeciwko producentom i przemytnikom fałszywego jedzenia, przejmując aż 15,5 ton produktów o łącznej wartości ponad 50 mln euro, dokonując przy tym przeszło 600 aresztowań.

Śledczy dodają, że przestępstwa spożywcze nasiliły się w okresie pandemicznym. Fałszerze liczą na lżejsze kontrole jakościowe na granicach, chaos wywołany m.in. brexitem i fakt, że na jedzenie być może nikt nie będzie patrzył, kiedy wokół jest znacznie więcej poważnych problemów.

Ten ostatni tok myślenia jest zresztą jedną z głównych przyczyn ogromnego rozrostu rynku fałszywek w ostatnich latach. Europol, OLAF – unijna agencja ds. zwalczania nadużyć finansowych, ale też krajowe służby rozkładają ręce i przyznają, że nie mają odpowiednich zasobów do walki z fałszerzami jedzenia. Przestępstwa spożywcze są być może na szczytach list priorytetów we Włoszech i Hiszpanii – i to tyle. Reszta kontynentu zajmuje się nimi sporadycznie, najczęściej wtedy, kiedy są związane z innymi formami przestępczości: przemytem narkotyków lub paliwa, przerzutem ludzi do pracy w przymusowych obozach, fałszowaniem dokumentów celnych. Problemem jest często udowodnienie fałszerstwa, bo potrzeba do tego aparatury laboratoryjnej, rzadko funkcjonariusze są w stanie stwierdzić na miejscu, że coś z transportem jest nie tak. Walka z jedzeniową przestępczością jest zatem procesem żmudnym, w którym w dodatku czas gra na korzyść kryminalistów. To oni nieraz są bardziej na bieżąco z najnowszymi technologiami, błyskawicznie dopasowują się do trendów rynkowych. Bywają do tego stopnia skuteczni, że europejskie służby mogą natrafić na podróbkę, ale nie zdołać jej zidentyfikować.

Są oczywiście sposoby, by robili to konsumenci. Odpowiednie czytanie etykietek jest jednym z nich, ale wiadomo, że takie wymaganie postawione wszystkim konsumentom jest nierealistyczne. Problem trzeba rozwiązać systemowo, również we współpracy ze służbami krajów producenckich, chociażby z rządem Chin, głównym eksporterem niejakościowej żywności na Stary Kontynent. Bez tego, zgodnie mówi Europa, ani rusz. Jednocześnie każdy chyba wie, że walka z podróbkami to naprawdę syzyfowy trud.

m.mazzini@tygodnikprzegląd.pl

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d16d4d5bab

Zaskoczeni powrotem Gomułki

Październik ’56 w tajnych dokumentach ambasady USA w Warszawie

Powitanie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na dworcu PKP w Terespolu, 19 listopada 1956 r.

Krzysztof Wasilewski

Administracja prezydenta Dwighta D. Eisenhowera wydarzeniami i przebiegiem Października ’56 była zaskoczona, mimo że bacznie obserwowała burzliwy rok 1956 w Polsce. Chociaż w tym czasie USA wydawały się już pogodzone z zimnowojennym podziałem na strefy wpływów, zwłaszcza w Europie, to każdy kryzys po wschodniej stronie żelaznej kurtyny traktowały jako szansę na destabilizację tego regionu, a przede wszystkim głównego przeciwnika – ZSRR.

Amerykański pesymizm

W tym kluczowym dla Polski roku funkcję ambasadora USA w Warszawie pełnił Joseph E. Jacobs. Był zawodowym dyplomatą, przed objęciem polskiej placówki pracował m.in. w powojennym Rzymie, a następnie, na przełomie 1948 i 1949 r. reprezentował amerykańskie interesy w Pradze. W Czechosłowacji mógł zatem na własne oczy obserwować proces przejmowania władzy przez komunistów. Mimo jego olbrzymiego doświadczenia tempo i skala wydarzeń w Polsce zaskoczyły Jacobsa. Być może z tego właśnie powodu ze sporą rezerwą podchodził do zachodzących zmian, widząc w nich jedynie pozorne działania nakierowane na uspokojenie nastrojów, a nie rzeczywistą transformację systemu politycznego.

W czerwcu 1955 r. Jacobs wysłał do Departamentu Stanu depeszę ze swoją oceną sytuacji w Polsce. Jego zdaniem błędem byłoby oczekiwanie na przełomowe zmiany, zważywszy położenie Polski i jej znaczenie dla interesów Związku Radzieckiego w Europie. Dlatego ruchy wewnątrz PZPR odbierał jako pozorne. W depeszy przekonywał więc, że „ze względu na udowodniony w przeszłości opór Polski wobec obcej dominacji, a także polską nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie i radzieckie, ZSRR rozważał możliwość poczynienia znaczących ustępstw w Polsce (...). Polskie władze oraz ich radzieccy panowie [*Soviet masters*] zdają sobie sprawę z tych nastrojów, które jednak są w stanie obecnie kontrolować. Dlatego prawdopodobnie kalkulują, że jakiekolwiek złagodzenie kontroli lub

FOT. LUCJAN FOGIEL/FORUM

eprasa.pl d16d4d5bab

inne ustępstwa skutkowałyby jeszcze większym niezadowoleniem społecznym i doprowadziłyby do wzmożonego oporu".

Zdaniem Jacobsa wybicie się Jugosławii na niezależność i normalizacja relacji z ZSRR spotkały się w Warszawie z dość chłodną reakcją. Wbrew przypuszczeniom zarówno członków PZPR, jak i niezależnych intelektualistów, z którymi rozmawiał ambasador i jego współpracownicy, nad Wisłą dominowało poczucie rezygnacji, wynikające ze zrozumienia geopolitycznych realiów.

Jacobs liczył jednak na pewne ożywienie nastrojów w Polsce w związku z silną pozycją Tity: „Ten incydent dobrze służy wzmocnieniu polskiej woli biernego oporu". Podsumowując atmosferę polityczną nad Wisłą w połowie 1955 r., Jacobs pisał o rozczarowaniu Polaków pasywną polityką USA. Jak miało wynikać z jego prywatnych rozmów, wiele osób ogarniała frustracja spowodowana dotychczasowym stanowiskiem Zachodu, który – ich zdaniem – „przegrał ofensywę dyplomatyczną na rzecz ZSRR w okresie rozpoczynającym się od wizyty radzieckiej w Belgradzie. Nasze źródła oceniały posunięcia Sowietów jako wyrachowane, spokojnie wykonywane manewry, przy pominięciu oczywistego faktu, że Sowieci zostali do tych działań zmuszeni przez bieg wydarzeń związanych z odzyskaniem suwerenności i uzbrojeniem Niemiec Zachodnich".

„Narodowy komunista"

W kwietniu 1956 r. proces powrotu Władysława Gomułki na szczyty władzy nabrał tempa. Ówczesny I sekretarz KC PZPR Edward Ochab oficjalnie poinformował wówczas członków partii, że „Wiesław" został oczyszczony z zarzutów o działalność wywrotową. Była to wiadomość zaskakująca, choć przez niektórych spodziewana, a przez większość aktywu oczekiwana. Otwarta natomiast pozostawała kwestia przyszłości Gomułki. Początkowo liczono, że zadowoli się on teką premiera. Wkrótce jednak okazało się, że w grę wchodziło jedynie stanowisko I sekretarza KC.

W telegramach słanych do Departamentu Stanu Jacobs określał Gomułkę mianem „narodowego komunisty" [*nationalist communist*], z którym można było wiązać pewne nadzieje na wybicie się Polski na względną niezależność wobec Związku Radzieckiego. Z kolei o Ochabie pisał jako o „ulubionej marionetce Sowietów". W idealnym amerykańskim scenariuszu Polska miała podążyć drogą Jugosławii, natomiast Gomułka miał się stać nadwiślańskim Titą. Tym bardziej było więc zdumiewające, że jeszcze w sierpniu 1956 r. depesze ambasadora pełne były wątpliwości co do możliwości powrotu Gomułki do władzy, a także nieskrywanej niechęci wobec głównych bohaterów zachodzących wydarzeń.

W telegramie datowanym na 9 sierpnia 1956 r. Willard F. Barber, sekretarz ambasady USA, podkreślał, że „do tej pory Gomułce przywrócono jedynie prawa partyjne. Nawet jeśli później otrzyma ważne stanowiska partyjne i/lub rządowe, takie jak stanowisko wicepremiera, może to być jedynie powierzchowne ustępstwo, które ma służyć przykryciu bieżącej sytuacji". W dalszej części telegramu Barber przyznawał, że skłaniał się „ku powątpiewaniu, aby zwolennicy »demokratycznej« linii w partii doszli do głosu, a »zrehabilitowani« komuniści uzyskali rzeczywisty wpływ".

W cytowanej depeszy Barber z pesymizmem odnosił się do potencjalnych zmian w PZPR i Polsce. Jego zdaniem „powszechnie znany upór" Gomułki skutecznie mógł mu utrudnić drogę na partyjne szczyty. Zarazem też, aby jego ewentualny powrót doszedł do skutku – pisał sekretarz ambasady – Gomułka „będzie musiał stonować swoją krytykę i dostosować się do bieżącej sytuacji". Ostatecznie więc „obecne wydarzenia nie dają wielu powodów do optymizmu co do potencjału »gomułkowizmu« [*Gomulkaism*] w poróżnieniu Polski z ZSRR".

Nienawiść i strach

Lepszym oglądem sytuacji w Polsce wykazał się ambasador Wielkiej Brytanii sir Eric Berthoud. Chociaż objął warszawską placówkę dopiero w 1956 r., szybko zdołał pojąć znaczenie zmian zachodzących nad Wisłą. W telegramie z 21 sierpnia Berthoud podkreślał, że w ciągu ostatnich dwóch lat Polska przeszła znaczną transformację. Jego zdaniem władze w Warszawie poszukiwały szansy na poluzowanie więzi ze Związkiem Radzieckim i prowadzenie bardziej niezależnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Zachód powinien to wykorzystać i potraktować Polskę priorytetowo. Zarazem też zdawał sobie sprawę z geopolitycznych realiów, które rzutowały na polską politykę. W jednej z depesz przyznawał więc, że „Polacy nienawidzą Rosjan, lecz jeszcze bardziej boją się Niemców".

Inaczej sytuację widział ambasador Jacobs. Ten nadal powątpiewał w możliwość jakiejkolwiek zmiany. We wrześniu swoimi opiniami podzielił się z Departamentem Stanu. W długiej depeszy pisał m.in. o wydarzeniach czerwcowych w Poznaniu oraz roszadach wewnątrz PZPR.

W połowie 1955 r. ambasador USA Joseph E. Jacobs pisał o rozczarowaniu Polaków pasywną polityką USA.

Odnosząc się do protestów robotniczych w Wielkopolsce, Jacobs tłumaczył, że „polskie władze są dogłębnie wstrząśnięte niespodziewanymi poznańskimi rozruchami, które musiały zrodzić pytania zarówno tutaj, jak i w Moskwie, o wykonalność ewentualnego programu liberalizacji oraz światowe reperkusje, które z tego wynikają". Zdaniem ambasadora kluczowe znaczenie miały żądania polepszenia bytu społeczeństwa, natomiast polityczne ustępstwa ze strony władz, jak np. amnestia dla ponad 36 tys. więźniów czy poluzowanie procedury paszportowej, były jedynie zasłoną dymną.

Jak przekonywał Jacobs, PZPR przestała być monolitem. Od dłuższego już czasu ścierały się w niej różne frakcje, które mniej lub bardziej otwarcie starały się zrealizować własne cele. Ambasador informował zatem, że z jednej strony uaktywnili się „komuniści nacjonaliści", z drugiej zaś ci działacze, dla których upragnionym kierunkiem była droga wytyczona przez Indie i Jugosławię. W końcu też nadal silną pozycję zajmowali zwolennicy jak najbliższej współpracy z ZSRR.

eprasa.pl d16d4d5bab

Zdaniem szefa amerykańskiej ambasady wszelkie twierdzenia o zmianach w Polsce należało uznać za co najmniej przedwczesne. Z nieukrywaną goryczą Jacobs pisał o zachodnich dziennikarzach, którzy mieli zbyt optymistycznie wypowiadać się o liberalizacji nad Wisłą. Podobnie jak poprzednio, także tym razem ambasador kończył swoją depeszę chłodnym stwierdzeniem: „Rozluźnienie i zmiany, jakie już zaszły i jakie zajdą w przewidywalnej przyszłości, są, w opinii ambasady, podjęte wyłącznie w celu utrwalenia władzy reżimu [komunistycznego]. Uczynienie życia bardziej znośnym dla mas jest tylko środkiem do tego celu".

Niespełna tydzień przed objęciem przez Gomułkę funkcji I sekretarza KC PZPR, tj. 15 października 1956 r., na stół zastępcy asystenta sekretarza stanu ds. spraw europejskich trafiło memorandum z przeglądem bieżącej sytuacji w Polsce. Dokument ten zawierał krótką charakterystykę tzw. procesów poznańskich, przygotowań do grudniowych wyborów oraz zmian na szczytach władzy. Według memorandum można było mówić o względnej liberalizacji, której przejawem były m.in. „łagodne" wyroki po poznańskim Czerwcu.

Innym argumentem za docenieniem skali zmian była rezygnacja Hilarego Minca z członkostwa w Biurze Politycznym i rządzie, gdzie był wicepremierem. Jako oficjalną przyczynę podawano problemy zdrowotne, lecz według amerykańskich źródeł był to objaw procesu demokratyzacji życia politycznego. Memorandum podkreślało, że „Minc i Berman, który już wcześniej podał się do dymisji, to dwaj najbardziej prominentni Żydzi w hierarchii PZPR". Co zaś dotyczyło Gomułki, to „pogłoski o przyszłości byłego sekretarza partii (...) osiągnęły *crescendo*; wszystkie znaki wskazują na prawdopodobieństwo przyznania mu ważnej pozycji w systemie władzy".

Wydarzenia poprzedzające wybór Gomułki na I sekretarza KC PZPR zaskoczyły Amerykanów. Z depesz słanych przez ambasadę oraz opracowań powstałych w Departamencie Stanu wyraźnie widać, że w tych przełomowych dniach amerykańscy dyplomaci musieli zadowolić się rolą obserwatorów. W raportach i analizach sporządzanych zarówno w Waszyngtonie, jak i w ambasadzie w Warszawie, polegano przede wszystkim na informacjach uzyskanych z zachodnich, polskich i radzieckich mediów.

Późnym popołudniem 20 października do siedziby Departamentu Stanu przybył ambasador PRL w Waszyngtonie Romuald Spasowski. Początkowo na oficjalne zaproszenie odpowiedział odmownie, tłumacząc się chorobą, jednak ostatecznie zgodził się spotkać z przedstawicielami amerykańskiej dyplomacji. Ci nie ukrywali, że najbardziej interesował ich przebieg oraz wynik wizyty Chruszczowa w Warszawie 19 października. Podkreślili przy tym, że „Stany Zjednoczone głęboko współczują narodowi polskiemu i mają nadzieję na polską niepodległość oraz zawsze uznawały, że o losie Polski decyduje wyłącznie naród polski".

Upokorzenie Moskwy

Przemówienie Władysława Gomułki, wygłoszone 24 października na placu Defilad, stało się jednym z głównych tematów dyskusji prowadzonych w amerykańskiej administracji w kolejnych dniach. Następnego dnia Jacobs wysłał dwa telegramy bezpośrednio odnoszące się do słów nowego I sekretarza KC PZPR. Pierwszy z nich zawierał szkic tekstu, który ambasador miał przekazać polskiemu wiceministrowi spraw zagranicznych Józefowi Winiewiczowi. Zgodnie z przedstawioną propozycją USA potwierdzały w nim gotowość do rozmów w sprawie wsparcia polskiej gospodarki, a także w innych kwestiach, które polskie władze uznałyby za warte przedyskutowania.

W drugim telegramie Jacobs zreferował przebieg spotkania z Józefem Winiewiczem. Wiceminister przyznał, że władze już od „dłuższego czasu miały nadzieję na poprawę relacji z USA". Krokiem w dobrą stronę byłoby – zdaniem Winiewicza – przywrócenie normalnych stosunków handlowych oraz rozpoczęcie wymiany naukowej i kulturalnej. Zarazem polski rząd kategorycznie odrzucał jakąkolwiek formę pomocy, gdyż ta mogłaby wskazywać, że sytuacja w kraju była trudna i wymagała nadzwyczajnych działań.

Rano 26 października w sprawie wydarzeń w Polsce i na Węgrzech zebrała się Narodowa Rada Bezpieczeństwa pod przewodnictwem sekretarza stanu Allena Dullesa w obecności prezydenta Eisenhowera. Zdaniem Dullesa Moskwa podjęła decyzję o zbrojnej interwencji na Węgrzech, gdyż w ten sposób chciała uniknąć „kolejnego, po Polsce, upokorzenia". Przyznawał, że wydarzenia nad Dunajem miały o wiele bardziej „antyradziecki charakter" aniżeli dojście Gomułki do władzy.

Dla Eisenhowera kluczową kwestią pozostawała natomiast gospodarka, gdyż wpisywała się w jego plan jak najszerszych stosunków handlowych z państwami bloku socjalistycznego. W pozostałych sprawach, zwłaszcza w stosunku do sytuacji na Węgrzech, prezydent zalecał powściągliwość.

Chociaż Waszyngton od dłuższego czasu spodziewał się, że Gomułka zacznie odgrywać większą rolę w partii i rządzie, to tak szybkie objęcie przez niego stanowiska I sekretarza KC PZPR obnażyło braki amerykańskich dyplomatów. O ile jednak wcześniej z pesymizmem odnosili się oni do zachodzących w Polsce zmian, o tyle po 21 października zaczęli je postrzegać jako kluczowe dla swojej polityki w Europie Środkowej.

Dr hab. Krzysztof Wasilewski jest profesorem Politechniki Koszalińskiej, prorektorem ds. kształcenia.

PRZEGLĄD poleca
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok.7, 03-410 Warszawa
konto 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
tel. 22 635 84 10 wew. 111

eprasa.pl d16d4d5bab

Oko w oko Tomasz Jastrun

Światło i mrok

Chyba już po raz czwarty czytam „Dzienniki czasu wojny” Zofii Nałkowskiej, z takim zainteresowaniem, jakbym je czytał po raz pierwszy. Pisarka notowała swoje życie od wczesnej młodości do śmierci, ale lata wojny są chyba najciekawsze. Ten dziennik byłby jeszcze lepszy, gdyby się nie bała, że wpadnie on w ręce gestapo. Dlatego pomijała wiele tematów. Ale znakomicie opisuje Wrzesień ‘39, tułaczkę po Polsce; natomiast gdy jest już w Warszawie, unika opisów terroru hitlerowskiego, skupia się na wątku życia codziennego, prowadzi sklepik z papierosami. Wiele też pisze o życiu uczuciowym. Tylko sugeruje, ale my się domyślamy, że te dzieci o wielkich, czarnych, głodnych oczach, które dokarmia na klatce schodowej, to dzieci z getta. Zrozumiałe, że nie pisze o sprawach konspiracyjnych, a uczestniczy w takich spotkaniach. Trafiam na myśl, którą już znałem, świetna: „Rzeczywistość jest do wytrzymania, gdyż nie cała dana jest w doświadczeniu, nie cała jest widzialna. Dociera do nas w ułamkach zdarzeń...”. Te słowa dotyczyły dni okupacji, ale dotyczą też życia w ogóle. W tej części „wrześniowej” dziennika czuje, ale było to poczucie powszechne, ból totalnej klęski i zdrady przywódców kraju. Ich ucieczki z Polski. Dawny porządek został zdruzgotany i skompromitował się ten cały nacjonalizm, potrząsanie szabelką. Polska przed rokiem ‘39 zmierzała w stronę faszyzmu, dlatego tak łatwo było po wojnie inteligencji przyjąć nową okupację. Tak mądra i moralna osoba jak Nałkowska dała się przecież uwieść przez stalinizm, jak niemal cała polska elita.

•

PiS romansuje z najbardziej wstecznymi faszyzującymi siłami w Europie. Ale tak samo będzie kolaborowało z polskimi nacjonalistami, gdy po wyborach nie zdoła stworzyć rządu. Wtedy sojusznikami staną się Konfederacja i troglodyta Robert Bąkiewicz. Ten to ma wszystko, co trzeba, wypisane na obliczu. Konfederacja jest na razie bardzo krytyczna, nawet wroga PiS, oni socjaliści narodowi, a Konfederacja nie znosi socjalizmu w gospodarce. Ale czego się nie robi dla władzy.

•

Sumienność kronikarza każe mi odnotować: Mateusz Morawiecki oskarżył Unię Europejską o wysuwanie wobec Warszawy żądań z „pistoletem przystawionym do głowy”. Jeśli Komisja Europejska „rozpocznie trzecią wojnę światową”, zatrzymując obiecane Warszawie pieniądze, to „będziemy bronić naszych praw każdą bronią, jaką mamy do dyspozycji”, powiedział polski premier w „Financial Timesie”. Masa komentarzy i kpin z tych słów. Ale przecież nie ma sensu tego komentować.

•

Wyprawa do Bielska-Białej na doroczną Lipę, konkurs literacki dla dzieci i młodzieży. Jako przewodniczący jury biorę w nim udział od 1988 r. Nakładanie się tych czasów jak warstw geologicznych. I zawsze ten sam hotel, to samo lustro w łazience, tylko moja twarz się zmienia. Niestety, na początku podróży miałem typową dla siebie przygodę. Przyjechałem na dworzec przezornie pół godziny przed odjazdem pociągu, a i tak wsiadłem nie do tego, na który miałem bilet. Wiele mojej winy, ale też opóźnień pociągów, to już plaga. Inny pociąg do Bielska spóźnił się i wjechał na ten sam peron niemal o tej samej godzinie co ten mój. Jechał nie tylko dłużej, bo inną trasą, w Pszczynie podstawiono nam autobus, bo remont torów. Byłem w Bielsku o północy. Podróż urozmaicał mi młody Ukrainiec, już spolonizowany, opowiedział mi całe swoje młode życie. Czułem się jednak coraz gorzej, już w warszawskim autobusie miałem nudności. W hotelu zmieniłem się w wulkan ziejący wszystkim, co zjadłem za dnia. Jaka ulga. Nie wiem, czym się zatrułem.

Polska jakby wygrzeczniała i stała się bardziej życzliwa mimo zimnej wojny domowej, która trwa w tym kraju.

Nazajutrz setka dzieci z nagrodami, jak zwykle miły i udany koncert Czesława Mozila. I znowu nakładają się na siebie wszystkie te spotkania, nagradzane kiedyś dzieci już mają dzieci, które są teraz nagradzane. Kaskada lat. Miałem potem wolną sobotę, spacerowałem, ciesząc się urodą tego miasta. A te trzy dni upłynęły pod znakiem ludzkiej serdeczności. Wszyscy spotykani ludzie, niektórzy zaczepiali mnie na ulicy, byli rozmowni i serdeczni. Ale też życzliwa obsługa pociągów, ekspedientki, kelnerki, malarz, który malował obraz przy sąsiednim stoliku w kawiarni na rynku. Polska jakby wygrzeczniała i stała się bardziej życzliwa mimo zimnej wojny domowej, która trwa w tym kraju. Tu jest wielki potencjał na światło, a PiS sieje mrok.

•

Na Powązki, by nie jechać, gdy tłoczno, a gęsty tłum jeszcze żywych celebruje już umarłych. Spotkam się z rodzicami, ale głębiej spotkam się z nimi, czytając w ten czas ich wiersze. Mijam płytę z nazwiskiem filozofa, mojego przyjaciela z dawnych lat. Razem działaliśmy w opozycji, tyle wspomnień. Już 10 lat go nie ma. Ale nasze drogi rozeszły się wcześniej. Stał się religijny i prawicowo narodowy. Do dzisiaj nie mogę mu tego wybaczyć, aż sam się dziwię, jak to głębokie, a ja przecież nie jestem zawzięty.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d16d4d5bab

Rozmawia Katarzyna Puzyńska

Tam będą latały cegły i kostka brukowa

Mam z tyłu głowy, że pojadę na akcję i mogę nie wrócić **– mówi Dominik, antyterrorysta**

Ile masz lat służby?

– W policji mam dziesięć W AT (tak policjanci określają swoje jednostki antyterrorystyczne) siedem.

Szybko przeszedłeś do antyterrorystów.

– Przyjąłem się, jak każdy, najpierw do prewencji, do OP (Oddziały Prewencji Policji). Po dwóch latach zdecydowałem się aplikować do AT. Później cały proces rekrutacji trwał około roku.

Jak ci się podobało w prewencji?

– Nie podobało mi się. To jest fabryka betonu, głupoty i absurdów. Chociaż nie uważam, że ta służba jest bez sensu. Jest potrzebna. Ktoś musi to robić.

W takim razie w jakim sensie beton?

– Podejście dowódców. Przede wszystkim niewykorzystywanie potencjału ludzkiego. I generalnie podejście do ciebie jak do takiego debila. Traktują cię jak zero. Nie wiem, może teraz to się zmieniło. Za moich czasów tak było.

Facet otworzył nam wtedy oczy. Przynajmniej mnie. I później zacząłem się przykładać do tych szkoleń. A potem przyszedł 11 Listopada. Zaczęliśmy robotę o godz. 6. Zjechaliśmy do jednostki o 24. Praktycznie non stop na nogach. (…) Moja kompania jako pierwsza starła się z tym tłumem. Dostałem cegłą w głowę. Kask pękł, głowa cała. Po tym incydencie nie miałem już żadnych skrupułów w stosunku do ludzi, którzy próbują być ponad prawem (…).

Z OP poszedłeś od razu do antyterrorystów?

– Można powiedzieć, że to wszystko zaczęło się dużo wcześniej, bo mój tata służył w jednostkach specjalnych. (…) Jak złożyłem papiery do policji, to pamiętam, że to był wielki problem dla rodziców. Że studia rzucone i w ogóle co teraz będzie. Na kursie podstawowym dokończyłem te studia, mimo to przejście do policji rodzicom się nie podobało. (…)

Uważasz, że kurs podstawowy przygotowuje do pracy na ulicy?

– Zupełnie nie. To są jakieś podstawy, ale w ogóle nie przygotowuje cię do tego, co spotyka cię potem na ulicy. Ja na kursie podstawowym miałem wykładowcę, który nam powiedział, że on w życiu nie pracował na ulicy. On nas nauczy tego, czego ma nas nauczyć według programu, a jak jest w rzeczywistości, to nam nie powie, bo sam nie wie. (…)

Tak naprawdę potem każdy się uczy pracy. Już jak pełni służbę. U nas w jednostce staramy się na każdych ćwiczeniach, które gdzieś tam realizujemy, podchodzić do tego, jakby to było w rzeczywistości. (…) I do każdej realizacji też podchodzimy na poważnie. To nie jest rutyna.

Robicie te różne rzeczy jak na filmach, ale – inaczej niż w filmach – są one naprawdę niebezpieczne.

– W trakcie działań bojowych o tym nie myślisz. Masz ten strach gdzieś z tyłu głowy. (…) Bo nawet najlepsze rozpoznanie może się mylić. Przykładem była Magdalenka, gdzie było błędne rozpoznanie. Więc jak jedziesz – przynajmniej ja tak mam – to myślisz, co tam będzie. Ale już w trakcie działań o tym nie myślisz. (…) Ja akurat nie mam rodziny, ale wielu moich przyjaciół – braci – ma żony, dzieci. Jedziemy i wszyscy musimy wrócić. (…)

Ile byłeś najdłużej na realizacji?

– 13 dni. Cały czas poza domem. Śpisz w jakichś hotelach, w samochodach. Nie wiesz, kiedy się skończy, czy się skończy, czy odwołają.

Mówiłeś, że w prewencji był beton. A jak jest tutaj?

– W takich jednostkach jest większy szacunek do ludzi. Na początku mamy ten nasz taki kurs podstawowy. Trwa on około roku. I jest szacunek do pieniędzy, które są wydawane na szkolenie tych ludzi. Ale oczywiście, jak w każdej jednostce, u nas też pojawiają się problemy. Głównym obecnie są pieniądze, jakie otrzymujemy za pracę i poświęcenie, oraz nasz dowódca, któremu nie zależy na ludziach i ich dobru. Ma to gdzieś. Patrzy tylko, jak tu skłócić ludzi. Mimo dużych braków osobowych oddelegowuje doświadczonych funkcjonariuszy do innych jednostek albo do zwykłych komisariatów. Tylko dlatego, że potrafią głośno powiedzieć, co myślą (…). Dlatego wielu naprawdę doświadczonych ludzi odchodzi z jednostki do wojska. A wojskowym jednostkom specjalnym w to graj, bo dostają gotowych wyszkolonych

Dostałem w głowę. Po tym nie miałem żadnych skrupułów wobec ludzi, którzy próbują być ponad prawem.

A statystyka?

– Oficjalnie nie ma czegoś takiego jak statystyka, ale jak zjeżdżałeś ze służby, to musiałeś mieć przynajmniej kilku legitymowanych, ileś tam mandatów czy coś takiego. Im miałeś lepsze wyniki, tym miałeś dawane lepsze służby. Na przykład jeździłeś na samochodzie, a nie chodziłeś z buta. Albo pilnowałeś budki na ambasadach. Tak to wyglądało.

Służąc w prewencji, też trochę zmieniłem swoje nastawienie. Stałem się taki bardziej bez skrupułów w stosunku do ludzi. Zmieniła mnie pierwsza zadyma. To były zamieszki na 11 Listopada. Zaczęło się 11, a trwało to wszystko do 12.

Na szkoleniach uczyli nas tyralier itd. Ludzie różnie do tego podchodzili. (…) I kiedyś jeden z dowódców plutonu w OP, taki stary wyjadacz, zebrał nas całą kompanią i powiedział:

– Czy wy, kurwa, myślicie, że to będzie zabawa? Tam nie będą latały śnieżki (bo to była zima, już śnieg leżał). Tam, kurwa, będą latały prawdziwe cegły i kostka brukowa.

eprasa.pl d16d4d5bab

i doświadczonych operatorów. Nie zarabiamy kokosów. Zarabiamy jak taki zwykły policjant na ulicy, na takiej samej grupie zaszeregowania. Albo i czasem mniej. No i są dużo gorsze pieniądze niż w wojsku. W wojsku taki szturman jak ja to ma jakieś 2-2,5 tys. więcej.

Aż taka różnica?

– Jak nie większa. Teraz możemy powstrzymać ludzi przed odchodzeniem jedynie pieniędzmi. Jest też za mało szkoleń i za mało pieniędzy na sprzęt. Nawet tu u mnie w jednostce widzę, że nie ma pieniędzy na żadne szkolenie. Sprzęt mamy w miarę, ale każdy by chciał mieć lepszy, nowszy, jakiś tam bardziej sprawdzony. Ale, jak już wspomniałem, to zależy od dowódcy. (…)

Miałeś kiedykolwiek sytuację, że ktoś zawiódł?

– Nie miałem takiej sytuacji. Mamy kurs podstawowy, który nas przygotowuje do tej pracy. Uczymy się tam różnych podstaw potrzebnych w naszej służbie. Później, po ukończeniu tego kursu, operator trafia na wydziały bojowe i jest dalej wdrażany. Czyli uczony po kolei różnych rzeczy. (…) Na wydziale też jest zdrowa selekcja. Jeżeli ktoś się nie nadaje i jest to zauważane przez innych operatorów, plus przez dowódcę danego wydziału, to taki człowiek jest gdzieś przesuwany. (…) Każdy w wydziale jest operatorem, ale też ma dodatkowo jakieś funkcje. (…)

Ty jesteś od czego?

– Ja jestem paramedykiem. W razie potrzeby pomagam zarówno kolegom, jak i zatrzymanym. (…)

Figuranci raczej się stosują do poleceń czy wręcz przeciwnie?

– Bywa różnie. Ale z reguły jak jest nasze dynamiczne wejście, to są posłuszni i wykonują wszystkie polecenia. Ci najwięksi twardziele, którzy łamali ludziom ręce, obcinali palce, potem, jak wchodzimy, to płaczą i sikają pod siebie. Jak są w grupie, to co to nie oni, ale jak my przychodzimy ich zatrzymać, to już tacy wielcy nie są. Zaczyna się płacz: „Co pan mi robi? Dlaczego pan mi wykręca ręce? Aua, boli", i takie rzeczy.

Ale bywa też, że ucierpią nie *stricte* przez nasze działania. Na przykład czasem musimy dostać się do środka przez okno. Wtedy jest dużo szkła i ten człowiek może być przez to pokaleczony. Wchodzimy i wszyscy, którzy są w danym mieszkaniu czy w domu, mają się podporządkować – czy to mężczyźni, czy kobiety. Bo nie jest powiedziane, że tylko mężczyźni są groźni. Kobiety dokładnie tak samo umieją się posługiwać bronią, nożem czy innymi narzędziami.

Kiedyś mieliśmy realizację, że zatrzymywaliśmy byłego członka jakichś służb. (…) W tym czasie jego żona zrobiła straszną awanturę. On siedział spokojny. Ta żona była na coś chora. Zgłosiliśmy do zleceniodawcy, że potrzebujemy karetki. (…)

Zleceniodawca to CBŚP?

– Nie tylko. Są różne służby. Zleceniodawcą może też być np. CBA. Wojewódzkie SPAP-y (Samodzielne Pododdziały Antyterrorystyczne Policji) mają przykaz, że robią swoimi siłami. Ale to się trochę zmieniło od sytuacji w Wiszni. Jak jest coś naprawdę poważnego, to wzywane jest BOA, bo ma do tego odpowiednie siły i środki oraz wyszkolenie. Na przykład taka sytuacja była w Wieluniu, gdzie jakiś gość chodził po mieście i strzelał z kałacha.

Co pomyślałeś, jak usłyszałeś o sytuacji w Wiszni?

– Zadzwoniłem do kolegi – bo mam tam kilku kolegów – zapytać, kto zginął i co zawiodło, bo coś musiało. Ciężko mi powiedzieć, co się myśli w takiej sytuacji. To dosyć trudne. To, że możesz zginąć. Każdy policjant ryzykuje życie. Nie tylko my. Na każdą akcję czy tam działania bojowe, czy realizację jadę i mam to gdzieś z tyłu głowy: że pojadę i mogę nie wrócić. Ale od tego są ludzie, którzy planują, i moi koledzy, żebyśmy wszyscy wrócili. (…)

Jeśli np. chodzi o Magdalenkę, to trochę słyszałem z opowieści starszych kolegów. I bulwersuje mnie, jak słyszę niektórych ludzi, którzy wypowiadają się gdzieś w telewizji. To są goście, którzy co prawda byli tam na miejscu, okej. Ale w szturmie nie brali udziału. A później, zamiast ratować kolegów, to się chowali za samochodami i ładowali magazynki. (…)

A ty byś wszedł?

– Jeżelibym musiał, to tak. Na pewno przynajmniej bym próbował. Bo wiem, że moi koledzy zrobiliby to samo dla mnie. Szturm na budynek jest bardzo trudny. Bo to jest według starego powiedzenia: „Mój dom, moja twierdza". Możemy mieć nawet najlepsze rozpoznanie, ale i tak nie wiemy, co może nas zastać w środku. Możemy wiedzieć, jakie jest rozmieszczenie pokoi, gdzie są

Najwięksi twardziele, którzy łamali ludziom ręce, potem, jak wchodzimy, płaczą i sikają pod siebie.

FOT. MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM

eprasa.pl d16d4d5bab

wejścia, takie rzeczy. Ale nie wiadomo, co może być w środku i kto może być w środku. Nieraz np. pan ma być sam, a się okazuje, że jest z całą rodziną.

Z tym trochę błędnym rozpoznaniem to bywają też zabawne sytuacje. Na przykład czasem była informacja, że panowie mają groźne psy, a jak weszliśmy, to okazało się, że jest york. Albo jest owczarek, który później gra z nami w piłkę na podwórku. Albo była realizacja na dom jednorodzinny. Z rozpoznania wychodziło, że podwórko jest dosyć duże. Na tyle duże, że wjedzie tam kilka naszych samochodów. A się okazało, że ledwo wjechał jeden. Drugi stał gdzieś tam w bramie. (...) Tu musimy obstawić dom, ale nie ma za bardzo jak podejść. W końcu obiegamy go dookoła. Tam z tyłu jest jakiś płot. Przechodzimy przez niego po drabinach. Przeszliśmy ja i jeszcze jeden kolega. Jak przechodził trzeci chłopak, to ten płot się połamał. Cały płot się przewrócił. Tak jak ten kolega stał na tej drabinie, tak z tym płotem poleciał. (…)

Jak działacie w miejscu publicznym, to ludzie przychodzą popatrzeć?

– No tak. Chociaż staramy się tak odseparować tych zatrzymanych, żeby ludzie po prostu nie widzieli. (…) Jedno z najtrudniejszych zatrzymań to zatrzymanie w samochodzie. Musimy to zrobić tak, żeby dany człowiek się nie zorientował, bo może też łatwo dojść do tragedii. Na przykład w dwa tysiące którymś tam roku CBŚP próbowało zatrzymać pewnego pana. Uciekał im, bo został po prostu uprzedzony, że za nim jadą. (…) Zaczął uciekać. To było na dużej, ruchliwej ulicy w Warszawie. On jechał 200 km/godz. W pewnym momencie zaczął taranować samochody. (…) Przy zatrzymaniach związanych z samochodami bywają też próby rozjechania czy taranowania policjantów. Ale staramy się tak przygotować taktykę i tak się szkolimy, żeby jak najmniej się narażać.

Na pewno trudne są też akcje, gdzie figuranci mają broń.

– Na realizacjach, na które my jeździmy, zazwyczaj jest ta broń. Niby nie ma w Polsce dostępu do broni, ale tak naprawdę każda osoba, która chce, może napisać podanie na broń sportową, kolekcjonerską. Robi badania i to pozwolenie dostaje. (…) Ludzie mają dostęp do nauki strzelania na najwyższym poziomie. I moim zdaniem w tej chwili to jest największe zagrożenie. Ci, którzy chcą, umieją się tą bronią posługiwać na wysokim poziomie.

Jest za mało szkoleń i za mało pieniędzy na sprzęt.

Inne rodzaje broni też bywają niebezpieczne.

– Tak. Jeżeli ktoś np. potrafi się posługiwać nożem, to jest bardzo niebezpieczny, ponieważ nóż jest dużo mniejszy niż broń i łatwiej go schować. Generalnie: jeżeli ktoś ma nóż i próbuje zaatakować któregoś z nas, to my mamy podstawę prawną do użycia broni. Już nie mówiąc o tym, że próbuje użyć wobec nas broni. Wtedy to już jest obligatoryjne. Przecież każdy chce żyć.

Tylko to jest tak samo jak wszędzie w policji. Jeżeli użyjesz broni, to od razu jest prokurator. Na początku twoja broń jest zabezpieczana i badana. To trwa nawet pół roku, rok i nie masz tak naprawdę czym się posługiwać w pracy. Prokurator bywa komentowane przez ludzi. Ale ja robię swoje. Służyłem za różnych opcji politycznych.

Jak był poprzedni rząd, to byłem opluwany i wyzywany przez jego przeciwników. Teraz jestem wyzywany i opluwany przez innych. Tak że jest mi w sumie całkowicie obojętne, co ludzie mówią w tej kwestii. Robię swoje. Poza tym bywają ataki na policjantów. Mnie osobiście to nie spotkało, ale wielu moich kolegów było gdzieś na mieście atakowanych. Byli rozpoznawani i musieli się bronić.

Zdarzyło ci się zareagować w czasie wolnym?

– Tak. Jechałem akurat do mojego brata. Już wysiadałem pod jego blokiem i przechodząc, zauważyłem dwóch mężczyzn, którzy wyciągnęli przedmiot przypominający broń. I zaczynają strzelać do samochodów, autobusów i jakichś billboardów. Jak ich mijałem, wyciągnąłem legitymację i broń, położyłem panów i wezwałem patrol.

Nosisz broń ze sobą?

– Tak. Mamy teraz polecenie, żeby nosić broń. To jest od czasu sytuacji, która była w Krakowie. Tam było zatrzymanie dużej grupy przestępczej pseudokibiców. W trakcie realizacji został zastrzelony pseudokibic. Próbował odebrać broń jednemu z operatorów i został zastrzelony.

Szturm na budynek jest bardzo trudny. Możemy mieć najlepsze rozpoznanie, a i tak nie wiemy, co będzie w środku.

sobie siedzi w ciepłym pokoiku i sobie sprawdza wszystko po kolei, każde zdanie. A ty miałeś ułamki sekundy na podjęcie decyzji. Więc ja wyznaję zasadę, że lepiej, żeby cię jeden czy tam dwóch sądziło, niż czterech niosło. (…)

Spotkałeś się z negatywną reakcją na to, że jesteś w policji?

– Wiele razy. Że za jego pieniądze żyję i w ogóle. Okej, tylko że ja też płacę podatki. (…)

W latach 90. było inaczej. Policjant to był ktoś. Jak coś powiedział, to to było święte. W tej chwili jest: „Co pan robi? A z jakiej racji? Na jakiej podstawie?”. Ludzie bywają przy tym bardzo chamscy. Wiadomo, że my nie jesteśmy od tego, żeby nas wszyscy lubili, ale od tego, żebyśmy byli skuteczni. W każdych służbach widać politykę, i to też Pseudokibice powiedzieli wtedy, że ulice polskich miast spłyną krwią antyterrorystów. Jakoś im się to nie udało. Ale od tego momentu mamy polecenie nosić służbową broń.

Teraz pseudokibice z tej chuliganki zaczęli być takimi wyrafinowanymi, wyspecjalizowanymi grupami przestępczymi, handlującymi narkotykami, bronią itd. W tę stronę poszli. (…)

Imię rozmówcy zostało zmienione

Fragmenty rozmowy z książki Katarzyny Puzyńskiej *Policjanci w boju. Najgroźniejsze akcje i ich konsekwencje*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2020

eprasa.pl d16d4d5bab

Jak ten trzmiel to robi? – cd.

W krajach nordyckich państwo i rynek nie walczą ze sobą, lecz się uzupełniają

Nordycy są świetnie wykwalifikowani i wydajni, więc pracodawcom opłaca się ich zatrudniać. Nz. budowa energooszczędnego biurowca w Trondheim w Norwegii.

Bogusław Czarny

Jakim sposobem kraje nordyckie – Dania, Finlandia, Islandia, Norwegia, Szwecja – godzą ze sobą sprawiedliwość, czyli niewielkie nierówności społeczne, i efektywność, czyli bardzo wysoki poziom zaspokojenia materialnych potrzeb społeczeństwa? Sprawiedliwości służy tam rozbudowane państwo dobrobytu. Dzięki zasiłkom zapewnia ono wszystkim godziwy poziom dochodów i oferuje wiele ogólnodostępnych usług, takich jak służba zdrowia. Źródłem finansowania tego molocha są jednak bardzo wysokie podatki, które – zgodnie z wyobrażeniami wielu ekonomistów – fundamentalnie zakłócają działanie gospodarki. Ich zdaniem ceną równości musi być spadek efektywności gospodarowania. Tymczasem, wbrew temu rozumowaniu, nierówności w krajach nordyckich są bardzo małe, a efektywność gospodarowania i dobrobyt są bardzo duże. Pisałem o tym w tekście „Jak ten trzmiel to robi?" (PRZEGLĄD nr 39/2021). Jak to się dzieje?!

Na początku 2021 r. ukazały się dwie książki profesorów z Uniwersytetu w Aarhus w Danii (pierwsza setka na liście szanghajskiej): Torbena M. Andersena „Economic Performance in the Nordic World" i Carstena Jensena „Equality in the Nordic World". Andersen i Jensen tłumaczą, jak to możliwe, że dbające o równość nordyckie państwo dobrobytu nie szkodzi efektywności, lecz ją wspiera. Obaj wskazują podobne przyczyny nordyckich sukcesów.

Pierwszą przyczyną jest to, że w krajach nordyckich pracuje znacznie większy odsetek obywateli w wieku produkcyjnym niż w innych krajach. W efekcie wielkość produkcji w przeliczeniu na obywatela jest tam stosunkowo duża, co wyjaśnia ich zamożność. Wskaźniki zatrudnienia są znacznie wyższe od wynoszącej 66,1% średniej dla skupiającej 38 krajów Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (patrz tabelka). Są one także o wiele wyższe niż w Stanach Zjednoczonych i w Polsce.

A dlaczego zatrudnienie w krajach nordyckich jest tak wysokie? Powodów jest kilka. Po pierwsze, nordyckie państwo dobrobytu oferuje wszystkim chętnym obywatelom najwyższej jakości darmową edukację.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d16d4d5bab

Na przykład w 2021 r. w pierwszej setce listy szanghajskiej znalazło się aż siedem uniwersytetów z krajów nordyckich. A przecież kraje te łącznie mają tylko 27,4 mln mieszkańców, a nie 38,4 mln jak Polska, której najlepsze uniwersytety znalazły się dopiero w piątej setce rankingu. Nordycy są zatem, przeciętnie, świetnie wykwalifikowani i wydajni, więc pracodawcom opłaca się ich zatrudniać. Po drugie, w krajach nordyckich jest niewielu bezrobotnych. Państwo skutecznie pomaga bezrobotnym w zmianie kwalifikacji i znajdowaniu pracy (zob. ramka o duńskiej *flexicurity*). Po trzecie, Szwedki, Dunki itd. chętnie podejmują pracę, bo państwo dobrobytu wyręcza je w opiece nad dziećmi i osobami w podeszłym wieku. Na przykład w Szwecji pracuje aż 73,5% kobiet w wieku produkcyjnym, w OECD zaś przeciętnie tylko 58,8%.

Złoty trójkąt flexicurity

System *flexicurity* opiera się na trzech zasadach. Chodzi o elastyczność rynku pracy (ang. *FLEXIbility*), czyli o łatwość zwalniania i zatrudniania pracowników. Umożliwia ona szybkie dostosowywanie się przedsiębiorstw do zmieniającej się sytuacji rynkowej. Zwalniani pracownicy przez wiele miesięcy otrzymują jednak od państwa wysokie zasiłki dla bezrobotnych i pomoc socjalną, co gwarantuje im bezpieczeństwo (ang. *seCURITY*). Tych, którzy tracą pracę, państwo – pod groźbą zabrania im części pomocy – skłania do intensywnego poszukiwania zatrudnienia i w razie potrzeby szybkiej zmiany kwalifikacji w celu dostosowania ich do potrzeb pracodawców. Ten złoty trójkąt *flexicurity* (elastyczny rynek pracy, ochrona bezrobotnych, kształcenie i zmiana kwalifikacji) umożliwia przedsiębiorstwom skuteczne konkurowanie na rynkach międzynarodowych.

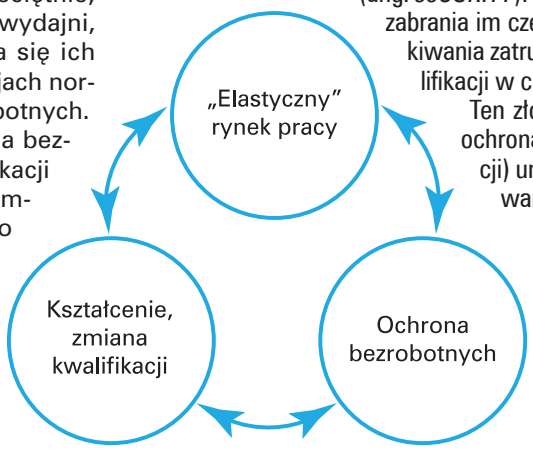

Od drugiej połowy lat 90. XX w. efektem wprowadzenia systemu *flexicurity* jest m.in. stosunkowo niska, niższa niż średnia w OECD, stopa bezrobocia w Danii, ojczyźnie *flexicurity*. W dodatku przeciętnie duńscy bezrobotni pozostają bez pracy względnie krótko, co zmniejsza straty spowodowane bezrobociem, np. zanik kwalifikacji.

Drugą przyczyną nordyckich sukcesów wedle Andersena i Jensena jest wysoka wydajność pracy. Wpływa na nią m.in. swoboda działania prywatnych przedsiębiorstw. Prowadzeniu biznesu sprzyja tam brak biurokratycznych barier, utrudniających zakładanie przedsiębiorstw i prowadzenie działalności gospodarczej. Efektem jest wymuszająca wydajność intensywna konkurencja rynkowa. Jensen powołuje się w tym kontekście na wskaźnik łatwości prowadzenia biznesu (ang. *Ease of Doing Business Index*) Banku Światowego i ranking krajów sporządzony według kryterium przyjazności przepisów prawa. Chodzi o to, jak długo trwa i ile kosztuje założenie przedsiębiorstwa. Istotne jest także, czy trudno otrzymać pozwolenie na budowę, zarejestrować nieruchomość, płacić podatki. Jensen pisze, że w 2020 r., jak od lat, kraje nordyckie znajdowały się na czele tego rankingu (Dania, Norwegia i Szwecja zajmowały, odpowiednio, czwarte, dziewiąte i dziesiąte miejsce). Stany Zjednoczone były szóste, a Polska zajmowała 40. pozycję.

Przyczyną wysokiej produktywności nordyckich pracowników jest również – zdaniem Jensena – tzw. kapitał społeczny, czyli zaufanie do obcych, etyka pracy, umiejętność wspólnego działania. Kapitał społeczny powstaje m.in. na skutek działań państwa (np. wspierania zaufania obywateli do państwowych instytucji, nauczania w szkołach nastawionego na rozwijanie kompetencji społecznych i umiejętności współpracy uczniów). Jak ujawniają badania ankietowe, np. światowe badanie wartości (ang. *World Value Survey*), które zawiera pytania w rodzaju „Czy uważasz, że ludziom zwykle można ufać?", pod względem wielkości kapitału społecznego kraje nordyckie należą do ścisłej światowej czołówki.

W 2021 r. w pierwszej setce listy szanghajskiej znalazło się aż siedem uniwersytetów z krajów nordyckich.

Kraj	Wskaźniki zatrudnienia w wybranych krajach OECD, 2020 r., w %	Liczba potrójnych rodzin patentowych na 1 mln mieszkańców w wybranych krajach OECD, 2018 r.
Dania	74,4	58,1
Finlandia	72,0	48,2
Islandia	80,3	8,8
Norwegia	74,7	20,5
Szwecja	75,5	75,7
Stany Zjednoczone	67,1	39,0
Polska	**68,7**	**2,5**

Źródło: Dane OECD

Pisząc o kapitale społecznym, Jensen podkreśla rolę zaufania. Wyjaśnia, że zaufanie jest ważne, bo ułatwia współpracę, a przez to obniża koszty realizacji rozmaitych przedsięwzięć gospodarczych. W kraju o dużym kapitale społecznym maleją nakłady na kontrolowanie pracowników (czy robią to, co do nich należy?), kooperujących przedsiębiorstw (czy wywiązują się z umów?), nabywców produktów (czy zapłacą w przewidzianym terminie?). Wszystko to sprzyja efektywności. Zaoszczędzone środki przedsiębiorstwa mogą przeznaczyć na produkcję dóbr i ich sprzedaż.

Natomiast Andersen zwraca uwagę, że skutecznemu działaniu gospodarek nordyckich pomaga m.in. zaufanie obywateli do państwa i jego instytucji. Świadczy o nim m.in. bardzo

eprasa.pl d16d4d5bab

niski poziom postrzeganej korupcji. W 2018 r. zgodnie ze wskaźnikiem korupcji Transparency International Dania, Finlandia i Szwecja zajmowały trzy pierwsze miejsca wśród 183 objętych badaniem krajów, Norwegia była siódma, Stany Zjednoczone zajmowały 22. miejsce, a Polska 36. Ufający państwu obywatele chętnie przestrzegają społecznych reguł gry i względnie rzadko uchylają się od płacenia podatków.

Wspomnieć należy również o innowacyjności Nordyków, skutecznie wspieranej m.in. przez państwowe agencje, takie jak Vinnova w Szwecji, Tekes w Finlandii, Innovationsfonden w Danii, Innovasjon Norge w Norwegii, Nýsköpunarmiðstöð Íslands w Islandii (do lipca 2021 r.). Wszak wdrażanie innowacji prowadzi do wzrostu wydajności pracy. Przyjrzyjmy się np. liczbie tzw. potrójnych rodzin patentowych (ang. *triadic patent families*). Chodzi o pochodzące z jednego kraju i chroniące ten sam ważny wynalazek grupy wniosków patentowych, zgłoszone w trzech najważniejszych urzędach patentowych świata (europejskim, amerykańskim i japońskim). Zaletą tego wskaźnika jest m.in. to, że dotyczy on efektów prac badawczych i rozwojowych, a nie np. nakładów na badania. Tylko w wypadku naprawdę ważnych wynalazków opłaca się rejestrować patent w aż trzech miejscach jednocześnie. Okazuje się, że Szwecja i inne kraje nordyckie należą do najbardziej innowacyjnych krajów członkowskich OECD. W 2018 r. Szwecja zajmowała trzecią pozycję, szósta była Dania, dziewiąta – Finlandia, 17. Norwegia, 22. Islandia. Wychodzi na to, że gospodarka szwedzka była w 2018 r. niemal dwa razy bardziej innowacyjna niż gospodarka amerykańska. Rzuca się w oczy nikła zdolność Polaków do wytwarzania ważnych innowacji.

Oczywiście wiele innych okoliczności ułatwia Nordykom skuteczne godzenie równości z efektywnością. W głośnym raporcie specjalnym tygodnika „The Economist" o nordyckim supermodelu, na który powołuje się Jensen, autorzy wymieniają m.in.: surowy klimat (hartował charakter i wymuszał kooperację), łagodną historię (nie było tam pańszczyzny), religię (protestancka etyka pracy), transparentne instytucje („kraje nordyckie są prawdopodobnie najlepiej zarządzanymi krajami na świecie"), jednorodność etniczną (wśród „swoich" łatwiej się dogadać), pragmatyzm (nie oglądając się na żadne ideologie, Nordycy czerpią wzorce z lewa i z prawa). Jak oni, te grube nordyckie trzmiele, to robią? Krótko odpowiedzieć na to pytanie nie można, odpowiedzią powinna być cała książka. Tak czy owak – od wielu dziesięcioleci świat z zainteresowaniem i podziwem przygląda się fenomenowi krajów nordyckich.

Podsumujmy: zdaniem Andersena i Jensena rozwiązania tajemnicy nordyckich sukcesów trzeba szukać na styku państwa i rynku, w sposobie współdziałania państwa dobrobytu z bardzo konkurencyjnym rynkiem. W krajach nordyckich państwo i rynek nie walczą ze sobą, lecz się uzupełniają. To prawda, wysokie podatki zmieniają motywację gospodarujących osób, szkodząc efektywności. Liczą się jednak również korzyści wynikające z działań państwa finansowanych za pomocą tych podatków. Mogą one znacznie przewyższać szkody spowodowane podatkami. I właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia.

Ten mechanizm sam się napędza. Podatki są bardzo wysokie, dzięki czemu nordyckie państwo dobrobytu jest ogromne. To państwo dobrobytu przyczynia się jednak do tego, że zatrudnienie jest duże (przyczyną jest m.in. masowa praca kobiet), a wydajność pracy wysoka (np. za sprawą świetnych szkół i innowacyjności). W efekcie także wpływy państwa z podatków są duże, co umożliwia sfinansowanie ogromnego państwa dobrobytu. Wygląda na to, że – na przekór ogłaszanym w internecie opiniom entuzjastów wolnego rynku – wysoka efektywność gospodarowania w krajach nordyckich jest osiągana nie wbrew państwu dobrobytu, lecz po części dzięki państwu dobrobytu!

Szwedki czy Dunki chętnie podejmują pracę, bo państwo dobrobytu wyręcza je w opiece nad dziećmi i osobami w podeszłym wieku.

Bogusław Czarny wykłada ekonomię w SGH, przetłumaczył na język polski wiele zagranicznych podręczników ekonomii, jest autorem popularnego podręcznika „Podstawy ekonomii (mikroekonomia i makroekonomia)". Opublikował wiele książek i artykułów o wiarygodności ekonomii jako nauki, w tym „Szkice o ekonomii w Polsce w latach 1949-1989 (ekonomia w państwie totalitarnym)"

eprasa.pl d16d4d5bab

CZAS I LOS

Jerzy Bralczyk o porzekadłach

Co się stało, to się nie odstanie

Nie bardzo wiadomo, jak mogłoby stać się tak, że coś, co się już stało, nie stało się. Nawet językowo nie można udatnie tego przedstawić. Czas przeszły mówi nam, co było – nie zawsze jest to weryfikowalne, ale wiemy, że jak coś było, to było i już. Czas przyszły, obecny w ostatnim słowie tego powiedzenia, w przeszłość nie może ingerować. Wywody, że gdy ktoś rządzi teraźniejszością, rządzi też przeszłością, mają odniesienie do uprawiania polityki historycznej, nie do realności czy do tej realności poczucia.

„Co było, to było" – mówimy tak, gdy godząc się z przeszłością, próbujemy jakoś jej skutki zneutralizować. „Trudno, stało się" – mówimy, dodając czasem coś o rozlanym mleku. Gorzej, jeśli uświadamiamy sobie nieodwracalność, „nieodstawalność". Bywają powroty i odwroty, ale przeszłości zmienić się nie da. Można co najwyżej zmienić myślenie o niej.

To powiedzenie uświadamia, że próbujemy oszukiwać przeszłość. A jak coś było, to było. Nie będzie tak, że się nie stało, skoro się stało. Nawet gdy powiemy: „nic się nie stało".

Co się odwlecze, to nie uciecze

Wiemy, że „co ma być, to będzie". Bo jeśli coś jest, to widać miało być. Mówiąc, że coś się odwleka, mówimy, że będzie później, ale będzie. Inaczej nie tyle by się odwlekło, ile by w ogóle nie zaistniało. Tyle tylko, że gdy coś nie następuje we właściwym albo choćby przewidywanym czasie, to jeszcze nie wiemy, czy się odwleka, a więc będzie, tyle że później, czy też może w ogóle ma się nie zdarzyć.

W tym rymie gramatyczny archaizm dodaje jeszcze wiarygodności. Mniej chyba szans na ucieczkę ma ten, o kim powiemy, że nie uciecze, niż ten, o kim powiemy, że nie ucieknie. Ale w obu formach czasu przyszłego takie przewidywanie zdaje się silne. Może dlatego, że jesteśmy przekonani wewnętrznie o braku możliwości ucieczki przed tyloma sprawami: życiem, odpowiedzialnością, śmiercią, samym sobą wreszcie.

Niektórzy, jak stolnik Billewicz, woleli mówić, że co się odwlecze, to i uciecze. Ściśle rzecz biorąc, logiczni może nie byli, ale kto wie, czy nie mieli racji.

> Bywają powroty i odwroty, ale przeszłości zmienić się nie da. Można co najwyżej zmienić myślenie o niej.

Historia lubi się powtarzać

Dwa razy do tej samej rzeki nie wejdziemy, tego samego dnia nie przeżyjemy drugi raz, ale nie przeszkadza nam to mówić, że historia się powtarza, i jeszcze do tego lubi to.

Ben Akiba, dziś nieco rzadziej cytowany niż pół wieku temu, mawiał, że wszystko już było; Eklezjasta w przemijalności i marności także widział coś w rodzaju banalnej powtórki, sami mamy czasem wrażenie, że to wszystko już się zdarzało, że i wiosny już były, sylwestry, i jubileusze nawet. W postrzeganiu świata walczy u nas poczucie nudnej powtarzalności z poczuciem nieuchronnego przemijania. I ani jednego, ani drugiego nie lubimy.

A historia lubi. Tyle że powtarza nie tyle siebie oczywiście (to tylko taki skrót), co zdarzenia – różnie. Jak mówił pewien zapomniany filozof, za drugim razem to bywa farsa. I naprawdę to my sami myślimy, że to, co się zdarza, to powtórzenia – w końcu, poznając nowe rzeczy, sięgamy do analogii z już znanymi. Czasem z tego wynika metafora, czasem *déjà vu*.

A historia, choć nauczycielka życia, nawet powtarzając się, mało nas potrafi nauczyć.

Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr

To porzekadło przekonuje sugestywnym i oryginalnym rymem, ale i pożądaną dla wielu wymową. Pewnie, jeśli coś nie daje trwałych skutków, jeśli bez śladu przeminęło, po co głowę sobie tym zaprzątać. Jeśli teraz jest inaczej, niż było, to naprawdę liczy się to, co jest.

Z drugiej strony: co to za rejestr, który odnotowuje tylko to, co jest teraz? Bo tak chyba należy to odczytywać. Przecież rejestry, spisy, także zdarzeń, mają nam służyć do pokazywania stanu w momencie spisywania. Więc może inaczej: odnotowujmy, sporządzając taki rejestr, to, co aktualne właśnie w momencie sporządzania, nie wcześniej. Jeśli spisujemy czyjś księgozbiór, nie interesuje nas, co w nim wcześniej było, a potem zginęło.

Jednak na początku mamy to, „co było". W końcu było. Nie chcemy tego spisywać, deklarujemy przejście nad tym do porządku dziennego. Chcemy wyrzucić z rejestru pamięci, ale wyrzucając, pamiętamy, co mianowicie

eprasa.pl d16d4d5bab

wyrzucamy. Jako formuła wybaczenia skuteczna, dobrze pokazuje dobrą wolę wybaczającego, mówiąc przy tym, że on wie, że co było, to było.

Co komu pisane, to go nie minie

Los, *kismet*. Przeznaczenie. Deterministi, ślepo wierzący w przyczynowość, skłonni są widzieć nierozerwalność splotu zdarzeń prowadzących nieuchronnie (bo jakżeby inaczej) do zdarzeń następnych, w których teleologowie upatrują nawet jakiegoś względnie zamierzonego celu. Przeznaczenie jest tak silne, że możemy uznać je za zapisane. Może nie dosłownie, ale… Znaczenie tego imiesłowu zmienia się zresztą – dziś o tym, że coś jest na przykład „zapisane w genach", mówi się już bez świadomości metafory.

Jak coś jest „zapisane", musiało być „pisane". Ta forma nie podkreśla niedokonaności, nie chodzi o samą czynność pisania, ale tak można pokazać nawet paradoksalnie silniej siłę konieczności tak konstruowanego losu. „To mu było pisane" – powiemy raczej – niż „zapisane", ten drugi imiesłów pozostawiając oznaczaniu relacji spadkowych. Tak też wyjaśniamy i usprawiedliwiamy to, co ludzi spotyka, choćby (zwłaszcza wtedy) było przez nas najpierw uznane za nieoczekiwane i zbyt rychłe. Bo najczęściej chodzi oczywiście o śmierć.

Są tacy, co dbają o pośmiertną sławę i przyszłe pokolenia, ale dużej części z nas wszystko jedno.

Co ma wisieć, nie utonie

Poczucie nieuchronności, zwane czasem wiarą w przeznaczenie, a czasem determinizmem, co nieco nerwowo łączy się nam ze zdeterminowaniem, może pomóc nam w postrzeganiu i interpretowaniu zdarzeń, może dodawać otuchy co do przyszłości, a może także budzić grozę. Kiedy mówimy, że „to się musiało tak skończyć", to po pierwsze, zakładamy, że coś się skończyło, a po drugie, udajemy, że już wcześniej wiedzieliśmy, jak się skończy. W istocie, jeśli chodzi o to pierwsze, to nic się nigdy naprawdę nie kończy, a co do drugiego, to zwyczajnie wykorzystujemy nasze późniejsze doświadczenie, chcąc uchodzić za mądrzejszych: mądrzejszych wcześniej i mądrzejszych teraz.

Ciekawe, że do tego deterministycznego porzekadła użyto takich makabrycznych przykładów. Ma to posmak humorystyczny, przy czym ten humor można z czystym sumieniem nazwać wisielczym. W każdym razie albo sami siebie, albo innych pocieszamy w ten sposób, uwiarygodniając się dodatkowo dość krytycznym ujęciem – siebie lub innych.

Fortuna kołem się toczy

Raz na górze, raz na dole, raz na wozie, raz pod wozem. Gdybyż to jeszcze naprawdę było koło, które tocząc się, w regularny sposób zmienia położenie swoich części. To koło fortuny jest nieprzewidywalne i nie wiemy, kiedy nam szczęście przypadnie, a kiedy pech.

Nasz los bywa dobry i zły, odpowiada niedobremu fatum i dobrej fortunie. A fortuna, choć dobra, jest kapryśna i z nami igra, podczas gdy złe fatum ciąży nad nami i jest niestety nieodwracalne. W złym losie postrzegamy nieuchronność, w dobrym niepewność.

Ale z tego powiedzenia wynika przeświadczenie o przeplataniu się dobrego ze złem. Używamy go zasadniczo w dwóch sytuacjach: gdy komuś, nam na przykład, dobrze albo gdy źle. Gdy dobrze, ostrzega nas przed zbytnią radością, gdy źle, przed rozpaczą.

Dialektycznie rzecz ujmując, powinniśmy pod wpływem tego porzekadła, gdy dobrze – obawiać się tego, co będzie, a gdy źle – mieć nadzieję na lepsze. Ponieważ nadzieja jest lepsza od obaw, to może lepiej, gdy nie jest najlepiej?

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy

Po pierwsze, można żałować i róż, i lasów – jedno nie wyklucza drugiego. Po drugie, do pożaru lasów rzadziej chyba odnosimy tak sentymentalne uczucie jak żal. Po trzecie wreszcie, w tej oczywistej metaforze czujemy arbitralność ustalania, co dla kogo jest lasem, a co różą. W końcu, dosłownie rzecz biorąc, mowa tu nie tyle o nieadekwatności uczucia żalu w odniesieniu do róż (zapewne ginących, może też od ognia), ile o nieodpowiedniej dla tego żalu porze. Można żałować, ale nie teraz. Trochę później, może kiedy lasy się już dopalą.

Prawo do żałowania róż, jak się wydaje, powinniśmy jednak mieć. Estetyczne wartości, tu wyrażane różami, często spychane na bok w obliczu poważnych zagrożeń, okazują się zwykle bardziej długotrwałe. W końcu to *ars* jest *longa*, a *vita* odwrotnie, *brevis*.

I w ogóle to powiedzenie bywa usprawiedliwieniem nie tylko dla braku wrażliwości estetycznej, ale też dla wyrażania niestosowności zajmowania się rzeczami małymi w obliczu ważnych. A małymi też się czasem zajmować trzeba. Może właśnie teraz.

Po nas choćby potop

Nasze *désintéressement*, wyrażane na różne sposoby, daje poczucie ambiwalencji nam samym: z jednej strony mamy satysfakcję z tego, że nie obchodzą nas sprawy,

eprasa.pl d16d4d5bab

które innym zaprzątają uwagę i spędzają sen z powiek, ale z drugiej ten brak zaangażowania wskazywać może, że jesteśmy nie tyle z boku, ile na aucie, poza nurtem zdarzeń. Czasem trochę szkoda.

A przy tym sytuacja jest poniekąd niejasna, bo nasz brak zainteresowania nie jest na tyle znaczny, byśmy nie uważali za stosowne poinformować o nim otoczenie. Pewnie, że inaczej nikt by o nim nie wiedział, ale dlaczego to ma nam niby zależeć, żeby inni wiedzieli?

Dość naturalna wydaje się postawa wyrażająca się odmową inwestowania przez nas w przyszłość, która nie będzie już naszym udziałem. Co nam z czegoś, skoro nie dożyjemy? Są tacy, co dbają o pośmiertną sławę i przyszłe pokolenia, ale dużej części z nas wszystko jedno.

Dobrze jednak nie przywiązywać wagi do tego sformułowania o potopie. Niechcący może wskazywać na chęć sprowadzenia zagłady na tych, co to nie mają razem z nami odejść.

Dziwnie się plecie na tym bożym świecie

Ten „boży świat" wprost Boga nie przywołuje, ale połączenie konstatacji dziwności świata z przydawką „boży" może dziwić. Powiedzenie, że się plecie, a nie po prostu dzieje, wiąże się zapewne z poczuciem poplątania, zmieszania tych wszystkich spraw, które tworzą nierozplątywalną plątaninę. Nie wiadomo, co czy kto plecie, może plecie się samo.

Takie wyrażenie dziwności, choćby cytatem i do rymu, dodaje nam głębi. Mądrość powinna przejawiać się raczej w zrozumieniu przyczyn zdarzeń i znajomości ich wzajemnych powiązań, a tu intelektualna bezradność ma pokazywać, że myślimy interesująco. Jedni czerpią sławę myślicieli z westchnień „tak to już jest", drudzy z przemądrzałych podsumowań „tak się to musiało skończyć", inni wolą wyrażać zdumienie światem, które ich przybliża do rozmówców. Bo że jest dziwnie, nikt nie zaprzeczy. W ogóle dziwny jest ten świat.

Zazwyczaj stwierdzamy, że coś jest dziwne, w zestawieniu z czymś analogicznym, a naszym zdaniem normalnym. Ale z jakim normalnym światem ten dziwny zestawić?

Co rok, to prorok

W słowie „prorok" „pro-" łączy się z przyszłością, „-rok" z mówieniem (*rekti* – rzec). Prorok przepowiada przyszłość. Gdybyśmy co roku spodziewali się kolejnego przepowiadacza przyszłości albo gdyby na każdy rok przypadał któryś z już istniejących, mielibyśmy chyba jeszcze większą świadomość omylności proroków, zważywszy na liczbę spodziewanych proroctw. Tu – bardziej dla rymu niż dla czegoś innego – słowo „prorok" odnosi się do nowo narodzonego dziecka, a jeśli już ktoś przepowiada, to ten, kto spostrzega regularność w przyroście naturalnym jakiejś rodziny.

„W każdym kątku po dzieciątku", „co rok, to prorok" – nie wiadomo, czego tu więcej, litowania się, krytykowania czy może zazdrości. Wielodzietne rodziny były obiektem co najmniej zainteresowania sąsiadów, a coroczne narodziny dopuszczały myśl o nadnaturalnej, daj Bóg boskiej, interwencji. Dzisiaj to powiedzenie ma naturalnie mniejsze zastosowanie – chyba żeby je stosować przy znacznym obniżeniu kryterium częstotliwości.

Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni

Poczucie humoru, którego najbardziej wyrazistym znakiem bywa śmiech, jest związane z umiejętnością szybkiego kojarzenia, z refleksem. Ci, którzy najszybciej łapią, o co chodzi, ci najinteligentniejsi, śmieją się zapewne najwcześniej, jako pierwsi. Na końcu zaś śmieją się ci, co kojarzą najgorzej, tacy reagują z opóźnieniem, a często śmieją się tylko dlatego, że śmieją się inni, a oni sami wcale powodów do śmiechu nie dostrzegają.

Ale tu nie chodzi o przyjemny, serdeczny śmiech wynikający z poczucia humoru, tu raczej mamy do czynienia z przykrym, złośliwym wyśmiewaniem, mającym dokumentować przewagę – na to niestety wskazuje kontekst. Jak ktoś cieszy się od razu, przy pierwszych przejawach zwycięstwa, może się pomylić albo i zapeszyć – jego poczucie sukcesu mogło być przedwczesne. Trzeba poczekać. Ten się śmieje naprawdę, kto się śmieje na końcu. Tylko że taki ostateczny śmiech musi brzmieć ponuro. I trudno wiedzieć, kiedy jest koniec. A ten, co się śmiał wcześniej, trochę przynajmniej się pośmiał. Tyle jego. Później i tak by nie mógł.

Fragmenty książki Jerzego Bralczyka *Porzekadła*, z rysunkami Henryka Sawki, Bosz, Olszanica 2020

RYS. HENRYK SAWKA/BRALCZYK „PORZEKADŁA"/MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl d16d4d5bab

NA EKRANACH

Spencer

reż. Pablo Larraín, prod. Niemcy/Wielka Brytania/Chile, w kinach od 5 listopada

Pablo Larraín przedstawia trzy dni z życia księżnej Diany. Jest rok 1991, w królewskiej posiadłości trwają przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, ale klimatem film zaprzecza świątecznym opowieściom. Reżyser portretuje bohaterkę jako więźniarkę konwenansów, zasad i etykiety. A że Diana nijak nie potrafi się w nich odnaleźć, cierpi, czując się niewystarczająco dobra, co prowadzi ją do zachowań autodestrukcyjnych z bulimią na czele. To nie jest klasyczna biografia, choć na ekranie wybrzmiewa wiele wątków z życia „królowej ludzkich serc", choćby dogorywające małżeństwo z Karolem. Larraína mniej interesują jednak fakty, bardziej – wyobrażenia i mity, w które Dianę zaklęła popkultura. Tworzy z nich portret kobiety ubezwłasnowolnionej, która nie może nawet wybrać stroju na kolację ani odsłonić zasłon w sypialni. Jej dramat czujemy dzięki znakomitej kreacji Kristen Stewart. Aktorka, którą popkultura na długo uwięziła w roli ze „Zmierzchu", najwyraźniej doskonale rozumie swoją bohaterkę.

Artur Zaborski

NA POWAŻNIE

Diabeł kule nosi

Opera Wrocławska przypomina swoje XIX-wieczne korzenie, gdy działał tu autor pierwszej niemieckiej opery romantycznej. Carl Maria von Weber rzeczywiście był związany z Dolnym Śląskiem i dobrze, że instytucja, która obchodzi 180-lecie powstania, wystawia „Wolnego strzelca". Historia dzieje się wśród myśliwych, ale jest też wątek miłosny, który kończy się jedną ofiarą śmiertelną. Liczy się jednak piękny śpiew w wykonaniu artystów zagranicznych. Z tymi Opera Wrocławska ma dobre kontakty.

Bronisław Tumiłowicz

Carl Maria von Weber, „Wolny strzelec", kierownictwo muzyczne Łukasz Borowicz, reżyseria Cezary Tomaszewski, Opera Wrocławska, premiera 15 października 2021

NOWE MIEJSCE

Ulica Żywiołów EC1

Ważnym elementem projektu Nowe Centrum Łodzi jest rewitalizacja terenu po elektrociepłowni EC1, który zyskuje kolejne funkcje. Podwoje otworzyła Ulica Żywiołów przy Targowej 1/3 – część Centrum Nauki i Techniki adresowana do dzieci w wieku 3-10 lat. Pod opieką edukatorów odbywa się tam nauka przez doświadczanie, zorganizowana wokół Wody, Ziemi, Ognia, Powietrza i Życia. Dzieciaki mogą m.in. rozświetlać żarówki siłą własnych mięśni, stworzyć animację ze sobą w roli głównej, spróbować się w wyścigu po orbitach Marsa czy zobaczyć ogniowy wir. Jest co oglądać, czego słuchać, dotykać, a nawet wąchać. Ulica Żywiołów ma rozwijać, ale także po prostu dawać radość. I spełnia te obietnice.

Michał Sobczyk

ZASŁUCHAJ SIĘ

Możdżer, Danielsson, Fresco & Holland Baroque

Just ignore it

Outside Music

Kto nie chce się wpasowywać w podziały na style i gatunki – nie musi. Leszek Możdżer na krążku „Just ignore it" kolejny raz znosi granice między jazzem a muzyką klasyczną, ba, pewnie odnaleźliby się w tych brzmieniach również miłośnicy *fantasy*. Po współpracy nad „Earth Particles" (2017) z zespołem poszukującym dla wpisanego w nazwę baroku nowych kontekstów wybitny a oryginalny pianista poszerzył skład o duet, z którym także już z sukcesem nagrywał – szwedzkiego kontrabasistę Larsa Danielssona oraz izraelskiego perkusistę Zohara Fresco, mistrza gry na bębnach obręczowych. Jest tu żywiołowość, epicki rozmach, ale i delikatność, przestrzeń, czasem, jak w „Nikita's dream", niemal baśniowa. Jest też przebój – „Don't give up" Petera Gabriela i Kate Bush, doskonale rozpoznawalny, ale przemieniony – znów – w baśniową opowieść.

Aleksandra Pańko

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MARTA MICHALAK, KRZYSZTOF ZATYCKI, FORUM FILM, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl d16d4d5bab

Lagos, Nigeria

Munszigondźo, Bangladesz

DUŻO NA GŁOWIE

Port-au-Prince, Haiti

Kabul, Afganistan

eprasa.pl d16d4d5bab

Abidżan, Wybrzeże Kości Słoniowej

Lome, Togo

Abidżan, Wybrzeże Kości Słoniowej

FOT. AFP/EAST NEWS, NUR PHOTO/EAST NEWS, ABACA/EAST NEWS (3), POLARIS/EAST NEWS, AP/EAST NEWS

eprasa.pl

Iwona Chodorowska

Niezbyt długi korytarz, a po obu stronach kilkuosobowe sale. Ta przy dyżurce pielęgniarek ma przeszkloną szybę, leżą w niej osoby po próbach samobójczych – trzeba je obserwować. Kilka łóżek na korytarzu, również dla osób, których nie można spuścić z oka. W jednej z sal pacjentka krzyczy, przypięto ją pasami. W stołówce włączony telewizor, wyłączą, gdy „przyjedzie kolacja", wtedy pacjenci ustawią się w kolejce po odbiór swojej racji. Po posiłku salowa policzy noże i widelce, czy żadnego nie brakuje, ludzie tu miewają różne pomysły. Po kolacji

Asystenci zdrowienia

Własnym przykładem przekonują, że pacjenci placówek psychiatrycznych mogą wrócić do życia społecznego, do pracy i rodziny

życie kulturalno-towarzyskie przenosi się do palarni, kwitnie tu handel papierosami, można się pogapić przez zakratowane okienko. Jest też świetlica/sala terapeutyczna, a w niej książki, komiksy, farby, kredki, kordonek, modelina. To miejsce artystycznych inspiracji. Na korytarzu zatrzaśnięte drzwi, które może otworzyć tylko pielęgniarka lub lekarz. Jesteśmy przecież w szpitalu psychiatrycznym.

I tu właśnie możemy spotkać Ivana, Paulę, Agnieszkę i wielu innych – asystenci zdrowienia krążą pomiędzy świetlicą, salami, stołówką, palarnią, czasem zabierają pacjentów na spacer, innym razem proszeni są o zakupy, próbują przekonać, by nie odstawiać leków samowolnie, bez zgody lekarza, a przede wszystkim własnym przykładem przekonują, że możliwy jest powrót do normalności. Albo przynajmniej do funkcjonowania w życiu społecznym, powrót do pracy, rodziny. To główna rola asystenta zdrowienia – czyli kogo?

Już od 30 lat w Stanach Zjednoczonych leczenie środowiskowe z udziałem asystentów zdrowienia, czyli ludzi, którzy sami doświadczyli kryzysu psychicznego i przynajmniej jednego epizodu psychozy, przynosi doskonałe efekty. W programie amerykańskim często tam, gdzie istnieje taka możliwość, odchodzi się od leczenia ambulatoryjnego na rzecz tzw. mieszkań chronionych, w których pacjent, pozostający pod opieką lekarza i psychoterapeuty, funkcjonuje samodzielnie, przy pomocy asystenta zdrowienia. Trwające 30 lat badania przeprowadzone przez prof. Courtenay Harding wykazały, że 68% pacjentów przy tym modelu leczenia wraca do pracy.

W Polsce idea ta od dawna raczkuje, ale teraz jest szansa, żeby leczenie blisko domu, bezpłatne, różnorodne było dostępne dla wszystkich. W 2018 r. rozpoczęto tworzenie centrów zdrowia psychicznego z takim wsparciem.

– Centra mają kilka zadań, a jednym z nich jest dostosowanie diagnostyki i leczenia, zanim kryzys psychiczny pacjenta będzie na tyle poważny, by konieczne stało się leczenie szpitalne. Do tej pory leczenie środowiskowe nie miało bogatej oferty. Od 2018 r. powstały już 33 centra zdrowia psychicznego, w których pacjent doświadczający kryzysu psychicznego może dostać pomoc natychmiastową, można tu przyjść, zwrócić się o pomoc. Pracują tu psychoterapeuci, terapeuci środowiskowi i asystenci zdrowienia – mówi dr Anna Depukat, psychiatra, psychoterapeutka i kierowniczka Biura ds. Pilotażu Narodowego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego.

W wielu przypadkach pomoc rusza w ciągu 72 godzin, nierzadko wcześniej. Pacjent trafia do lekarza bez czekania w kolejce, w centrach są też łóżka dla tych, którzy wymagają pozostania w placówce.

Katarzyna Szczerbowska, rzeczniczka i asystentka zdrowienia ze zdiagnozowaną schizofrenią, podkreśla, jak ważna jest pomoc natychmiastowa, doraźna, w momencie doświadczenia kryzysu psychicznego. Gdy układ kierowniczy u człowieka zacina się, trzeba taką osobę wyciągnąć na powierzchnię, ważne, by mogła otrzymać pomoc natychmiast, różnorodną, dostosowaną do potrzeb. – Nowością nie tylko w psychiatrii, ale i w całej ochronie zdrowia jest to, że w takich centrach nikt nie zapisuje się do kolejki ani nie rejestruje wcześniej. To dlatego o wsparcie

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d16d4d5bab

dla CZP proszą ministra zdrowia osoby, które miały kryzys psychiczny, ich bliscy, lekarze psychiatrzy oraz wszyscy ci, którzy rozumieją, jaka jest skala problemu. W przypadku załamań zdrowia psychicznego często trzeba działać natychmiast, aby nie doszło do zaostrzenia kryzysu i niezbędnej wtedy hospitalizacji – dodaje Katarzyna Szczerbowska.

W punkcie zgłoszeniowo-koordynacyjnym CZP, czynnym w każdy dzień powszedni od godz. 8 do 18, a w niektórych centrach, np. w Koszalinie, nawet do godz. 20, na potrzebujących pomocy czeka specjalista.

Asystenci zdrowienia zabierają pacjentów na spacer, proszeni są o zakupy, przekonują, by nie odstawiać samowolnie leków.

Dr Anna Depukat zapowiada, że w 2022 r. rozpocznie się przechodzenie od fazy pilotażu do fazy wdrażania konkretnej oferty. Plany zakładają wybudowanie do roku 2027 takich centrów w każdym powiecie, docelowo ma ich powstać 300. – Budowanie struktury CZP musi uwzględnić uwarunkowania lokalne – inaczej będą działać ośrodki w dużym mieście, inaczej w miasteczku powiatowym, gdzie psychiatria środowiskowa była niedostępna lokalnie. Pilotaż pozwolił nam też wskazać różnice w podejściu do leczenia kobiet i mężczyzn, którzy dużo rzadziej zgłaszają się po pomoc.

Problemy ze zdrowiem psychicznym to niestety wciąż dla wielu temat tabu. Nie tylko są stygmatyzowane społecznie, sami chorzy często borykają się z lękami, czy kiedykolwiek wrócą do „normalności", do pracy, rodziny, „co powiedzą ludzie". I tu zaczyna się rola asystentów zdrowienia – działających głównie na terenie CZP, a czasem w szpitalu.

– Co tydzień w ramach stażu asystenta zdrowienia prowadzę dla osób z zaburzeniami psychicznymi na oddziale F7 w Instytucie Psychiatrii i Neurologii ceremonię parzenia herbaty – ogłasza na swoim facebookowym profilu Ivan Sitsko, asystent zdrowienia. Sam przeszedł chorobę psychiczną, a dziś w warszawskim IPiN prowadzi też warsztaty bajkoterapii. Ostatnio opowiadał baśnie dalekowschodnie, potem zachęcał pacjentów do dyskusji o nich. No i razem z podopiecznymi parzy herbatę.

– Ze środków uzbieranych podczas świątecznego kiermaszu zakupiono specjalny zestaw do parzenia herbaty. Prawdopodobnie jest to pierwszy oddział psychiatryczny w Polsce, gdzie regularnie odbywają się ceremonie herbaciane. Ceremonia herbaciana ma działanie terapeutyczne, skupia uwagę uczestników na procesie parzenia herbaty, które jest prostą czynnością osadzoną w tu i teraz, ale ma głęboką filozofię, tradycję i historię. Podczas ceremonii tworzy się atmosfera spokoju i akceptacji. Skupianie się na smakach, zapachach, kolorach i kształtach pomaga w koncentracji.

Agnieszka Skurska w Krakowie działa dwutorowo – w szpitalu w Kobierzynie pracuje z pacjentami indywidualnie, np. uaktywnia osoby, które nie chcą brać udziału w zajęciach terapeutycznych z psychoterapeutą, prowadzi warsztaty kulinarne, czasem wychodzi z pacjentami na spacery, pomaga w zakupach. Jednocześnie w CZP w Skawinie zachęca do psychorysunku, kolażu, prac manualnych. Sama wiele lat temu wylądowała na krakowskim oddziale psychiatrii, przywieziona wprost z toksykologii – po kolejnym silnym ataku depresji i próbie samobójczej. – Wtedy jak większość pacjentów bałam się szpitala psychiatrycznego, miałam potworne wyobrażenia, nie wierzyłam, że kiedykolwiek jeszcze będę żyć normalnie, mieć chłopaka, studiować. Pomogli mi inni pacjenci. Poczułam u nich akceptację, zrozumienie.

W 2018 r. Agnieszka podjęła studia psychologiczne, potem przeszła kurs asystenta zdrowienia: – Wiem, jakie to przerażenie, znaleźć się w takim szpitalu. Jak ważna jest rozmowa, jak ludzie obawiają się stygmatyzacji. Prowadzę m.in. Trening Rozwiązywania Problemów – osobistych, doraźnych, związanych też z lękami.

Kursy na asystenta zdrowienia obejmują 12 spotkań, na których porusza się tematy etyki, komunikacji, psychoterapii, sposobów na rozpoznanie kryzysu. – W żaden sposób nie wchodzimy w kompetencje psychoterapeutów – tłumaczy Skurska. – Choć przyznaję, że z tego powodu szpitale przyjmują asystentów zdrowienia rzadziej niż centra zdrowia psychicznego.

Według Doroty Olczyk, zastępczyni dyrektora Departamentu Zdrowia Publicznego i przewodniczącej Zespołu ds. Koordynacji Reformy Zdrowia Psychicznego przy Ministerstwie Zdrowia, dotychczasowy model opierający się na szpitalach, w których pobyt dla wielu ludzi jest przeżyciem traumatycznym, utrwala w poczuciu społecznego odrzucenia. W tej chwili trzy czwarte mieszkańców Polski nie ma dostępu do wsparcia w leczeniu środowiskowym pomagającym choremu i jego rodzinie. – A przecież współpraca na poziomie lokalnym, z lekarzem pierwszego kontaktu czy opieką społeczną, jest bardzo ważna, pomocna w procesie leczenia – przekonuje Dorota Olczyk.

– Powoli musi się zmieniać pozycja pacjenta. Bo, jak mówił psychiatra prof. Antoni Kępiński, „nie ma pacjenta, jest człowiek" – podsumowuje Katarzyna Szczerbowska. I dodaje: – W CZP w Kielcach w klubie pacjenta na ścianie widnieje napis: „Czekamy na księcia". Psychiatria dotąd była kopciuszkiem polskiej medycyny.

Może dzięki reformie, centrom zdrowia psychicznego i asystentom zdrowienia wyjdzie wreszcie z cienia. ■

Skąd się bierze wojenno-militarystyczna mania Jarosława Kaczyńskiego?
Odpowiedź w nowym numerze tygodnika „NIE".

eprasa.pl d16d4d5bab

Religia a seks

Dziewictwo jest wartością nie tylko w Polsce. W wielu krajach ma wymiar religijny. Jest fetyszem, bo daje poczucie męskości

Rozmawia
Małgorzata Szcześniak

PROF. ZBIGNIEW IZDEBSKI
– seksuolog, pedagog, doradca rodzinny, wykładowca akademicki

Zacznijmy od statystyk – badań Zbigniewa Izdebskiego i Polpharmy z 2017 r. zrealizowanych przez IQS („Seksualność Polaków 2017"). Zgodnie z wiarą katolicką seks przedmałżeński jest grzechem. Tymczasem dowodzi pan w swoich badaniach, że czystość przed ślubem zachowuje 9% Polaków z pokolenia starszych ludzi i tylko 1% osób młodszych. Z czego to wynika?

– Dokładnie z tego, o czym pani powiedziała, czyli z podejścia do wartości religijnych. Zdecydowana większość Polaków deklaruje się jako katolicy. Ale to, że ktoś tak się definiuje, jeszcze o niczym nie świadczy. Bywa, że gdy taki zdeklarowany katolik wchodzi do łóżka, to seks idzie w swoją stronę, a wiara w swoją. Niektórym towarzyszy większe, a niektórym mniejsze poczucie winy. Od zawsze grupa ludzi, która nie przestrzegała reguł katolickich, była spora. Widzimy to w Kościele katolickim na przykładzie par, które się pobierają ze względu na ciążę.

Naprawdę?

– Znałem nawet fotografów, którzy się wyspecjalizowali w takich zdjęciach ślubnych, na których nie widać, że panna młoda jest w ciąży. Dopiero od niedawna mamy modę na fotografowanie ciążowych brzuchów. (…)

W tym 1% znajdują się także mężczyźni, którzy są bardzo przywiązani do religii. Są nawet tacy, którzy się nie masturbują! A jeżeli, to z dużym poczuciem winy lub nawet z obrzydzeniem. Oni nie dają sobie prawa do przyjemności – dlaczego mam się cieszyć z wytrysku? Traktują to w kategoriach fizjologicznych, bo im ten popęd bardzo przeszkadza w codziennym funkcjonowaniu. I jeżeli go już rozładowują, to czynią to, ale mają z tym problem. Gdybyśmy mieli przeprowadzić gradację grzechu, to współżycie dla większości jest na pewno większym grzechem niż masturbacja.

A jak się mają do tego stosunek międzyudowy, oralny, waginalny i analny?

– Pani mnie nie oszczędza. Wszystko pani daje!

Z jakiego powodu jest to gorsze od masturbacji? Przeprowadził pan gradację grzechu?

– Mam wrażenie że stosunek międzyudowy jest… najmniej grzeszny. A jednak swoje można uzyskać.

A co z tego ma kobieta?

– Jeżeli mężczyzna potrafi dobrze penetrować między udami, to poprzez wykonywanie odpowiednich ruchów może zafundować kobiecie niezłą jazdę bez trzymanki. I co najważniejsze, są mężczyźni, którzy się w tym wyspecjalizowali. Ale wracając do gradacji grzechu, potem następuje stosunek waginalny, a następnie oralny. Ten ostatni jest traktowany jako perwersja. A analny? Dla jednej pary będzie to perwersyjne poszukiwanie nowych technik, a dla drugiej forma zachowania dziewictwa waginalnego przed ślubem.

Ekoantykoncepcja?

– Niestety tak. Miałem kiedyś pacjenta zakażonego wirusem HIV. Dowiedział się o tym, będąc w związku małżeńskim, podczas honorowego oddawania krwi. Przyszedł na wizytę mocno wystraszony sytuacją. Najbardziej obawiał się, jak to przyjmie jego żona. Bardzo ją kochał, i to z wzajemnością. Przed ślubem współżył z dwiema kobietami. Zasugerowałem, aby poprosił te panie, by się zbadały, a że mieszkały w tym samym mieście, przyszły i wykonały test na HIV. Okazało się, że są HIV ujemne. Zaproponowałem, aby o to samo poprosił żonę. Zapłakany opowiedział mi, że jak się żenił, to jego żona była dziewicą. (…)

Poprosiliśmy panią na rozmowę, wykonaliśmy test, okazało się, że pani jest HIV dodatnia. Ale gdy dokładnie zaczęliśmy analizować biografię tej kobiety, dowiedzieliśmy się, że w czasie studiów prowadziła, będąc osobą głęboko wierzącą, aktywne życie seksualne. Miała sporo partnerów, z którymi współżyła analnie

FOT. MIROSŁAW KAŹMIERCZAK

eprasa.pl d16d4d5bab

i tylko analnie. Te zbliżenia dawały jej dużą satysfakcję. Sytuacja się wyjaśniła – to ona była zakażona jako pierwsza. Kobieta ta podkreślała cały czas fakt, że jest głęboko wierząca i że seks analny, z religijnego punktu widzenia, nie był dla niej w ogóle istotny. Nie utożsamiała go z żadną formą współżycia. Ci pacjenci do dzisiaj są w związku, a nawet można powiedzieć, że są dobrym małżeństwem. (…)

Ciekawe…

– Byłem jak mediator w tej trudnej relacji. Ona płakała, on płakał. Był przerażony, myśląc, że to on ją zakaził. Kiedy okazało się, że jest odwrotnie – może to nie będzie właściwe słowo – był szczęśliwy, że to nie on był winny sytuacji. Taka miłość! Żyją zgodnie, leczą się, przyjmują leki… Nie rozumiem jednego: dlaczego ludzie myślą, że muszą wszystkiego spróbować, wszystkiego się w życiu nauczyć, a seksu nie. I kiedy się pobieramy, to wszystko ma nam się udać tylko dlatego, że już mamy błogosławieństwo! A przecież mówimy o dwóch różnych rzeczach: o tym, co jest związane z systemem wartości, wiarą, oraz o tym, co jest związane z naszą sferą seksualną, biologią, anatomią. I z tym ostatnim bywa różnie. Ludzie nierzadko czekają na współżycie seksualne, na inicjację, tymczasem im bardziej zwlekają, tym więcej mogą napotkać problemów.

Żebyśmy się dobrze zrozumieli: nie mam nic przeciwko temu, aby ludzie zachowywali abstynencję seksualną do ślubu i żyli zgodnie ze swoją wiarą. Nie powinni jednak idealizować samego aktu. Tymczasem wydaje im się, że to będzie tak, jak Michalina Wisłocka pisała w „Sztuce kochania": trzęsienie ziemi i świat się będzie kręcił… Że to będzie nie wiadomo co! A tu się okazuje, że to nieraz boli, że to nieraz nie wyjdzie, że mężczyzna nie ma pełnego wzwodu. Albo nie zna dobrze swojej fizjologii i stosunek jest bolesny. Do tego źle dobrana pozycja. (…)

Bywa, że kobiety naoglądały się filmów erotycznych, pornograficznych, a tu ani takiej dynamiki nie ma, ani takiego penisa. Penis jest taki „pospolity"! Zdarza się też, że nieobeznana z seksem kobieta się boi: penis jest średniej wielkości, a dla niej to jest po prostu olbrzym. I jeżeli jest w pochwie, to jeszcze pół biedy, ale gdyby miał się znaleźć w innych miejscach, to jest po prostu obrzydliwy. Podsumowując, jeżeli parze zależy na czystości przedmałżeńskiej, to powinna mieć wiedzę, z czym się ona wiąże, ale nie obejdzie się bez znajomości anatomii. Wiara katolicka z tego nie zwalnia.

A czego nie wolno katoliczce?

– Wielu rzeczy: innych form seksu, nie tylko waginalnego, seksu przedmałżeńskiego, seksu z tą samą płcią.

Dlaczego ludzie myślą, że muszą wszystkiego spróbować, wszystkiego się w życiu nauczyć, a seksu nie?

Ojciec Ksawery Knotz, zwany katolicką Wisłocką, pisze, że katolik może całować żonę poniżej pępka, ale nie wolno mu mieć orgazmu. Nie wolno mu też stosować gadżetów ani oglądać pornografii. Z tym to się chyba każdy seksuolog zgodzi: filmy pornograficzne nie służą płci brzydkiej, a płeć piękna ich nie potrzebuje.

– Jeżeli ma się dystans do pornografii, to wszystko może służyć.

Sztuka użytkowa?

– Tak, tylko trzeba wiedzieć, jaką pornografię oglądać. Pornografia nie służy wówczas, gdy jest jedynym bodźcem seksualnym, jakiego się doświadcza. Uzależnionym nie służy na pewno. Ale okazjonalnie pomaga rozładować napięcie i może urozmaicić życie seksualne.

Czy mężczyzna, któremu w ciągu kilkunastu minut przesuwa się przed oczami wiele nagich kobiet, jest w stanie się podniecić przy tej jednej jedynej? A co, jeżeli podczas aktu seksualnego on potrzebuje popatrzeć na filmy porno?

– Mamy problem. Ale to dotyczy tych mężczyzn, których pornografia zdominowała w jakiejś fazie życia. Jeżeli chcą w czasie współżycia oglądać taki film, to powinni wcześniej uzgodnić to z partnerką.

A co wolno katoliczce? Jak pisała Michalina Wisłocka, podczas defloracji podłożyć poduszkę pod pupę?

– Tak, żeby mniej bolało.

A jeśli kobieta ma pochwicę? Pochwice biorą się przecież w zdecydowanej większości z restrykcyjności wychowania. Dotyczy to 2% kobiet.

– Pochwica (zespół Mariona-Simsa, dysfunkcja seksualna polegająca na silnym, bardzo bolesnym, odruchowym, niezależnym od woli skurczu mięśni pochwy) nie ma związku z tym, czy ludzie inicjują seks przed, czy po ślubie. Wymaga natomiast konsultacji ginekologicznej, a później być może wsparcia seksuologicznego. I zaczyna się proces leczenia, który wcale nie jest taki krótki. Przyczyny bywają fizjologiczne (dysfunkcje w układzie pochwy) lub psychogenne – wiążące się z dużym lękiem przed samym faktem współżycia seksualnego.

Z jakim problemem katoliczka przychodzi do pana profesora do gabinetu?

– Z rozpasaniem swojego męża! Ale to nie ma znaczenia, czy ktoś jest katolikiem, czy nie. Istotne, jakie jest jego przywiązanie do tradycji religijnej, czy to są osoby głęboko wierzące i praktykujące. Dla większości seks idzie w swoją stronę, a wiara w swoją. I mam tu na myśli praktyki seksualne, ich intensywność, seks oralny czy mobilizowanie jednej ze stron do oglądania filmów pornograficznych. Bywa, że kobieta nie chce oglądać tego typu filmów ze względów estetycznych i może być ateistką. Jej kultura, osobowość tego nie akceptuje i nie ma to nic wspólnego z wiarą.

Nie obejdzie się bez znajomości anatomii. Wiara katolicka z tego nie zwalnia.

Seks jest zresztą silnie powiązany z lękami niektórych kobiet przed współżyciem seksualnym, wynikającymi z faktu, że te kobiety nie stosują antykoncepcji, a jednocześnie oczekiwania mężczyzny co do współżycia seksualnego są takie, że on chciałby często i dużo. Kobieta – niekoniecznie. I wówczas ona wyznacza

eprasa.pl d16d4d5bab

ten czas, kiedy może współżyć ze względów fizjologicznych. Kolejnym problemem jest system wychowania: kobieta niby kocha swojego męża, ale ma poczucie, że te relacje w związku między nimi nie są dobre. Bywa tak wtedy, gdy w pierwszej rodzinie tej kobiety mężczyźni byli przedstawiani jako najgorsza ludzka kategoria: mężczyzna dla niej to ktoś, od kogo będzie zależna, kto ją skrzywdzi i wykorzysta. Nie chodzi tylko o seks po ślubie, a raczej o to, że kobieta, która ma zachować czystość do ślubu, dostaje w spadku od matki i jej poprzedniczek obraz mężczyzny – siedliska zła, który chce tylko jednego.

I gdy zdobędzie to jej dziewictwo, przestanie ją szanować i porzuci. Mężczyzna dostaje też przekaz od ojca: nie słuchaj „baby", rób swoje.

– Te przekazy ojców tylko utrwalają stereotypy. I niektórym kobietom jest potem trudno zrozumieć, że to są tylko stereotypy. Nie trzeba statystyk, aby to potwierdzić. Ale oczywiście tacy panowie, jakimi straszą matki, bywają. Świat byłby jednak bardzo smutny, gdyby składał się wyłącznie z takich mężczyzn. (…)

Jedna z moich ultrakatolickich koleżanek przyszła kiedyś po poradę, mówiąc, że wie tyle, że mężczyznę należy pogłaskać, i to nie tylko po ramieniu. Czy takiej kobiecie wypada przyjść do seksuologa?

– Czasem słyszę, że ktoś jest seksuologiem katolickim. Albo katolickim psychologiem. I myślę wtedy, że jeżeli ktoś jest seksuologiem, to jest dobrym seksuologiem, albo jeżeli jest psychologiem, to jest dobrym psychologiem. Dla mnie takie podziały wprowadzają rażące ograniczenia. Wizyta u seksuologa nie wiąże się z religią, ale z tym, czy ma się poczucie ważności związku w życiu. Nasza świadomość seksuologiczna, mimo że mamy XXI w., jest nadal na bardzo niskim poziomie. Przyzwyczailiśmy się, że seks odbywamy w piątek, sobotę albo niedzielę.

Statystycznie przez 11 minut, przy zgaszonym świetle i myśląc o kimś innym. Może warto je czasem zapalić?

– Ależ skąd! Nie musimy przy pełnym świetle eksponować swojego ciała. Ale gdybyśmy chcieli się zastanowić, czego w seksualności katolikowi nie wolno, a co wolno, to ja jestem przekonany, że dużo rzeczy można. Współpracowałem wiele lat z ojcem Władysławem Skrzydlewskim i jestem pewny, że taką wiedzę jak on ma niewielu księży. Że z ambony o wielu rzeczach się nie mówi, a mówić się powinno. W wierze katolickiej w sferze seksualności dopuszczono więcej, niż sobie wyobrażają. Naturalnie kwestia antykoncepcji, prezerwatyw cały czas jest dyskutowana.

Dla większości seks idzie w swoją stronę, a wiara w swoją.

Ludzie, którzy poznali osobiście wymienionego wcześniej ojca Knotza, wspominają go jako otwartego, sympatycznego człowieka.

– Moim zdaniem nie jest autorem rewolucji. Obalił po prostu stereotypy. Seks katolicki nie jest siermiężny! Jest za to niezmienny i nieugięty.

A jaka jest w nim rola kobiety?

– Kobieta, zgodnie z nauką Kościoła katolickiego, jest podległa mężczyźnie. Jest to ujęte w przysiędze małżeńskiej. I to indywidualna sprawa, jak ktoś będzie chciał interpretować tę podległość i to posłuszeństwo. Oczywiście niekoniecznie musi się to wiązać z jedną pozycją – klasyczną. (…)

Co ma zrobić mężczyzna, który ma wysokie libido, a jednocześnie rozwiniętą duchowość i zostaje księdzem? Walczyć ze sobą całe życie?

– On już na starcie ma problem. I każdy *coach* by mu taki zawód odradził. To jakaś forma masochizmu. Jest ogrom innych obszarów, w których może się realizować.

Czy taki mężczyzna ma szansę funkcjonować w życiu codziennym?

– Jeżeli ma możliwość realizacji swoich pragnień duchowych, a wiara stanowi dla niego dużą wartość, to jest szansa, że lepiej poradzi sobie z popędem seksualnym, ale już na starcie musi wiedzieć, że jest to niezwykle trudne do osiągnięcia. Gorzej, jeżeli w pewnym okresie jego życia te ważne dla niego wartości się dewaluują, a popęd seksualny daje o sobie znać. Wtedy jest rzeczywiście problem, a życie pisze różne scenariusze… Dlatego zawsze powtarzam, że aby uniknąć tych dylematów, należy się odpowiedzialnie zastanowić nad wyborem tej szczególnej służby, zawodu, tym bardziej że decyzję tę podejmują najczęściej ludzie młodzi, nie zawsze dojrzali. Z praktyki poradnianej wiem, że nie każdemu udało się w okresie formacji kapłańskiej czy zakonnej pogodzić wysokie wymagania duchowe z naturalnym popędem seksualnym. I lepiej na tym etapie podjąć decyzję o rezygnacji, niż później prowadzić podwójne życie i być nieszczęśliwym czy też unieszczęśliwiać innych. (…)

A co z usługą „rekonstrukcja błony dziewiczej – 3 tys. zł"? Skoro jest podaż, musi być i popyt.

– Mówimy o błonie dziewiczej, która jest określana także jako hymen lub wieniec waginalny. U niektórych kobiet, które współżyją, może nie dochodzić do przerwania błony dziewiczej. Wracając do „rekonstrukcji", to od zawsze byli ginekolodzy, którzy „cerowali" błonę dziewiczą; nie jest to nowe zjawisko. Traktowali to jako dodatkową działalność. Mężczyźni jawnie deklarują, niektórzy oczywiście, że z dziewicą będą się chętniej spotykać. Czasami chodzi po prostu o jedno spotkanie, i są w stanie dużo za to zapłacić.

Przyzwyczailiśmy się, że seks odbywamy w piątek, sobotę albo niedzielę.

Dlaczego dziewictwo ciągle jest dla niektórych fetyszem?

– Dziewictwo jest wartością nie tylko w Polsce. W wielu krajach ma wymiar religijny. Jest fetyszem, ponieważ daje pewnej grupie mężczyzn poczucie męskości.

Fragmenty książki *Siedem grzechów przeciwko seksualności*, Zbigniew Izdebski w rozmowie z Małgorzatą Szcześniak, Poradnia K, Warszawa 2021

eprasa.pl d16d4d5bab

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

Stres Polski zbrojnej

Nie można już napisać zdania w stylu „podczas ostatnich protestów w Warszawie…" i nie podać precyzyjnej daty. To dobrze. Pamiętam wakacje w „zachodnim" kraju i codzienny przemarsz przez Kreuzberg grupy protestujących ze sztandarami i szczekaczkami. 20 lat temu stało się dla mnie jasne, że na tym polega cywilizacyjna wyższość „zachodnich" krajów nad Polską. Dotyczy obywatelskiego zaangażowania, ruchów miejskich, zielonych partii, społecznych kooperatyw, spółdzielni i wspólnot, które są aktywne i głośno wyrażają swoje zdanie. W Polsce tamtych lat duża część inteligencji (np. środowiska literackiego) programowo brzydziła się polityką. Teraz protestujemy, z tą różnicą, że grzechy naszego konserwatywno-nacjonalistyczno-ksenofobicznego rządu są znacznie większe i mają zupełnie inny ciężar niż te, przeciw którym protestował Berlin końcówki lat 90. Znam te przewiny i tak jak większość z Was myślę o nich codziennie. Część tego pisowskiego zatrutego ołowiu nie jest zresztą żadną „myślą", tylko czymś w rodzaju elektronicznej bransoletki na nodze: śladem, znakiem, genetycznym obciążeniem. Bo nawet kiedy akurat nie spotykamy się z PiS w gabinecie ginekologicznym, nie patrzymy w oczy dzieciom w lesie, nie biją naszych przyjaciół za „ideologię", nie próbują nas wyprowadzić z Unii i zapisać do woja – czujemy to w powietrzu jako ciężkie zanieczyszczenie, zatykający tkanki pył.

Trudno dziś się robi zwykłe rzeczy w Polsce. Trudniej niż w innym europejskim kraju, jeśli akurat nie stał się polem emanacji populistycznych rządów manipulacji i strachu. Do lęku klimatycznego dochodzi pisowska zmuła, do zmuły podwyżki i w ogóle wolny rynek, i np. fakt, że poezja słabo się monetyzuje. Nic dziwnego, że jako populacja jesteśmy tak zestresowani. Badania amerykańskich naukowców potwierdzają: czytając mejle, tracimy oddech. To nie metafora. Naprawdę wstrzymujemy oddech. Po prostu dlatego, że skupiamy się na tym zajęciu do tego stopnia, że nieświadome czynności organizmu ulegają chwilowemu upośledzeniu. Na pewno zauważyliście, że przestajecie trawić, kiedy słyszycie, ile pieniędzy Jarosław Kaczyński planuje przeznaczyć na nową zbrojną Polskę, just in case. Ja też więc się denerwuję. Do tego dochodzą zwykłe prekariackie stresiki w sprawie np. przelewów, które potrafią zagubić się w kosmosie jak nasze dane (czy ktoś kiedyś odda nam nasze dane?). Ostatnio dwa dni przed kumulacją różnych spotkań literackich, referatów i onlajnów postanowiłam zatem – *pardon* – uzbroić się w apteczny dezodorant. Piszę to nie dla autoreferencyjnej przygody z samą sobą, ale dla przestrogi! Dezodorant był tzw. blokerem i pomyślałam, że to jest dezodorant na nasze czasy: rano raz i jedziemy. PiS, demonstracja, referacik, potem tramwaj albo taxi, wichura, zgubiona torba, na obiad cebula, wreszcie trudny onlajn.

W pokoju hotelowym odkręciłam wieczko dezodorantu i poczułam dziwny, techniczny zapach. W tym momencie w sukurs chciała mi przyjść uniwersalna porada, którą przywołujemy tylko wtedy, kiedy okazuje się trafna (i dlatego uchodzi za mądrą): „Słuchaj swojego ciała". Gdybym słuchała swojego ciała, daleko bym nie ujechała – pomyślałam przytomnie i mimo że owo ciało odrzuciło głowę w tył (z wieczka zajechało jakby acetonem), użyłam dezodorantu: na pohybel pisostresom (i stresom ekspozycji podczas onlajnów). Jako człowiek zadowolony opuściłam pokój i udałam się do studia zmontowanego w przyjaznej przestrzeni wśród książek.

Kiedy kamera transmitowała rozmaite subtelności antropologii głębi i powierzchni, a reflektor niechętnie mnie oświetlał – poczułam języki ognia pod pachami. Tu też dopadło mnie PiS? Przez gorejące pachy z trudem zbierałam myśli, a kiedy onlajn się skończył, reakcja skóry na bloker była już, cóż, spektakularna. *What a nightmare*, w telefonie miałam tylko numer do laryngolożki (może miarą twojego uprzywilejowania jest fakt, że masz w telefonie numer do lekarza? Chociaż więcej to mówi o twojej hipochondrii – pomyślałam) i ona uleczyła mi pachy. Pisostres niemal mnie wykończył. Podobnie jak poetyka onlajnu. Na następne protesty i stres Polski zbrojnej koleżanka radzi stosować ałun. Oby był jeszcze skuteczny. Zanim zostanie nam tylko bieluń i piołun.

Trudno dziś się robi zwykłe rzeczy w Polsce. Nic więc dziwnego, że jako populacja jesteśmy tak zestresowani.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd
Dołącz do naszej społeczności
Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Twitterze, Instagramie, YouTubie i LinkedIn

eprasa.pl d16d4d5bab

Konrad Malec

Ptasia biżuteria

Uprawnienia do obrączkowania ptaków ma mniej niż 300 osób w Polsce

Na początku września spędzałem rodzinny urlop na Wyspie Sobieszewskiej. O świcie uciekałem na wagary i podglądałem ptaki. Przy tej okazji udało mi się spisać kilka znaczników ornitologicznych – obrączek i flag. Jakże się ucieszyłem, gdy trzy tygodnie później znalazłem w internecie zdjęcie łęczaka, którego spisałem. Radość trwała krótko, pod fotografią masa komentarzy, w których obrączkarze są nazywani sadystami i mordercami. Wszelkie próby wyjaśnień kwitowane są falą wyzwisk, bez próby zrozumienia, po co ptakom zakłada się „biżuterię", jak slangowo nazywamy obrączki. Słowem, typowe polskie piekiełko.

Początki obrączkowania

Dawniej wierzono, że ptaki na zimę zapadają się na dno zbiorników wodnych i tam śpią do wiosny. Ślad tych wierzeń znajdziemy w „Balladynie" Juliusza Słowackiego. Tak też to wyjaśnił Olaus Magnus, XVI-wieczny arcybiskup Uppsali. Przy okazji podbojów kolonialnych europejskie mocarstwa dokonały odkryć geograficznych i przyrodniczych. Wówczas zrozumiano także, gdzie ptaki zimują, ale ciągle niewiele było wiadomo o trasach ich przelotów, a naukowe obalenie biskupiego sądu nastąpiło dopiero po 200 latach, co anegdotycznie opisał Stanisław Łubieński w książce „Dwanaście srok za ogon". W 1899 r. duński nauczyciel Hans Mortensen wpadł na pomysł założenia obrączek szpakom. Zaobrączkował 165 ptaków numerowanymi obrączkami z adresem. Korespondował ze znalazcami z różnych krajów, a w lokalnych gazetach z miejsc odnalezienia obrączek zamieszczał krótkie artykuły. Dbał również o to, by ptaki nie ucierpiały.

Obrączki były wykonane z aluminium, metalu bardzo lekkiego (dziś są to materiały bardziej odporne na ścieranie), które przed założeniem dawał zaufanym uczniom, by nosili w kieszeniach, w pudełkach z piaskiem. Chodziło o wytarcie ostrych krawędzi, by nie raniły nóg ptaków. Obrączkowanie stało się szybko powszechną metodą zdobywania informacji o ptakach. Już w 1903 r. niemiecki ornitolog Johannes Thienemann założył pierwszą stację obrączkującą ptaki na Mierzei Kurońskiej.

Na polski odpowiednik musieliśmy czekać do 1931 r. Wprawdzie mieliśmy znakomitych przyrodników światowej sławy, ale kraj, który dopiero wyłonił się z zaborów, zniszczony wojnami i wstrząsami politycznymi, nie mógł sobie pozwolić na budowę stacji. Niemniej od tamtej pory jej współpracownicy nieustanie obrączkują ptaki, z krótką tylko przerwą na czas wojny (wznowienie prac nastąpiło w 1945 r., jeszcze nim umilkły działa). Powstała ona w Warszawie, skąd została w 1957 r. przeniesiona na Wyspę Sobieszewską. Obecnie jest częścią Muzeum i Instytutu Zoologii PAN. W czasie jej istnienia zarejestrowano w niej niemal 4,5 mln ptaków i uzyskano niemal 750 tys. informacji zwrotnych. Co roku obrączkowanych jest ok. 150 tys. kolejnych ptaków. To olbrzymia ilość danych, dających niezliczone informacje nie tylko o przelotach, ale też o ekologii ptaków, a także o tym, jak zmienia się nasz świat. Z danych tych korzystają naukowcy i społecznicy krajowi i zagraniczni (a nasi badacze i działacze korzystają z danych innych central). W 2019 r. nasza stacja udostępniła informacje wnioskującym m.in. z Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Niemiec, Szwecji, Czech i USA.

Polska stacja wiele wniosła do świata nauki w dziedzinie obrączkowania ptaków. Kluczową rolę odegrał w tym Władysław Rydzewski, który badaniem ptasich wędrówek zajął się jeszcze przed wojną. Wziął w niej udział, najpierw jako oficer w wojnie obronnej 1939 r. (ciężko ranny), następnie w szeregach ZWZ i AK. W powstaniu warszawskim dowodził VI batalionem Zaremba-Piorun walczącym w Śródmieściu, gdzie ponownie został ranny. Za warszawskie męstwo otrzymał Virtuti Militari, ale po wojnie nie mógł wrócić do kraju. W Wielkiej Brytanii zaczął wydawać czasopismo naukowe (początkowo biuletyn naukowy) „The Ring", pierwsze poświęcone problemom obrączkowania ptaków. Prof. Rydzewski wrócił do Polski w 1960 r., a z nim redakcja czasopisma.

Innym znaczącym polskim wkładem w światowy standard badania ptaków było opracowanie metody przyżyciowego określania zapasów tłuszczu oraz sposób pomiaru skrzydeł, które od 1971 r. są zalecane w europejskich badaniach. To ważne, by ocenić kondycję ptaka, jego możliwości przeżycia i przemieszczania się,

eprasa.pl d16d4d5bab

Coroczna akcja obrączkowania młodych sokołów, których gniazdo znajduje się na kominie elektrociepłowni Lublin-Wrotków.

natomiast ludziom, których przyroda nie interesuje, badania nad ptakami dostarczają informacji o zmieniającym się środowisku, w którym żyjemy. A zmienia się ono w sposób niekorzystny dla nas.

Po co cały ten ambaras?

To proste – by lepiej poznać ptaki. I by lepiej je chronić. Dzięki obrączkowaniu znacznie lepiej poznaliśmy trasy wędrówek ptaków. Przynajmniej w Europie, bo tu mamy najwięcej odczytów. Danych z Afryki jest mniej, głównie dlatego, że nie ma tam komu odczytywać danych i ich przesyłać. Podobnie jest na słabo zaludnionych obszarach Azji, więc nawet jeśli wiemy, że ptaki od nas lecą właśnie tam, otrzymujemy niewiele informacji powrotnych. Niemniej jednak dzięki obrączkowaniu wiele wcześniejszych podejrzeń zostało zweryfikowanych. Dzięki znakowaniu ptaków zauważyliśmy też zmiany tras ich wędrówek. Sztandarowym przykładem jest kapturka. Te pokrzewki zimują w Afryce i południowej Europie, głównie na Bałkanach. Miejsce zimowania i trasa przelotu są zależne od części Europy, w której ptaki się lęgną. W Wielkiej Brytanii zaczęto w latach 60. zimą łapać ptaki zaobrączkowane w Europie Zachodniej i Skandynawii – o ich pochodzeniu wiemy z obrączek.

Do niedawna odczyty zwrotne wiązały się z ponownym schwytaniem ptaków przez ornitologów lub znalezieniem martwych. W tym drugim przypadku informacje pochodziły głównie od myśliwych, rzadziej od przypadkowych znalazców. W znacznej mierze tak jest do dziś, dzięki temu wiemy, że 8% polskich kulików wielkich kończy życie za sprawą myśliwych w zachodniej Francji. Niby co kraj, to obyczaj, ale mowa o ptaku, którego zostało nam w kraju najwyżej 250 par, zagrożony jest również w skali Europy, globalnie zaś uznawany jest za bliski zagrożenia; do jego ochrony Unia dopłaca polskim rolnikom. Rzecz jasna, takie dane są argumentem nacisku na Paryż i Brukselę, by zmieniły prawo.

Równie ciekawy wątek ochroniarski wynikł z dużych badań prowadzonych we Francji i Belgii nad przyczynami śmiertelności ptaków. W ramach wspólnego projektu badawczego zaobrączkowano mnóstwo pospolitych ptaków, a następnie śledzono ich losy. Trzy przyczyny najliczniejszych zgonów zaklasyfikowano jako antropogeniczne, czyli spowodowane przez człowieka, i w tych trzech chodziło o liczby większe niż we wszystkich pozostałych razem wziętych. Owa wielka trójka to polowania (Francuzi jedzą wiele drobnych ptaków wróblowych), kolizje z budynkami i drapieżnictwo kotów. Kolejność różniła się nieco w zależności od kraju i środowiska, ale zawsze te trzy przyczyny były w pierwszej trójce. Wcześniej badania wskazywały te zagrożenia jako główne, ale dopiero dzięki obrączkowaniu ustalono ich skalę.

Co roku obrączkowanych jest ok. 150 tys. ptaków.

Podróżniczek podgatunku skandynawskiego w Karkonoszach.

Z krajowego podwórka – dzięki naszym obrączkarzom ustalono, że przez zmiany klimatu bogatki w latach 60. i 70. przystępowały do lęgów tydzień wcześniej niż w latach 30. Takie ustalenia były możliwe, ponieważ przy okazji zakładania obrączek mierzy się parametry życiowe ptaków: długość skrzydła, stan rozwoju upierzenia itp. W przypadku piskląt dzięki tej metodzie można precyzyjnie ustalić czas klucia i składania jaj.

Innym polskim akcentem na styku obrączkowania i pomiaru ptaków oraz ocieplenia klimatu, w dużym projekcie międzynarodowym, były badania nad biegusami rdzawymi. Ptaki te lęgną się w Arktyce, ale przelatują przez północną i zachodnią Europę, w tym przez polskie wybrzeże, na zimowiska w Mauretanii i z powrotem. Pomiary wykonane m.in. przez obrączkarzy z Grupy Badawczej Ptaków Wodnych KULING, a zarazem z Uniwersytetu Gdańskiego, wykazały, że ptaki mają krótsze dzioby. Jest to wpływ niedożywienia, na co z kolei wpływa ocieplenie klimatu. To zły znak i dla nas, bo podobny problem może dotyczyć ryb, którymi się żywimy. Jeszcze poważniejsze są konsekwencje dla biegusów rdzawych, które dziobów nie są w stanie wydłużyć w późniejszym życiu, zbyt krótkie zaś ograniczają ich możliwości zdobycia pokarmu na afrykańskich zimowiskach.

Pozyskać więcej danych

Jak wspomniałem, metalowe obrączki, zwłaszcza małe, są odczytywane głównie przez ornitologów chwytających ptaki oraz *post mortem*. By zwiększyć liczbę odczytów, wprowadzono m.in. obrączki kolorowe, flagi, czyli obrączkę z odstającą tabliczką, znaczki skrzydłowe (kolorowe przypinki do skrzydeł), a dla łabędzi i gęsi obroże szyjne. Wszystkie te metody znacząco pomnożyły odczyty, także od przypadkowych obserwatorów. W sukurs przychodzi również technologia, w latach 90. pojawia się możliwość śledzenia ptaków za pośrednictwem satelity, a nieco później także systemu GPS, z przekazywaniem danych za pośrednictwem karty telefonicznej. To bardzo obniżyło koszt i zwiększyło liczbę informacji. Co ważne, nadajniki tanieją, a jednocześnie stają się trwalsze i lżejsze. To też istotne, ponieważ nie można ptakom zakładać nadajników przekraczających 3% ich masy, aby ich nadmiernie nie obciążyć. To mogłoby mieć fatalne skutki dla samych ptaków.

I tu odpowiedź krytykom „zabawy w ptasich jubilerów", jak nazywają oni obrączkarzy. By zostać obrączkarzem, trzeba lubić ptaki, bo to nie fabryka,

FOT. MAŁGORZATA GENCA/POLSKA PRESS/EAST NEWS, MARCIN KARETTA/FORUM

eprasa.pl d16d4d5bab

do której się przychodzi i odwala szychtę. Obrączkarzami są albo naukowcy, albo hobbyści współpracujący z naukowcami. Bodaj żadna inna gałąź nauki nie może liczyć na taką armię wolontariuszy, którzy przebywają na obozach ornitologicznych w warunkach dalekich od motelu bez gwiazdki. Ta część, która zajmuje się obrączkowaniem, to elita. Sam jestem ornitologiem, jednak nie mam uprawnień do zakładania obrączek. Posiada je mniej niż 300 osób w Polsce. Wielu to po prostu miłośnicy ptaków, tak jak jeden z moich znajomych, na co dzień profesor kardiochirurgii.

Wracając do nowych technologii, skala możliwości śledzenia ptaków jest niesamowita, choć ograniczona do rozmiaru małych ptaków drapieżnych. Nie ma dzisiaj szans zaopatrzenia w nadajnik wróbla, kosa czy grubodzioba, ale na większych ptakach daje to znakomite rezultaty.

Przykładem mogą być orliki krzykliwe z Puszczy Knyszyńskiej. Okazało się, że ptaki te, dawniej żerujące na polanach puszczy, dziś muszą latać znacznie dalej za pokarmem dla piskląt, niekiedy ponad 20 km. To zmniejsza szanse na wychowanie młodych. Jest też sygnałem dla służb i organizacji zajmujących się ochroną przyrody, że należy zachować ekstensywnie utrzymane łąki wewnątrz puszczy, te bowiem zostały porzucone, ich koszenie jest nieopłacalne dla właścicieli. Innego ciekawego przykładu dostarczają ostrygojady znakowane przez Fundację Ptasie Horyzonty. Poznaliśmy ich trasy wędrówek, a to wskazuje nam, które miejsca na trasach przelotu należy chronić. Fundacja zajmuje się poza tym ratowaniem dorosłych osobników, piskląt, a nawet jaj! Niedawno miłośnicy tych ptaków na Facebooku poznali losy Zbuka. Otrzymał to dziwne imię, ponieważ został znaleziony jako jajko, na wpół zasypane i wychłodzone na wiślanej wyspie, która była zalewana. Instynkt kazał działaczom zabrać jajo i włożyć do inkubatora, wbrew nadziei, że coś może się z niego wykluć. Ku zaskoczeniu opiekunów było ono żywotne, a Ptasie Horyzonty informują o losach Zbuka w drodze na zimowiska.

Ważne jest też znakowanie ptaków wypuszczanych z azylów, po udzieleniu im pomocy. Niestety, nie jest to standard, choć według badaczy tak właśnie powinno być. Wiele ośrodków współpracuje jednak z obrączkarzami, a uzyskane tą drogą informacje są zarazem świadectwem sukcesu azylów (choć rzecz jasna nie wszystkim uratowanym ptakom później się powodzi), jak i źródłem danych. Przykładem dobrej współpracy jest azyl w Opolu. Jeden z gawronów, uratowany zresztą przez obrączkarza na początku ubiegłego roku, został ponownie stwierdzony po niemal roku. Znów w Opolu, choć prawdopodobnie w międzyczasie był z dala od stolicy polskiej piosenki, może nawet w Rosji (przypuszczalnie był to ptak tylko zimujący w Polsce), może nawet udało mu się odbyć lęgi?

Obrączkarzami są albo naukowcy, albo hobbyści współpracujący z naukowcami.

Gdy zobaczymy ptaka z obrączką

Jeśli uda się Wam zobaczyć ptaka z obrączką czy innym znacznikiem, warto zapisać kolor, numer, a także na której łapie się znajduje (lub skrzydle, jeśli to znacznik). Niekiedy kolorowe obrączki mogą być na obu łapach albo może być ich więcej, to również warto zanotować, a następnie zgłosić za pośrednictwem strony: ring.stornit.gda.pl. Zapamiętanie tego adresu może być trudne, sam zawsze wpisuję w wyszukiwarkę „zgłoś obrączkę ptaka", strona stacji wyskakuje jako pierwsza.

A jeśli lubicie ptaki i chcecie pomóc w ich znakowaniu, warto się zgłosić na któryś obóz obrączkarski do pomocy. Nie trzeba znać się na ptakach, na miejscu są specjaliści, którym przyda się pomoc przy wyciąganiu ptaków z pułapek. Wszystkiego zostaniecie nauczeni na miejscu. Ważne jednak, by nie pojawiać się w takich miejscach bez uprzedzenia, bywają okresy, kiedy chętnych jest nadmiar, ale są i takie, gdy brakuje rąk do pracy. To może być początek zaangażowania w ptasie sprawy i nowej przygody. Ornitolodzy to w większości bardzo mili ludzie, szybko uznają Was za swoich, nawet jeśli dopiero stawiacie na tej drodze pierwsze kroki.

•

Dziękuję wszystkim koleżankom i kolegom oraz osobom, których do tej pory nie znałem, za pośpieszenie z licznymi podpowiedziami do niniejszego artykułu. Nie jestem w stanie wymienić Was choćby z imienia, lista zajęłaby kolejną kolumnę. Stokrotnie dziękuję!

Konrad Malec

eprasa.pl d16d4d5bab

Autopsja ambasadora Orłowskiego

Raz pamięć słonia, raz alzheimer. Są takie przypadki. Dwa tygodnie temu w „Newsweeku" ukazał się artykuł o sześciu latach odzyskiwania MSZ przez PiS. Artykuł jak artykuł. O wspominanych tam grzechach i zaniechaniach piszemy przynajmniej od tych sześciu lat. Albo i dłużej. I o to dłużej chodzi…

Otóż głównym interlokutorem tygodnika jest Tomasz Orłowski, były ambasador w Paryżu i Rzymie, dyrektor protokołu dyplomatycznego, przez trzy miesiące nawet wiceminister spraw zagranicznych.

Orłowski opowiada więc o MSZ, ale pamięć ma wybiórczą. Nie pamięta grzechów formacji (korporacja wujka Bronka, czytaj UD, UW, PO), z której nadania pojawił się w dyplomacji. Nie pamięta zwalniania kilkudziesięciu dyplomatów w latach 1990-1991 przez dyrektor departamentu personalnego Elżbietę Gutkowską. Podkomisja działająca w Sejmie w 1993 r. (podobno tak ohydna) ujawniła nieprawidłowości Gutkowskiej przy zwalnianiu ludzi. Z ok. 60 wtedy zwolnionych sądy przywróciły do pracy ponad 30.

Orłowski nie pamięta też lat 1997-2001. W tych czasach następczyni Gutkowskiej, dyrektor Marzena Królak, zwalniała inaczej. Pracownikom powracającym z poważnych placówek, którzy nie byli z wymienionej korporacji, proponowano specjalnie tak haniebnie niskie zarobki i upokarzające warunki pracy, że sami rezygnowali (nazwiska znamy). W nagrodę za taką pracę pani Królak została konsul generalną w Ostrawie, a potem kierowniczką wydziału konsularnego w Pradze. Tomasz Orłowski świetnie za to pamięta „czystki" Włodzimierza Cimoszewicza. Polegały na tym, że dwóch (*sic!*) ludzi nie wyjechało na placówki. Radosław Sikorski, wtedy polityk prawicy, nie wyjechał do ambasady dwustronnej do Brukseli, co zbudowało jego karierę polityczną. A drugim był poseł KPN Krzysztof Kamiński, który nie został konsulem generalnym w Nowej Zelandii.

W czasie gdy Tomasz Orłowski startował do dużej kariery, obejmując stanowisko dyrektora protokołu dyplomatycznego, minister Stefan Meller (szef MSZ w rządzie PiS-Samoobrony-LPR) odwołał kilkunastu ambasadorów, którym nie minął nawet rok kadencji. Rok później minister Anna Fotyga odwołała kilku ambasadorów, którzy mieli nieszczęście znaleźć się na liście Macierewicza.

Wtedy wszystko dla Orłowskiego było OK. Ale zmieniło się po roku 2015. Bo w MSZ odwoływano i wyrzucano hurtem: współpracowników służb, również III i IV RP, absolwentów MGIMO, no i ludzi z tzw. zaciągu Geremka. I to Orłowskiego boli. Były ambasador w Paryżu i Rzymie do dziś najwidoczniej nie rozumie, jak koledzy ze wspólnego, solidarnościowego pnia mogą zwalniać ludzi, którzy przecież wchodzili do MSZ jako desant Solidarności. Nie rozumie, jak członków tej korporacji można wysyłać na emeryturę, która wszak „powinna być przywilejem, nie przymusem"!

Panie ambasadorze, nie protestował pan, gdy zwalniali komuchów, bo nie był pan komuchem, nie protestował pan, gdy zwalniali ambasadorów z lat 2001-2005, bo zajmował pan coraz ważniejsze stanowiska. Nie protestował pan, gdy zwalniali ludzi z listy Macierewicza, bo przecież pan na niej nie był, nie protestował pan, gdy zwalniano MGIMO-wców, bo przecież nie jest pan absolwentem tej uczelni. Proszę więc się nie dziwić, że po wypchnięciu pana na emeryturę jest pan jedynym, który protestuje.

Attaché

Stadny protest w centrum Madrytu w obronie praw do wypasu i migracji, zagrożonych przez niekontrolowany rozwój miast i nowoczesne praktyki rolnicze. 24 października 2021 r.

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl d16d4d5bab

JOLKA

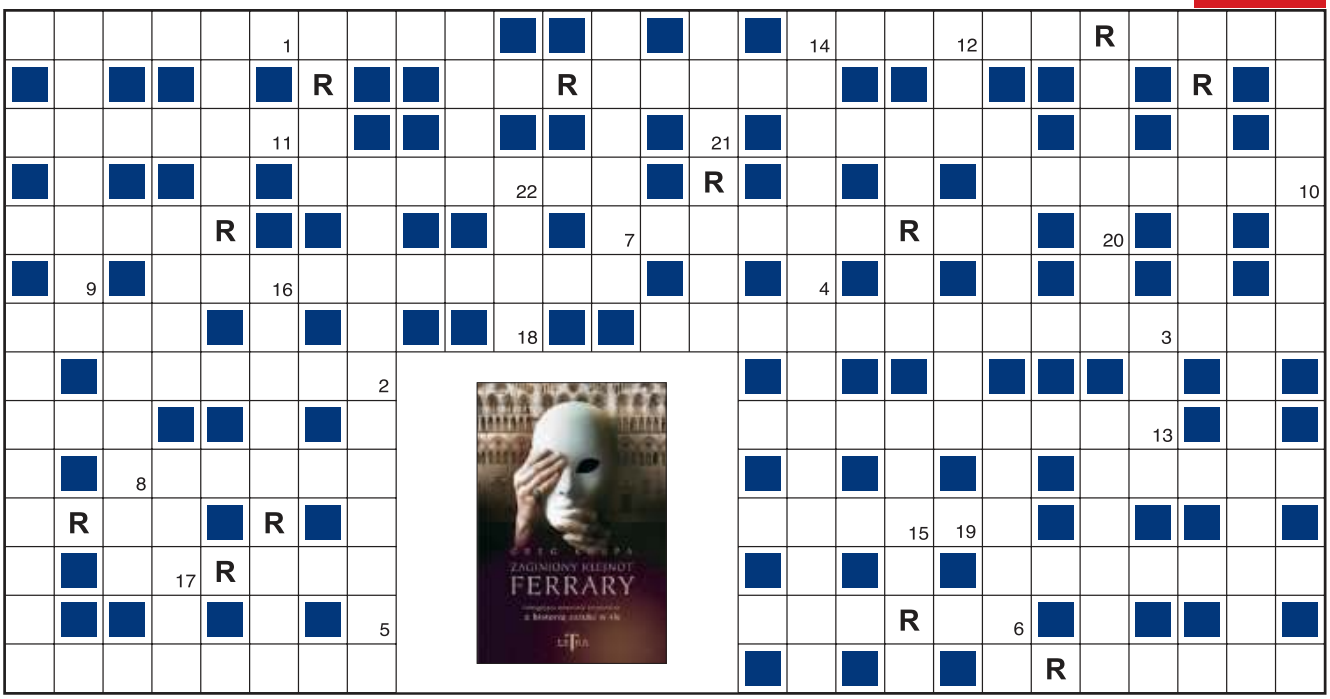

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- umiarkowanie wolno w muzyce
- z tym wschodnim trunkiem pito herbatę
- autor sonetów „Nad głębiami"
- nie wierzy w Boga
- ważny dla karierowicza
- Martin z powieści Londona
- między metanem a propanem
- jego wewnętrzne pole to tympanon
- bożyszcze
- między Mikroskopem, Żurawiem a Pawiem
- najdłuższą granicę mają z Bangladeszem
- samiec z koralami
- …zawodu nieraz na trybunach
- na dłoni nie wyrośnie
- teren do obozowania
- w Schwarzwaldzie w tytule dawnego serialu
- i hamulcowe, i zabawkowe
- Dziedzinka Simony Kossak
- ryba na skumbrię
- tam bosman idzie na obiad
- udręka, coś wymagającego ogromnego wysiłku
- z karmą lub wodą dla psa
- chłopak, kawaler – przestarzale lub żartobliwie
- tropikalny krewniak komara
- słowna lub bandycka
- niejeden w niej odszedł, a niejeden powinien
- „…do wąsów" Kniaźnina
- tygrysie… – odmiana kwarcu
- futerał na pistolet kawalerzysty
- i minerał, i cienka tkanina
- stalowe nerwy
- krępowanie, ograniczanie swobody ruchu
- teren lub osada pod murami
- powodzenie, szczęście
- rozdroże
- pokryta srebrzystymi włoskami, kwitnie fioletowo
- żałosny głos psa
- nauka pomocnicza zajmująca się opisem społeczeństw
- przedstawianie, wyrażanie
- klonowy lub od kaszlu
- ptak z czaplowatych, ale kruk w herbie
- opały, opresja
- tam się urodził Józef Bem
- w straży przybocznej, duuużo później auto
- łączy piastę koła z nadwoziem
- kokosowe do Raffaello
- mniej niż strach
- konflikt, sprzeczka
- okrzemkowa lub Ognista
- gwałtowne zwiększenie tempa pracy

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-1037". Do rozlosowania książki „Zaginiony klejnot Ferrary" ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 7 listopada 2021 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1034" z nr. 42: *Wspólny błąd tworzy prawo.*
Nagrody otrzymują: Eva Domańska z Wrocławia, Stanisław Komorowski z Kielc, Zofia Łukańko z Gorzowa Wielkopolskiego.

eprasa.pl d16d4d5bab

PENETRACJE

ZDANIE

PROF. JAN WOLEŃSKI, FILOZOF

Ja jestem prawnikiem i teoretykiem prawa. Ta władza nie jest taka głupia, jak się wydaje. I ma też doradców, którzy się znają na rzeczy, np. Zdzisława Krasnodębskiego czy Ryszarda Legutkę. Oni liczą na taki numer, jaki się udał w PRL. Mianowicie tej władzy nie zależy, podobnie jak nie zależało władzy ludowej, na tym, jak się rozstrzygnie konkretna sprawa: jak będzie wyglądał podział spadku, czy rozwiodą kogoś, czy nie rozwiodą. Tu sędziowie będą mieli pełną swobodę orzekania, a takich spraw jest większość. Oni liczą na to, że to pokolenie sędziów, które przyjdzie, będzie pokoleniem profesjonalnym, ale uległym. Zresztą zawsze tak było. Nie było kraju, w którym było inaczej. To jest zasada działania prawa i środowiska sędziowskiego.

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

DANUTA WANIEK, POLITYCZKA LEWICOWA

Włodzimierz Czarzasty ma wielkie ambicje polityczne. Niestety, nie ma cech demokratycznego przywódcy. Sądzę nawet, że Czarzasty tak samo rządzi swoją partią jak Kaczyński PiS. Ma zdecydowanie mentalność autokraty. Gdy ma jakiś cel polityczny, to nie przebiera w środkach. Prawo go nie zatrzyma, zwłaszcza bezpartyjne. Próbował kilka razy władzę zdobyć i nigdy mu do końca nie wyszło, teraz łatwo nie odpuści.

TYGODNIK ANGORA

JANUSZ OLEJNICZAK, PIANISTA, JUROR KONKURSU CHOPINOWSKIEGO

Liu ma fantastyczną technikę, prezentuje wyjątkową dojrzałość muzyczną i wierzyć się nie chce, że już tak wiele mistrzowsko opanował. Robił na fortepianie to, co chciał. Bezapelacyjnie najlepszy i nikt chyba nie ma wątpliwości, że słusznie zdobył I nagrodę. W gronie nagrodzonych zabrakło reprezentującej Rosję i Armenię świetnej Evy Gevorgyan. Nie ukrywam, że to mój wielki ból głowy. Niestety, tak wyszło. Źle się z tym czuję, moje preferencje były inne. Eva powinna otrzymać nagrodę, jednak nie wszystkich jurorów przekonała do siebie. Poza najważniejszą nagrodą dla zwycięzcy byliśmy w wielu przypadkach podzieleni, ale nie mogę zdradzić szczegółów.

zwierciadło

AGATA KULESZA, AKTORKA

Świat się przebiegunowuje. Nastały czasy samotnego człowieka. Jest dużo nieszczęścia, depresji, tylu zagubionych ludzi na lekach. Dobrze jest mieć swoją grupę. Mnie pomogli przyjaciele. Również rodzina. To bardzo ważne, żeby mieć bezpieczną przestrzeń, bez oceniania. Mnie się w ogóle podoba bycie z ludźmi, nie wizyty. Możemy rozwiązać razem bezsensowną krzyżówkę, coś ugotować albo zamówić. Ktoś do mnie przychodzi i idzie spać. Proszę bardzo. Nie ma przymusu prowadzenia rozmowy.

Tomasz Sekielski otrzymał Nagrodę Prusa przyznawaną przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Uhonorowano go za filmy „Tylko nie mów nikomu" i „Zabawa w chowanego". Statuetkę wręczył przewodniczący kapituły prof. Janusz Adamowski, dziekan Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii UW.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

Aby język giętki…

PROF. MICHAŁ HELLER O SENSIE ŻYCIA

Nauka jest po prostu bezsilna wobec tego typu pytań.

ADAM MICHNIK O POWSTAWANIU Z KOLAN

Jest na odwrót. Polska pada na kolana przed awanturnikami z PiS i wrogami Unii Europejskiej.

AGNIESZKA HOLLAND O MŁODYM POKOLENIU

Wśród młodych ludzi, zwłaszcza w kręgach młodzieżówek partyjnych, widzę ogromne pokłady konformizmu.

KRZYSZTOF VARGA O ANNIE DZIEWIT-MELLER

Niewątpliwie jest o wiele bardziej utalentowana, wyrafinowana i dowcipna od Marcina Mellera.

MARIUSZ JANICKI O DONALDZIE TUSKU

Potrzebuje wizji nowego społeczeństwa, pracującego, solidarnego, demokratycznego i otwartego.

KAMIL RÓŻEWICZ O OJCU TADEUSZU

Nie okazywaliśmy sobie fizycznie bliskości. Ja całowałem ojca w rękę.

MAGDA MOŁEK O MACIERZYŃSTWIE

Bywam despotyczna, lubię porządek wokół mnie, bo bałagan w otoczeniu powoduje chaos w mojej głowie. Ale dzieci mój despotyzm utemperowały.

PAULINA MŁYNARSKA O KRECIE

Obłędnie jest przez dwa-trzy tygodnie wakacji, ale nie, gdy musisz pracować przy 45-stopniowym upale, a cykady robią hałas niczym stado kosiarek.

KAROLINA GRUSZKA O SCHEMATACH

Scenariusze rzadko mówią coś głębszego o człowieku, a ja za tym tęsknię.

ARKADIUSZ JAKUBIK O KRÓTKICH SPODENKACH

Takie krótkie spodenki, mimo że znam swój PESEL na pamięć, chcę nosić cały czas.

AGATA TUSZYŃSKA O JAMNIKU LONI

Żadnemu mężczyźnie nie powiedziałam tyle razy, że go kocham.

eprasa.pl d16d4d5bab

Pisanki opisane

Brytyjscy i ukraińscy naukowcy stworzyli wzór opisujący wszystkie występujące w naturze kształty jaj. Uzyskanie formuły, nad czym od dawna głowili się biolodzy, matematycy i inżynierowie, ma znaczenie poznawcze – wesprze chociażby badania nad ewolucją – ale także praktyczne. Pozwoli ona np. na wznoszenie jajowatych budowli z cienkimi, ale wytrzymałymi ścianami. Odetchnęliśmy z ulgą – brak uniwersalnego przepisu na jajo był już nie do zniesienia.

Wpadła na amen

Pochodzącą z Wadowic Joannę S., objętą europejskim nakazem aresztowania twórczynię piramidy finansowej opartej na sprzedaży dzieł sztuki, zgubiły… modlitwy. Kobieta uczestniczyła w zdalnych nabożeństwach prowadzonych przez znanego trójmiejskiego pastora, organizowanych za pośrednictwem komunikatora WhatsApp. Poprzez sieć GSM i techniki informatyczne ABW i policji udało się ustalić miejsce jej pobytu, którym okazało się miasteczko na granicy Hiszpanii z Portugalią. Pobożna bizneswoman miała wraz z synem oszukać ok. 2 tys. osób, dlatego na jej miejscu nie liczylibyśmy na rozgrzeszenie od wymiaru sprawiedliwości.

Bi? No i super

9 listopada odbędzie się premiera komiksu, w którym nowy Superman, syn i następca najsłynniejszego superherosa na świecie, okaże się osobą biseksualną. Jonathan Kent zakocha się w swoim przyjacielu, różowowłosym reporterze Jayu Nakamurze. Czekamy na odważnych homofobów, którzy powiedzą juniorowi w twarz, że jest dewiantem.

Pokaż seniorze, co masz na dworze

Starsze małżeństwo ze wschodniej Anglii ze zdumieniem odkryło, że przez lata trzymało na trawniku starożytne egipskie artefakty. Przy okazji porządkowania ogrodu para postanowiła pozbyć się dwóch kamiennych sfinksów, ale ostatecznie oddała je niewielkiemu domowi aukcyjnemu na licytację. Okazało się, że nie są to repliki z XVIII lub XIX w., lecz autentyki, liczące sobie nawet 5 tys. lat. Nabywca zapłacił za rzeźby, kupione ok. 15 lat temu za 300 funtów, aż 195 tys. funtów. Ciekawe, ilu Polaków ma na posesjach cenne zabytkowe krasnale.

I ty zostaniesz oszołomem (do dzwonka)

W Szwecji Narodowa Agencja Edukacji zarekomendowała szkołom średnim zajęcia, w ramach których uczniowie, opierając się na informacjach znalezionych w internecie, próbowaliby udowodnić, że Holokaust się nie wydarzył. Ćwiczenie to, podobnie jak kwestionowanie lądowania człowieka na Księżycu w 1969 r., miałoby pomóc młodzieży w zrozumieniu problemu teorii spiskowych. Zobaczymy, czy inicjatywa okaże się, *nomen omen*, szczepionką na sieciowe idiotyzmy.

Plac chłopców z bronią

Popierająca Trumpa sekta religijna, znana z oddawania czci karabinowi AR-15, kupiła w Tennessee ok. 53 ha

MEMY BEZ ŚCIEMY

eprasa.pl d16d4d5bab

Mistrzostwa Niemiec Wąsów i Brody, Eging am See, 23 października 2021 r.

z przeznaczeniem na rozwój działalności. Mowa o skoncentrowanym na broni odłamie znacznie większego Kościoła Zjednoczeniowego. Lider grupy, Hyung Jin „Sean" Moon, podczas jednego z kazań powiedział, że chciałby stworzyć na terenie kompleksu m.in. szkoły i centra szkoleniowe. Na miejscu odpowiednich służb mielibyśmy typa na oku – nie wiadomo, co mu strzeli do głowy.

A słowo ziemniakami się stało

Obrońca Czarnych Golanka Dolna, Dawid Ryba, został wykupiony przez Lubiatowiankę Lubiatów za tonę ziemniaków. – Przyjechał do nas na mecz jego tata, który jest prezesem Czarnych Golanka Dolna, a jednocześnie pracownikiem tamtejszego domu dziecka. Zaczęliśmy rozmowę. Powiedział, że mogą oddać nam Dawida, bo chce tu grać i mamy fajny klimat – zdradził Rafał Karwacki, prezes Lubiatowianki. – Zwyczaj w niższych ligach jest taki, że za transfer przekazuje się symbolicznie do drugiego klubu piłkę albo dwie. On zażartował, żebyśmy przekazali dla domu dziecka ziemniaki czy cebulę i będziemy kwita – dodał działacz, który potraktował te słowa z odpowiednią powagą. Transfer z Klasy B (czyli z ósmego szczebla rozgrywek) do Klasy A, a z klasą!

FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA (2), MEMYTUTAJ.PL, REUTERS/FORUM (2)

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:
Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępcy redaktora naczelnego:
Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:
Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Paula Leśniewska, Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. komunikacji i PR:
Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl
Sekretariat fundacji i redakcji:
Izabela Strupiechowska
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl d16d4d5bab

ARTUR POPEK

SKRYCI PALIWOŻERCY

Artur Popek, pochodzący ze Szczebrzeszyna artysta, ukończył wychowanie plastyczne na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w latach 2012-2016 był dziekanem Wydziału Artystycznego UMCS. Od 2000 r. pełni funkcję dyrektora artystycznego Society for Arts w Chicago. – W pracy „To jest już koniec, mój piękny przyjacielu" odwołałem się do dwóch szalenie istotnych artystów – do Goi, u którego słoń był symbolem siły ludu, budującego swój bunt z pewną opieszałością, ale finalnie monstrualnie groźnego i skutecznego wobec niegodziwców i szubrawców – tłumaczy. – Cytat z Picassa to lampa – oko z „Guerniki", dla mnie jako symbol miałkości życia ludzkiego uzależnionego od tyranów, a z drugiej strony bezradności wobec przeznaczenia.

Galeria Gardzienice
Lublin, ul. Grodzka 5a
do 20 grudnia

Gdzie można kupić kawałek nieba?

Koń pożarny

Kto będzie następny?

To jest już koniec, mój piękny przyjacielu

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl d16d4d5bab

10 LAT
AURORA

Międzynarodowy Festiwal Filmowy
w SÃO PAULO
nagroda publiczności dla najlepszego zagranicznego filmu

Festiwal Filmowy
w CRESTED BUTTE
KOLORADO, USA
Nagroda Specjalna Jury za odwagę w krążeniu filmów

Festiwal Filmów Azjatyckich
w HONG KONGU
nagroda Młodego Jury

Międzynarodowy Festiwal Filmowy
w VALLADOLID
konkurs główny, Ribera de Duero Award – nagroda specjalna dla najlepszego reżysera

Międzynarodowy Festiwal Filmowy
w HEARTLAND
USA
Grand Prix

Festiwal Filmowy
w MONTCLAIR
USA
nagroda dla najlepszego filmu fabularnego

Międzynarodowy Festiwal Filmów Arthousowych
w BATUMI
Grand Prix

Festiwal Filmowy
w FILADELFII
USA
konkurs główny, nagroda publiczności

Berlinale
Złoty Niedźwiedź
70 Internationale Filmfestspiele Berlin
Nagroda Gildii Filmowej
Nagroda Jury Ekumenicznego

ZŁO NIE ISTNIEJE

NOWY FILM
MOHAMMADA RASOULOFA
„Rękopisy nie płoną", „Uczciwy człowiek"

porywający
GUARDIAN

potężny moralitet przeciw karze śmierci
VARIETY

policzek wymierzony irańskiemu reżimowi
POLITYKA

W KINACH OD 5 LISTOPADA

eprasa.pl d16d4d5bab

KLUB STODOŁA

ZAPRASZA NA KONCERTY!

STODOLA more than live music

9.12.2021

NATALIA PRZYBYSZ

16.12.2021

NATALIA NYKIEL

8.12.2021

MEEK, OH WHY?

28.11.2021

SPIĘTY

12.12.2021

MIKROMUSIC

18.12.2021

KARAŚ/ROGUCKI

BILETY DOSTĘPNE NA: **WWW.STODOLA.PL** ORAZ **WWW.TICKETCLUB.PL**

@KLUB.STODOLA **@KLUB.STODOLA**